

Tracy Hughes

Pierwsze wrażenie

Rozdział 1

Zachrypnięty śpiew Micka Jaggera wypełniał mroczne pomieszczenie, sprawiając, że rozbawione, flirtujące głosy zdawały się anonimowe. Kiedy Kathryn Ellerbee weszła do klubu na Manhattanie, w samo serce życia towarzyskiego, ogarnęły ją miłe, radosne wspomnienia. Rozejrzała się pospiesznie: wiatraki wirujące pod sufitem, szklana budka disc-jockeya, czerwone światła, ożywione twarze czyhających na zdobycz... Spojrzenia kilku par oczu prześliznęły się po niej, otaksowały, odwróciły się. Pewna siebie, odgarnęła ciemne kręcone włosy, opadające jej na ramiona i poszukała w tłumie tego, dla którego tu przyszła. Rano dowiedziała się, że wpada tu co dzień rozerwać się po pracy i że zazwyczaj siada po lewej stronie baru.

Wysilając wzrok przez zasłonę z gęstego dymu i stłoczonych ludzi, przyglądała się facetom przy barze – podejrzanym typom w tanich ubraniach, studentom po wykładach, wilkom w owczej skórze. Ale przestała ich tak szablonowo oceniać, gdy dostrzegła tę jedną postać – opartego o bar wysokiego, opalonego bruneta o przenikliwych niebieskich oczach... utkwionych prosto w nią. Uwodzicielskie spojrzenie wytrąciło ją z równowagi. Przecież miała pozostać nie zauważona...

Odwróciła wzrok i ruszyła w stronę wolnego stolika w drugim końcu sali. Usiadła tak, żeby go nie spuszczać z oczu, skinęła na barmankę i zamówiła dwa drinki – imbirowe piwo dla siebie i drugie na wypadek, gdyby się nawinął jakiś Casanova. Dopiero gdy mogła nieco ukryć oczy za brzegiem szklanki, zerknęła znów w stronę baru. Intrygujący mężczyzna opierał się teraz łokciem o blat, jakby cały teren wokół był odgradzony sznurem i należał wyłącznie do niego. Jedną nogę oparł na szczebelku krzesła, przybierając luźną i naturalną pozę. Darryl Sledge, dla przyjaciół i współpracowników – po prostu Sledge, pogrzyżył się w gazecie, którą trzymał złożoną przed sobą i udawał niewiniątka, jakby jeszcze przed sekundą nie myślał o tym, jak upolować którąś z chętnych kobiet. Jednak jego niesamowite błękitne oczy, błędzące tam i z powrotem, powiedziały Kathryn, że może być bardzo niebezpieczny, naprawdę.

Zmarszczyła brwi, nieco zdziwiona, i wyciągnęła z torebki mały notes i długopis. To nie był ten napastliwy, władczy, onieśmielający Darryl Sledge, jakiego oglądała podczas wywiadów, które zrobił do próbnego wydania programu „Pod ostrzałem”. W rzeczywistości, jak stwierdziła, emanował zmysłowością, przyciągając uległe spojrzenia wszystkich kobiet z baru. Czy to te zmierzwiłone

włosy czyniły go tak pociągającym, czy może ogorzała skóra albo gęste wąsy, przykuwające uwagę do pełnych ust? A może sposób, w jaki nosił koszulę – rozpiąwszy parę guzików, tak że było widać ciemny zarost na piersi – jakby przed chwilą ściągnął marynarkę i krawat i rzucił gdzieś obok.

Cokolwiek to było, musiała przyznać, że działa. Przyglądała się, jak kobiety przesuwają się obok niego, pochylają się, żeby zamówić drinki, posyłają mu płomienne spojrzenia. Iskierka uśmiechu igrająca w jego oczach wskazywała, że jest w pełni świadomy swego magnetyzmu, czeka jedynie stosownej chwili, żeby wybrać zdobycz.

Potrząsając głową, jakby chciała się uwolnić od rzuconego na nią czaru, Kathryn otworzyła notes i spróbowała opisać jego zachowanie.

Spojrzała w stronę baru i na moment wstrzymała oddech. Niebieskie oczy znów były skierowane na nią, zatrzymały się parę sekund za długo, po czym przemknęły po reszcie tłumu. Na twarz Kathryn wypłynął rumieniec. Po cichu skarciła się za to, że nieświadomie reaguje na gesty, które wcale nie powinny na nią działać. Odwróciła wzrok i raz po raz powtarzała sobie, po co tu przyszła, ale nie trwało długo, zanim znów poczuła na sobie palące spojrzenie. Ich oczy się spotkały. Podniosła szklankę do ust i wypila trochę, sądząc, że przez to łatwiej uspokoi nerwy. Uśmiechnął się lekko, jakby się przyznawał do winy i z powrotem utkwiał wzrok w gazecie.

Kathryn odetchnęła, korzystając z chwili spokoju. Położyła notes na kolanach. Masa wrażeń, które właśnie odebrała niejako w pigułce, nie dawała się opisać. Zła, że nie jest w stanie zachować zawodowego opanowania, przygryzła tylko wargi i zaczęła znowu przyglądać się Sledge'owi.

Serce jej mocniej zabiło, gdy znów na nią spojrzał. Patrzyła niczym zahipnotyzowana, jak odkłada gazetę i wstaje. Na moment doznała rozczarowania, myśląc, że może wychodzi. Ale on wziął kieliszek i ruszył powoli w jej stronę.

Z rozmysłem powstrzymała się od uśmiechu, udając zaskoczenie. Zaschło jej w ustach, gdy, szczerząc zęby, stanął przy jej stoliku. Jego spojrzenie było tak bezpośrednie, tak śmiałe, tak przenikliwe, że nie potrafiła odwrócić oczu. Powoli, jak hipnotyzer, pochylił się nad stołem, tuż przy niej.

– Pomyślałem, że może chcesz mi się przyjrzeć z bliska – powiedział, przeciągając słowa, niskim głosem, który przeniknął ją bardziej niż dobiegający z głośników dźwięk gitary basowej.

Absolutnie oryginalny, a przy tym nieco arogancki, uznała, a w jej oczach błysnęła radość. By obronić się przed jego świdrującym wzrokiem, wybrała

uczciwe podejście.

– Po to tu przyszedłam – odparła.

Uniósł brwi, jakby zaskoczony szybką odpowiedzią. Odsunął sąsiednie krzesło i nie pytając o pozwolenie, usiadł. Wskazał na nie tknięte, ciepłe już piwo.

– Zamówiłaś to dla mnie?

– A skąd wiesz, że nie mam narzeczonego boksera, który właśnie tu idzie?

– Chyba się bardzo spóźnia! Jakoś to mi się nie wydaje prawdopodobne. Myślę, że zamówiłaś piwo, by się uchronić przed adoratorami.

– Ty w tym samym celu czytasz gazetę.

Roześmiał się, odsłaniając równe, białe zęby.

– Jesteś bardzo spostrzegawcza.

– Powiedz mi – poprosiła Kathryn, unosząc szklankę i mimowolnie wodząc palcem po krawędzi. – Jak to jest, że mój wywiad zawsze doskonale działał, a z tobą mi się nie udało?

– Bo odkąd tu weszłaś, nie mogłaś ode mnie oderwać wzroku – powiedział rzeczowo, z ledwo uchwytnym teksańskim akcentem.

Od razu ją przejrzał. Kathryn znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Nie mogła wyjawić, dlaczego tak mu się przyglądała, popijała więc dalej piwo imbirowe i kręciła głową. Sledge rozparł się na krześle, dokończył swojego drinka i patrzył na nią z uśmiechem. A Kathryn wcale nie było do śmiechu.

– Wypij i to. Szkoda, żeby się zmarnowało – zaproponowała, wskazując na drugą szklankę piwa.

– Wolałbym spróbować twojego – powiedział, biorąc jej rękę i unosząc razem ze szklanką, którą kurczowo ścisnęła.

Serce Kathryn wybijało niezdrowy rytm. Ich oczy spotkały się ponad krawędzią szklanki. On zna sztuczki, których nawet ja nie rozpracowałam, pomyślała z niedowierzaniem.

– Imbirowe? – mruknął, odstawiając piwo, ale nie puszczając jej dłoni. – Nie chcesz się upić?

– Czasem się opłaca.

– Rozumiem – odpowiedział, posyłając jej kuszący uśmiech, od którego na pewno by się rozpląnęła, gdyby natychmiast nie przypomniała sobie, co wie o takich uśmiechach. – Będziesz mogła nas odwiedzić do domu.

– Do domu?

– Do mnie, do ciebie. Gdziekolwiek.

– Nawet nie wiesz, jak się nazywam.

– Nieważne – stwierdził. – To nie z twoim imieniem chcę pójść do domu.

Przekonana, że już najwyższy czas zakończyć ten wieczór, Kathryn sięgnęła po torebkę i schowała notes.

– Może i tak – westchnęła. – Ale to bez znaczenia, bo nie zabierzesz stąd ani mnie, ani mojego imienia.

Sledge owinał sobie dookoła palca kosmyk jej włosów i przysunął się bliżej, jakby te włosy przyciągały go do niej.

– Nie jesteś z tych, co lubią udawać, że dały się skusić na odwiezienie do domu? A myślałem, że będąc szczerym wyjdę najlepiej.

– Szczerść trzeba cenić – powiedziała Kathryn, starając się zignorować jego świeży oddech na swojej twarzy, natarczywość jego dłoni, gdy głaskał ją po szyi, i jego łydkę, naciskającą delikatnie na jej. – Ale wierz mi, rano nie mógłbyś na siebie patrzeć.

Sledge spojrział w sufit i pokręcił głową.

– Niemożliwe.

– I tak mam zamiar sama wrócić do domu.

– Dobrze – powiedział bez przekonania, bawiąc się kosmykiem jej włosów. – To pozwól się chociaż odprowadzić do samochodu.

– Nie – ucięła. Mężczyźni tacy jak on zawsze się spodziewają, że kobieta zmieni zdanie pod rozgwieżdżonym niebem. – Nie boję się iść sama na parking.

– Nawet żeby zaspokoić moją miłość własną? – nalegał.

– Twojej miłości własnej niczego nie brakuje. – Kathryn nie mogła się oprzeć, żeby nie odpowiedzieć na jego nieustępliwy uśmiech.

– Ale będzie, jeśli pozwolę ci wyjść stąd samej.

Z ciężkim westchnieniem poddała się. Spojrzała prosto w jego zniewalające oczy, które zachwiały jej stanowczością. Na próżno by z nim walczyła.

– Dobrze – zgodziła się. – Możesz mnie odprowadzić do samochodu, ale nic więcej.

Sledge zerknął na zegarek i wstał.

– Zobaczmy. Powinienem mieć dobre trzy minuty, żeby zrobić następny ruch.

– Myślałam, że już zrobiłeś.

– To był tylko wstęp – zaznaczył. – Reszty nie mogę zrobić przy ludziach.

Kathryn zawahała się, kiedy wziął ją pod rękę i ruszył do wyjścia.

– Może lepiej...

– Obiecuję trzymać ręce przy sobie – zapewnił ją chichocząc. – Stosuję wyłącznie psychologiczne metody. N Kathryn dalej próbowała sprawiać wrażenie

niewzruszonej.

– Czy aby powinieneś mnie uprzedzać? Nie boisz się, że się zdradzasz?

– Ani trochę – powiedział, kiwając na bramkarza i przytrzymując otwarte drzwi przed Kathryn. – Trzeźwość to nie żadna obrona przed moimi sztuczkami.

– Jesteś bardzo pewny siebie, co? – Kathryn nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Nie powiem, dość – przyznał, uśmiechając się zjadliwie.

Gdy zostawili za sobą hałas klubu, puścił jej ramię i wsadził ręce do kieszeni. Ciepły czerwcowy wiatr potargał mu włosy, były teraz jeszcze bardziej zmierzwione niż tam w barze. Patrzył na nią w milczeniu, jego skupione oczy podsycaly narastający w niej niepokój. Uświadomiła sobie, że bynajmniej nie zamierza dać jej wsiąść do samochodu. Miała ogromną ochotę przekonać się, jakimi to sposobami będzie ją próbował zatrzymać.

Kolejny powiew wiatru dosięgnął ich, przynosząc słaby zapach egzotycznej, ale popularnej wody kolońskiej. To jeszcze bardziej podziało na Kathryn. Jasny neon z nazwą klubu „Steppin’Out” świecił w górze jak latarnia morska, rzucając czerwony blask na parking. Uświadomiła sobie, że Sledge już wykonuje swój ruch. Powstrzymywanie się, by jej nie dotknąć, niby niewinne wpatrywanie się w chodnik, zgarbione ramiona – to wszystko sygnały, które miały stwarzać wrażenie bezradności. Ale ze swoich doświadczeń wiedziała, że takich sygnałów trzeba się strzec.

Musi mu wyznać, kim jest. To jedyny sposób. Najlepiej zaraz go tym zastrzelić, żeby nie było nieprzyjemnej niespodzianki, kiedy jutro zacznie z nim pracować. Gdy znaleźli się przy samochodzie, otworzyła drzwi i rzuciła torebkę na siedzenie. Odwróciła się do niego i zobaczyła, że nie rezygnuje z dalszych sztuczek.

Taksował ją jeszcze poważniejszym wzrokiem. Dalej trzymał ręce w kieszeniach, ale uśmiech zniknął z jego twarzy. Znieruchomiała, kiedy oblizał usta, rozchylił je lekko i opuścił głowę, zbliżając się do niej powoli, tak że bardziej odczuwała niż widziała, co się dzieje.

– Muszę ci powiedzieć, kim jestem, zanim... – wyszeptała i głos jej zamarł.

– Zanim co? – zapytał, przysuwając usta tak blisko, jak tylko było można, by nie dotknąć przy tym jej ust.

– Zanim to się dalej posunie.

– No dobrze – mruknął, jakby jej słowa oznaczały poddanie. – To powiedz.

– Nazywam się Kathryn...

– Cześć, Kathryn – przerwał i musnął czułymi, wilgotnymi ustami jej wargi, wzbudzając drzemiaczy w niej od dawna ogień. Wcale jej nie dotknął, a mimo to

zmusił ją, żeby rozchyliła usta. Całował ją coraz mocniej, czuła jego oddech na skórze, serce omal nie wyrwało jej się z piersi. Ciepły wiatr rozwiewał jej włosy dookoła jego twarzy, ale tego nie zauważała. Z uchylonych drzwi baru dobiegł głośny śmiech, ale nie słyszała go. Kolana jej drżały, ale nic sobie z tego nie robiła. Wreszcie ostatni raz lekko musnął ją czubkiem języka i odsunął się.

– I jak? – spytał szeptem.

– Nieźle – odpowiedziała ze ściśniętym gardłem. – Ale muszę ci powiedzieć, kim jestem, zanim to się...

– Za daleko posunie – podpowiedział. – Hmm... To brzmi intrygująco. – Jego usta znów zatrzymały się niebezpiecznie blisko.

– Nie rozumiesz – powiedziała zachrypniętym głosem. – Nazywam się Kathryn Ellerbee.

– Cześć, Kathryn Ellerbee – powtórzył i znów ją pocałował, tłumiąc jej westchnienie. Tym razem przysunął się do niej, poczuła jego rozgrzany tors na piersiach. Chociaż starał się nadal zachować niedbałą pozę, drżał i łomotało mu serce. Kiedy przestał ją całować, potarł wąsami po jej policzku. – Chcesz się bliżej przedstawić? – zapytał.

Kathryn zamknęła oczy, uświadamiając sobie, że z każdym pocałunkiem pogrąża się coraz bardziej.

– Nazywam się Kathryn Ellerbee – powtórzyła zdecydowanym głosem, jakby się bała, że się rozmyśli. – Jestem konsultantką od image'u.

– Od... – urwał nagle, zniknęło też pożądanie, które wyostrzało jego rysy. – To ciebie zatrudnili, żeby...

– Żeby ci pomóc w stworzeniu odpowiedniego wizerunku własnej osoby – zakończyła, nagle czując od niego chłód.

Zrobił krok do tyłu. W jego oczach pojawiła się zaciętość i ten sam błysk, który dostrzegła podczas nagrania; twardość, którą miała zatrzeć – po to ją zatrudniono. Założył ręce na biodra i odwrócił się, najwyraźniej z zamiarem powrotu do klubu.

– To co tu robiłaś dziś wieczorem? Szpiegowałaś? Szukałaś na mnie sposobu? – spytał przez zaciśnięte zęby.

– Nie... Tak... – Kathryn nerwowo odgarniała włosy. – Przejrzałam taśmy z twoimi wywiadami i chciałam zobaczyć, jaki jesteś poza kamerą, zanim zacznę z tobą pracować.

– Chciałaś powiedzieć: nade mną pracować.

Kathryn opuściła rękę i włosy opadły jej na twarz jak welon.

– Powinnaś mi powiedzieć! – złościł się.

– Masz rację. Powinam. Źle się do tego zabrałam. Ale nie spodziewałam się, że mnie od razu zauważysz. Staralam się zachowywać dyskretnie.

– Jak meteor! Z tymi ogromnymi, rozmarzonymi oczami i fryzurą, jakbyś przed chwilą wstała z łóżka!

Myślisz, że nie poznałbym się na uwodzicielskiej minie?

– Jestem specjalistką od mowy ciała, Sledge – wypaliła. – Więc nie analizuj dla mnie mojego własnego zachowania.

– Bo to tobie płacą, żeby analizować moje, co?

– Czy to cię boli?

– Tak, boli. Mam takie referencje, że możesz się schować, nie wspominając o fotograficznej pamięci i zdolności wyczuwania afer na kilometr. I na pewno nie potrzebuję nikogo takiego jak ty, żeby mi mówił, że źle siedzę przed kamerą!

– Twoje problemy przed kamerą są znacznie poważniejsze niż to, jak siedzisz, Sledge. Producent programu postawił sprawę jasno: dostaniesz tę pracę pod warunkiem, że ze mną popracujesz. Uważa, że jesteś świetny w tym, co robisz, ale jeżeli masz występować w ogólnokrajowej telewizji, to potrzeba ci więcej oglądy.

– I to ty masz mnie uładzić? – zapytał ze śmiechem, chociaż wcale niewesoło. – Parę minut temu wydawało mi się, że nie masz mi absolutnie nic do zarzucenia.

– To nie ma nic wspólnego z moją pracą – odparła Kathryn, wyrzucając sobie, że pozwoliła, aby sprawy zaszły tak daleko.

– Tak, żebym wiedział, panno Kathryn Ellerbee... – Jej nazwisko zabrzmiało śmiesznie, wymówione z przesadnym akcentem. – Dlaczego sądzisz, że mogłabyś coś dla mnie zrobić?

– Mam takie referencje, że ty mógłbyś się schować! Telewizja daje mi pełną swobodę, mam podpisane kontrakty z największymi gwiazdami, pracowałam z politykami, których nie wolno mi wymieniać z nazwiska, z mistrzami olimpijskimi wyruszającymi do Hollywood, prezesami potężnych firm, nawet z koronowanymi głowami! Opisałam swoje badania w książce, która stała się bestsellerem. Mam dyplomy z psychologii i antropologii. Chcesz, żebym dalej wymieniała?

– Wystarczy, jestem pod wrażeniem. Ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Dlaczego sądzisz, że możesz naprawić coś, co nie jest zepsute?

Nie przejmując się tym, że Sledge tak lekceważy swoje problemy, Kathryn zapowiedziała:

– Jeśli nie będziesz ze mną współpracował, to nic nie będę mogła dla ciebie zrobić. A jeśli ci nie pomogę, to stracisz pracę, jeszcze zanim wyemitują pierwszy program. To nie musi być nieprzyjemne. Może być nawet wesoło.

– Ach, tak. Zapowiada się bardzo wesoło.

– Ma pan niewłaściwe nastawienie, panie Sledge.

Otworzył szerzej drzwi jej samochodu i wskazał na siedzenie.

– Wsiadaj, Kathryn, i jedź sobie. A kiedy jutro zjawisz się ze swoją walizką pełną sztuczek, będę jak piesek czekający na tresurę. Naprawdę szybko się uczę, może wcale nie będziemy musieli spędzać ze sobą dużo czasu.

Z oczami wzniesionymi do nieba, oburzona jego złośliwością, Kathryn wsiadła do samochodu.

– Do zobaczenia.

– Już się nie mogę doczekać – rzucił jeszcze, zanim zatrzasnął drzwi i odszedł.

Kathryn zapuściła silnik i wyjechała z parkingu, przypominając sobie, dlaczego z reguły nie wiąże się z irracjonalnym zwierzęciem zwanym mężczyzną i dlaczego robi karierę, starając się go odkryć. Sledge nie stanowił dla niej żadnej zagadki, bo nie różnił się od jej poprzednich klientów.

I potraktuje go tak, jak każdego innego klienta, czy mu się to podoba, czy nie. Naprawi go, nawet gdyby ją to miało drogo kosztować.

Rozdział 2

– Musi zgolić wąsy – warknął następnego ranka Louis Renfroe, przedstawiając listę rzeczy, które go najbardziej drażniły u Darryla Sledge’a. – Są za ciemne. I za bardzo krzaczaste. Poza tym, widzowie nie ufają mężczyznom z zarostem na twarzy.

Chociaż Kathryn przez całą noc nie spała i obmyślała, jak udoskonalić Sledge’a, pomysł pozbawienia go wąsów wydał jej się dość niepokojący.

– Można by je trochę przystrzyc. Albo ufarbować, żeby pasowały do włosów – zaproponowała, przesuwając się na sam brzeg krzesła i unosząc błagalnie brwi.

– Nie. Za dużo jest do stracenia. Jeśli pierwszy odcinek nie będzie doskonały, to mnie może kosztować karierę. Myślę, że lepiej go ocenią bez wąsów. Zgolić!

Jęcząc w duchu, Kathryn otworzyła notatnik i zapisała: wąsy. Zastanawiała się, czy to będzie dla Sledge’a zaskoczeniem, czy może już mu o tym wspomniano. **V** – Chce mu pan sam powiedzieć, czy ja mam to zrobić?

Przez posępną twarz Renfroe’a przemknął błysk rozbawienia. Kathryn pierwszy raz coś takiego widziała.

– Ty mu powiesz, a ja będę się przyglądał. Z daleka.

– Dziękuję bardzo – odpowiedziała, nie doczekawszy się jego dobrego humoru.

– W ten sposób, jeśli będą straty w ludziach, to nie obciążą budżetu „Pod ostrzałem”, prawda?

– Nie będzie żadnych strat – zapewnił ją rudowłosy producent, splatając dłonie na wydatnym brzuchu. – Sledge da się nabrać na piękny uśmiech. Jeśli ktokolwiek ma go przekonać, to właśnie ty.

Kathryn opadły ręce.

– Wie pan, panie Renfroe, jeśli w ogóle mam mu pomóc, to lepiej, żeby to się odbyło bez bólu. Może powinniśmy zacząć od czegoś łatwiejszego i stopniowo dojść do wąsów.

– Nie ma czasu. Chcę, żeby wąsy zniknęły jeszcze dzisiaj. Jutro nagrywa kilka wstępnych ujęć, dlatego trzeba to załatwić natychmiast. Jak również sprawę jego garderoby i fryzury – powiedział tonem wykluczającym dalszą dyskusję.

– Nie ma problemu – odparła Kathryn udając, że się poddaje. – Coś jeszcze?

Może błyskawiczna operacja nosa, pomyślała złośliwie. Zna chirurga na Zachodnim Wybrzeżu, który mógłby go skrócić o parę cali.

– Tak. Kiedy program się ukaże, on będzie stale w centrum zainteresowania.

Dlatego chcę, żebyś równie poważnie zajęła się jego prywatnym obliczem. Opinia wielkiego podrywacza nie przyciągnie tego rodzaju publiczności, o jaki nam chodzi. Robimy poważny program publicystyczny i chcę, żeby Sledge[^] traktowano poważnie.

No to nieźle, pomyślała. W tym miesiącu pracowała także z aktorem, któremu się nie wiodło. Miała z niego zrobić amanta, żeby zwrócił uwagę widzów. W swoim zawodzie musiała być nieustannie przygotowana na ironię.

Kiedy przemyślała, jak się uporać z nowym zadaniem, rozległo się pukanie do drzwi. Nie czekając na zaproszenie, Darryl otworzył i wszedł do środka.

– Ma pan chwilę, żeby... – zamilkł, kiedy zobaczył Kathryn.

Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo, wciskając rękę do kieszeni szarych sztruksowych spodni. W dziennym świetle jego oczy wydawały się jaśniejsze niż poprzedniego wieczoru, po ciemku. A brwi i rzęsy miał jeszcze bardziej czarne niż to zapamiętała.

– Przepraszam – zwrócił się chłodno do producenta. – Nie miałem pojęcia, że przeszkadzam w burzy mózgów. Czy wymyśliliście coś jeszcze, żebym się lepiej prezentował? – Okrasił co prawda swój sarkazm nikłym uśmiechem, ale nie przestawał świdrować Kathryn lodowatym wzrokiem.

– Owszem, mamy parę pomysłów – powiedział Renfroe, wstając powoli z krzesła. – Kathryn dokonała cudów z ludźmi, których jej powierzyliśmy. Jestem pewien, że i z tobą znakomicie sobie poradzi.

Sledge odwrócił się do niej i teatralnym gestem rozpostarł ramiona.

– Jestem jak glina – powiedział. – Możesz mnie ulepić.

Zaciskając rękę na notatniku, który przed sobą trzymała, Kathryn spróbowała się dostosować do jego tryskającego zadowoleniem tonu.

– Zamierzam, panie Sledge. Zamierzam.

– Wspaniale. Od czego zaczynamy? Oczy? Ręce? Mówią, że mam olśniewający uśmiech, ale może będziecie chcieli go trochę przerobić, żeby panie oglądające mój program nie dostały palpacji?

– Myślę, że mam już całkiem wyraźną wizję, panie Sledge – oznajmiła Kathryn. – Wiem, od czego zacząć. A poza tym, uwielbiam wyzwania.

– O, to się pani mną nacieszy! – powiedział, przeszywając ją wzrokiem. – Więc kiedy zaczynamy?

– Zaraz.

– Świetnie – zgodził się z przesadnym zapałem.

– Podoba mi się twój entuzjazm, Sledge. – Renfroe klasnął w pulchne dłonie. –

No to bierzcie się zaraz do pracy.

Kathryn próbowała nie okazywać rozbawienia, gdy Sledge prowadził ją do swojej garderoby z rozdrażnionym uśmiezkiem przyklejonym do twarzy. W myślach przypominała sobie sprawy, którymi miała się dzisiaj zająć. Jego ubranie, fryzura... wąsy.

Przestała się tak radośnie uśmiechać, kiedy spojrzała na ciemny zarost nad jego ustami; jeszcze pamiętała jego dotyk na swoim policzku. Szkoda wąsów, pomyślała. Dodawały mu charakteru. Ale zlecono jej konkretną pracę, musi zrobić to, czego żąda telewizja. Problem w tym, czy zabrać się za wąsy od razu, czy dopiero potem.

– To moja garderoba – oznajmił Sledge, przerywając pełną napięcia ciszę. Otworzył drzwi, na których nie było żadnej tabliczki, i wpuścił ją do przestronnego pokoju, urządzonego jak maleńkie mieszkanie, w spokojnych barwach. – Możesz sobie przemeblowywać, jeśli cię najdzie potrzeba.

– I tak mam już dość roboty – powiedziała, nieco zawiedziona.

Sledge posłał jej w odpowiedzi złośliwy uśmieszek i rozparł się na kanapie.

Kathryn zignorowała go i rozejrzała się po pokoju. Mieściła się w nim pluszowa kanapa zarzucona masą poduszek, obszerny fotel, barek umieszczony dyskretnie w kącie, obrotowe krzesło przed zdecydowanie męską toaletką z podświetlanym lustrem. Na ścianie wisiało parę zdjęć w ramach – na jednym był Sledge z małym zespołem dziennika, w którym pracował w Teksasie, na drugim jako nastolatek stał z przyjacielem obok starego gruchota z napisem Boston czy Bust, a na trzecim obejmowała go ładna dziewczyna.

Przy ostatniej fotografii Kathryn ogarnęła złość, ale zaraz na siebie fuknęła, że traktuje to zbyt osobiście. Zmusiła się, by myśleć wyłącznie zawodowymi kategoriami. Odwróciła się i zobaczyła, że Sledge jej się przygląda, z ramionami rozrzuconymi na oparciu kanapy, wyraźnie oczekując na pierwszy strzał w nieuniknionej wojnie.

– Mogę zajrzeć do twojej szafy? – zapytała wreszcie.

Po chwili wahania szczerzy uśmiech pojawił się na jego ściągniętej twarzy.

– Cholera, ależ ty jesteś wścibska!

Kathryn nie mogła się opanować, by nie odpowiedzieć na jego uśmiech.

– Przepraszam. Nie zamierzałam być aż tak bezpośrednia. Pan Renfroe powiedział, że trzymasz tu trochę ubrań. Chce, żebym pomogła ci wybrać nową garderobę. Chciałabym zobaczyć, co nosiłeś do tej pory.

Uśmiech Sledge'a ustąpił miejsca zdenerwowaniu. Przejechał dłonią po

zmierzwionych włosach.

– Proszę bardzo. Chyba należy ci się punkt albo i dwa za to, że najpierw zapytałaś.

Kathryn otworzyła szafę i rozsunęła ubrania wiszące na drążku. Wyciągając rękę, żeby sprawdzić materiał jednej z marynarek, natrafiła na coś gładkiego na bocznej ścianie szafy. Z zapartym tchem odskoczyła do tyłu.

Gapiała się na nią tekturowa podobizna Darryla Sledge'a, w naturalnych rozmiarach, z najbardziej lubieżnym z uśmiechów na ustach.

Z oszołomienia wyrwał ją dopiero głośny śmiech Sledge'a, który stanął tuż za jej plecami.

– Nie rób takiej wystraszonej miny. To tylko ja. – Sięgając ponad jej ramieniem, wyjął swoją ogromną fotografię i oparł o ścianę.

Oto Darryl Sledge w całej swej okazałości, z lekko uniesioną głową, z diabelskim uśmiechem na twarzy. Jego tekturowy tors był nagi i lśnił od potu. Zatknął kciuki lewej ręki za szlufki wytartych dżinsów. W prawej ręce trzymał czarny, przykurzony kapelusz. Na nogach miał wysokie, wyszywane kowbojskie buty.

Prawdziwy Sledge opierał się o ścianę tuż obok swej podobizny.

– Chcesz taki dla siebie? – zapytał. – Każda prawdziwa Amerykanka powinna mieć.

Rozdrażnienie zarumieniło policzki Kathryn. Skrzywiła się.

– Spotkało mnie już parę niespodzianek podczas pracy, ale ta mogłaby chyba zająć pierwsze miejsce.

– Jak to: mogłaby? Mówisz, że mam konkurencję? Kathryn przypomniała sobie wydarzenie, które mogłoby się z tym równać.

– Kiedyś u pewnego aktora znalazłam kobietę śpiącą w kredensie w kuchni. Zdaje się, że poprzedniej nocy przepędził gości z przyjęcia i był święcie przekonany, że wszyscy sobie poszli.

– U mnie jeszcze nie byłaś. Kto wie, co byś znalazła.

Zastanowił ją niewymuszony urok i wdzięk Sledge'a, który pojawił się natychmiast, kiedy tylko przestał być czujny.

– Czy umieściłaś to zdjęcie tutaj, żeby mi pomóc? Wybuchnął śmiechem i schował tekturową postać z powrotem do szafy.

– Szkoda, że na to nie wpadłem. Ale, szczerze mówiąc, zapomniałem, że tu jest. Moja młodsza siostra kazała go zrobić, kiedy się tu przeprowadzałem parę miesięcy temu. Ma bardzo kosztowne poczucie humoru. Ubóstwia mnie, ale jak ją

za to winić? – Sledge podszedł do lustra i wskazał dziewczynę na zdjęciu. – To ona.

– Twoja siostra? – spytała Kathryn, a w jej głosie dało się wyczuć trochę za dużą ulgę. – Myślałam...

– Że to jedna z moich kobiet? Wykluczone. Musiałbym być głupi, żeby powiesić zdjęcie którejś na ścianie. Nigdy nie wiadomo, która mogłaby tu wpaść.

– Sprytnie – powiedziała Kathryn bez zająknięcia; nasrożona, bo minionej nocy omal nie dołączyła do jego listy. Jednak, hamując złość, wróciła do szafy, żeby skończyć przegląd garderoby.

Nastąpiła dręcząca cisza.

– Renfroe nie wspominał o ubraniu. Czyżbym się niewłaściwie ubierał? – zapytał w końcu Sledge napiętym głosem. – Czy szykują się jeszcze jakieś niespodzianki?

Kathryn odsunęła rękę od tweedowej marynarki, którą właśnie oglądała, i wzięła głęboki oddech. Nadeszła pora, żeby załatwić sprawę wąsów. Pytanie Sledge'a było konkretne. Nie mogła się wykręcić.

– Tak, prawdę mówiąc, jest jedna.

– No to słucham.

Kathryn postanowiła przybrać łagodny ton, chociaż wcale nie była przekonana, czy postępuje słusznie. Nigdy się nie opłaciło, by klient poznał, że ona nie zgadza się ze zmianami, które sama proponuje.

– Chodzi o twoje wąsy. Renfroe chce, żebyś je zgolił.

Sledge nawet nie drgnął, chociaż przez jego oczy przemknęła błyskawica.

– Żebym zgolił wąsy? – powtórzył powoli, jakby zaraz miał wybuchnąć. Uniósł dłoń do twarzy. – Moje wąsy?

– Tak. Chce, żebyś był ugładzony od stóp do głów.

– Miałem wąsy już jako osiemnastolatek w Wietnamie! – wypalił. – Występuję z nimi w telewizji od dziesięciu lat!

– To była lokalna stacja. Teraz jesteś w pierwszej lidze, Sledge – powiedziała. – Musisz grać zgodnie z ich zasadami.

– I dlatego mam zgolić wąsy?

– Tak.

Spuścił głowę i zacisnął wargi, strzelając oczami na wszystkie strony.

– Ugładzony – zdawało się, że to słowo zostawia gorzki smak w jego ustach. Powoli wstał i poszedł do łazienki, przylegającej do garderoby. Kathryn stanęła za nim w progu. Patrzyła, jak pochyla się nad umywalką i z powagą spogląda w

lustro, strosząc gęste, równo przystrzyżone wąsy.

– Kiedy? – zapytał spokojnie.

Kathryn chrząknęła.

– Dzisiaj. Renfroe chce, żebyś się ich pozbył, zanim nakręcisz próbne ujęcia. Moglibyśmy... moglibyśmy poprosić fryzjera, żeby się tym zajął:

– Nie! – Wziął głęboki oddech i odwrócił się od lustra. Z gniewu drgały mu nozdrza. Westchnął głośno i ciężko. – Cholera jasna! – mruknął. – Dlaczego tak strasznie mi zależy na tej pracy?

– Bo to dobra praca, Sledge – Kathryn próbowała zażegnać burzę. – Proszę cię tylko, żebyś zgolił wąsy.

– Czy potem będą chcieli, żebym ogolił głowę?

– drwił. – Mógłbym też wytatuować sobie logo telewizji na czole. Wiem! Czemu by sobie nie przewiercić nosa i nie zainstalować tam mikrofonu na stałe? Mieliby pewność, że mój image pozostaje w każdej chwili niezmienny.

– Wyraziłeś zgodę na zmiany, kiedy przyjmowałeś tę pracę.

– Na pewne zmiany. Nie sądziłem, że włożę parę miesięcy wysiłku, a oni mi wyjadą z czymś takim!

– Znów poskubał wąsy i wściekły wyjrzał przez okno na dwudziestym piętrze.

– A tak w ogóle, czyj to był pomysł? Twój?

– Pana Renfroe’a.

– Więc dlaczego wcześniej mi o tym nie wspomniał?

– Bo to tchórz.

Jej otwartość sprawiła, że jego napięcie nieco zelżało, a wzrok stracił złowrogą ostrość.

– Dobrze – powiedział, spoglądając na zatłoczone ulice Manhattanu w dole. – Mógłbym się sprzeciwić, ale nie mam nic na swoje poparcie. Dopóki się nie ukáže pierwszy odcinek, nie mogę tak naprawdę dowieść, ile jestem wart.

– Wymiernie, nie – zgodziła się ze spokojem.

– W porządku – ustąpił, podnosząc ręce do góry.

– Co mi pozostało? Poddaję się.

– Chcesz je zgolić teraz czy później?

– Lepiej mieć to już za sobą, żebym nie musiał się trząść przez cały dzień.

– Zgoda – powiedziała, ruszając do drzwi. – Chyba zostawię cię samego.

– Ależ nie! – zaprotestował, zatrzymując ją. – Nie mogę sam tego zrobić! Pewnie bym się zaciął. Chcą chyba, żebym zachował usta w całości, no nie?

– Chyba tak – Kathryn z trudem powstrzymała śmiech.

– Dzięki Bogu – wymamrotał, wyciągając z szuflady w toalecie grzebień, nożyczki i maszynkę do golenia. Rzucił je z trzaskiem na stół i zasiadł na krześle przed lustrem. – No, Kathryn Ellerbee – powiedział głośno. – Rób to, za co ci płacą. Odmień mnie.

– Sledge, nie mogę...

– Zrób to, zanim się rozmyślę. Zanim wpadnę do biura Renfroe'a i rzucę mu swoją przyszłość w twarz.

– Dobrze – zgodziła się, cała roztrzęsiona, uświadamiając sobie, że on nie żartuje. – Pójdę po ręcznik. Masz krem do golenia?

– W apteczce.

Kathryn znalazła potrzebne rzeczy i wróciła do Sledge'a, który siedział z głową odchyloną na oparcie krzesła. W oczach miał pustkę. Drżącymi palcami dotknęła miękkich wąsów, a on zamknął oczy, zbierając się w sobie. Wróciło przelotne wspomnienie o tym, jak będąc dzieckiem zraniła się w głowę i jak rozpacziała na wiadomość, że trzeba będzie zgolić kawałek włosów; jak bardzo bała się szwów. Młody lekarz przemawiał do niej podczas zabiegu, żeby odwrócić jej uwagę. Może teraz mogłaby uczynić tyle samo dla Sledge'a.

– Na tym zdjęciu na ścianie... – zaczęła, chwytając kosmyk włosów i dokonując pierwszego cięcia. Sledge nabrał dużo powietrza. – Tym z samochodem. Ile miałeś lat?

– Niecałe dwadzieścia.

– Po co jechałeś do Bostonu? – obcinała dalej, zachwycając się, jakie gęste i miękkie w dotyku są jego wąsy.

– Dostałem stypendium z Harvardu.

– Z Harvardu? – spytała tak zdumionym głosem, że Sledge aż otworzył oczy. Uśmiechnęła się tylko. – Przepraszam. Po prostu trudno sobie wyobrazić ciebie jako prymusa. A do tego na stypendium w Harvardzie...

– Chyba nie wiesz o mnie zbyt wiele...

– Nie – przyznała, strzygąc dalej. – Czy to było przed, czy po tym, jak pojechałeś do Wietnamu?

– Po.

– Byłeś tam korespondentem?

– Nie – odparł, zamykając z powrotem oczy. – Byłem naiwnym smarkaczem, któremu się śpieszyło, żeby stać się mężczyzną.

Posępna nuta w jego głosie wskazała jej, że posuwa się za daleko, więc zamilkła na chwilę, nie przestając obcinać wąsów. Uświadomiła sobie, że wcale się

nie śpieszy do skończenia tego zajęcia.

– Ładnie pachniesz – wymruczał Sledge po chwili.

– Co to za zapach?

– Szampon – odpowiedziała.

– Jak ci idzie? – zapytał parę minut później.

– Prawie gotowe, dalej można maszynką.

– Goliłaś już przedtem mężczyznę? – jego głos przybrał dwuznaczny ton.

– Nie, ale raz strzygłam psa. Wszystko się dobrze zagoiło po moim małym błędzie, ale już nigdy mu tam nie odrosły włosy.

Sledge błyskawicznie otworzył oczy i złapał ją za rękę. Spozrzegł jednak, że się śmieje i uspokoił się.

– Dziękuję za tę odrobinę poczucia bezpieczeństwa – powiedział.

– Nie wspominaj o tym!

Ostatnie cięcie i dalej trzeba już było używać żyletki. Sledge ściągnął górną wargę i znów zamknął oczy, kiedy smarowała mu wąsy kremem.

– Jeśli mnie zatniesz, to pozwolą mi znowu zapuścić wąsy, żeby zakryć bliznę?

– Obawiam się, że raczej zaproponują operację plastyczną.

– Nie do wiary! – stwierdził. – Powiedzieli, że idealnie się nadaję do tej pracy, a zaraz potem dowiaduję się, że chcą we mnie wszystko zmienić. To po co w ogóle mnie zatrudnili?

Kathryn jedną ręką przytrzymała mu głowę, żeby się nie ruszał, a drugą wykonywała krótkie, gładkie pociągnięcia żyletką.

– Musieli dostrzec w tobie możliwości.

– Odparła z powątpiewaniem – mruknął.

Kathryn się roześmiała. Sledge otworzył oczy i patrzył jej prosto w twarz, kiedy kończyła golenie.

– Masz miłe ręce – powiedział uwodzicielskim głosem. – Prawie warto było stracić wąsy.

Odsunęła się, żeby popatrzeć na swoje dzieło.

– Spodziewałam się, że raczej będziesz na mnie wściekły.

– Miałem ciężkie życie. sprzeciwiając się pięknym kobietom – wyznał. – Powiedz mi, czy kiedy nie mam wąsów, to też nie można mi się oprzeć, tak jak przedtem?

Uśmiechając się, wzięła ręcznik i wytarła mu resztki kremu spod nosa.

– Masz bardzo ładne usta – powiedziała cicho, wodząc palcem po gładkiej skórze, jakby jej było wolno. – Wcale nie potrzebujesz wąsów.

Kiedy cofnęła rękę, dotknął ogolonego miejsca, żeby się przekonać.

– Nie chodzi mi o to, czy potrzebuję. – Blask zniknął z jego oczu, kiedy przejrzał się w lustrze.

– Wiem – odparła. – Ale, odpowiadając na twoje pytanie: jesteś tak samo pociągający, z wąsami czy bez.

– Nie o to pytałem. Powiedz, czy nadal nie można mi się oprzeć.

– Powiedziałabym, że można ci się oprzeć tak samo, jak i przedtem.

Sledge gruchnął perlistym śmiechem.

– Sądząc po ostatnim wieczorze – przyznał, pochylając się nad nią. – To chyba komplement.

– Bardzo dużo myślisz o sobie, prawda? – stwierdziła, gdy jego oddech dosięgnął jej warg.

– Nie zawsze – odparł cicho. – Dziś w nocy myślałem tylko o tobie.

– Chyba nie...

– Tak – ujął jej trzęsące się dłonie i przycisnął sobie do piersi, gdzie mocno waliło serce. Jego przenikliwy, diabelski wzrok całkiem ją paraliżował. – Nie zdążyłem ci pokazać, jakie mam sposoby.

– Owszem, zdążyłeś – ucięła.

– Ho, ho – droczył się, obejmując ją w talii i przyciągając do siebie. – Na pewno bym pamiętał.

– Mam już ogólne pojęcie – chciała go odepchnąć, ale nie wiedzieć czemu położyła mu dłonie na ramionach.

– Ja tam nigdy się nie zadowalam ogólnym pojęciem – powiedział i zanim zorientowała się, co zamierza, posadził ją sobie na kolanach i przycisnął usta do jej ust.

Rozdział 3

Po chwili Kathryn wrócił zdrowy rozsądek. Jeszcze raz powiodła dłonią po szyi Sledge'a, wyczuwając łomoczący puls, i po gładkiej, wygolonej skórze nad ustami. Odepchnęła go i położyła mu drżący palec na ustach.

– Twoje sposoby są...

– Niesamowite? – odpowiedział.

– Wyrafinowane, raczej tego słowa szukałam – powiedziała, wstając mu z kolan i wygładzając sukienkę. Nadal płonęło w niej pożądanie, przez co czuła się zakłopotana. – Widzę, że masz duże doświadczenie.

– W czym? W uwodzeniu kobiet?

– No, w czymś takim.

– A co jest złego w maleńkim uwodzonku? – roześmiał się Sledge.

– W innych okolicznościach nic – przyznała Kathryn, podchodząc do szafy. – Ale ja akurat nie jestem w nastroju. Poza tym, mam pracę do wykonania i uważam, że trudno połączyć sprawy zawodowe z osobistymi.

– A dlaczego?

Myszkowała w jego rzeczach, sprawdzając pobieżnie metki koszul, jakby pograżając się w tym zajęciu mogła zmienić to, co się właśnie stało.

– Gdybym pozwoliła, żeby coś się wydarzyło między nami, nie byłabym w stanie udzielić ci obiektywnych rad i mało prawdopodobne, żebyś się do nich zastosował.

– Ale ty już pozwoliłaś, żeby coś się zdarzyło! A może to nie było osobiście, tylko zawodowo? Tylko mi nie mów, że jedynie oceniałaś kolejny aspekt mowy mojego ciała – dokuczał jej. – Zawodowstwo w każdym calu!

– Nie, to po prostu ludzkie.

– A więc miewasz chwile słabości?

– Od czasu do czasu.

– Dobrze. To będę na nie czekał.

– Skoro mowa o słabościach, Sledge – powiedziała, żeby zmienić temat. Chrząknęła, ale jej głos zrobił się przez to jeszcze bardziej zachrypnięty. – Teraz widzę, dlaczego twój producent nalega, żebyś zmienił garderobę. Twoje ubrania świadczą o sprzeczności. Te bezużyteczne spinki do mankietów, kiepskie podszewki, krzykliwe kolory...

– Zdenerwowałem cię? – zapytał Sledge, opierając się o drzwi szafy.

– Nie – zaprzeczyła zbyt stanowczo.

– To po co gadasz o tych spinkach?

– To moja praca, Sledge. Mamy dziś mnóstwo do zrobienia. I zaczniemy od twojej garderoby.

– Słuchaj. To, że mi się podobasz, nie daje ci prawa twierdzić, że mam zły gust.

– A widzisz? Zaraz to bierzesz do siebie!

– Do diabła, tak, biorę to do siebie. Ja nie krytykuję twoich spinek do mankietów!

– Jeszcze raz ci powtarzam, że to moja praca i zamierzam ją dobrze wykonać. Poczynając od twoich ubrań.

Sledge zaczął grzebać wśród swoich garniturów, jakby je zobaczył z całkiem nowej perspektywy.

– Nie widzę nic złego w moich ubraniach. Niektóre były drogie!

– Ale ton twoich strojów nadaje ton twoim wywiadom. To niedobrze, że sprawiasz wrażenie zbyt agresywnego i wyniosłego w stosunku do ludzi, z którymi rozmawiasz... – Widząc niedowierzanie na jego twarzy, machnęła ręką. – Poza tym, co ci zależy? I tak telewizja za wszystko zapłaci.

Sledge zatrzasnęła drzwi szafy.

– Tylko że ja nie rozumiem, po co mam to wszystko robić!

– Zrozumiesz, kiedy się zobaczysz w nowym ubraniu, które dzisiaj kupimy. Zaczniemy od jakichś przyzwoitych garniturów, będą ci potrzebne na jutro.

Sledge nie dał się łatwo przekonać.

– Jeśli mi się nie spodobają rzeczy, które wybierzesz, to ich nie założę!

– Sledge, nie zamierzam ubrać cię jak księdza! – westchnęła Kathryn. – Z tego, co wisi w szafie, widać, że masz dobry gust. Tylko że to nie pasuje do twojej pracy. Obiecuję, że będziemy zgodni co do zakupów.

– W porządku, załatwmy to jak najprędzej – zzymając się, Sledge ruszył do drzwi.

– Nie tak szybko!

Odwrócił się z pytaniem „co jeszcze” w oczach.

– Chcę, żebyś się przebrał. Lepiej mieć na sobie garnitur, kiedy się kupuje nowy. Będziesz też musiał zmienić buty.

– Na pewno chcesz, żeby cię ze mną widziano w tych nędznych łachach?

Kathryn dobrze wiedziała, czym się objawia urażona miłość własna.

– W sklepie mnie znają. Zrozumieją – odparła z nutą rozbawienia w głosie.

Sledge, rozeźlony, wzruszył ramionami i zaczął ściągać koszulę przez głowę.

- Nie tutaj! – krzyknęła Kathryn. – Idź do łazienki!
- Przecież to garderoba – upierał się z niby to niewinną miną.
- Dobrze. To ja zaczekam na korytarzu. Zawołaj mnie, jak będziesz gotowy – żegnana jego głośnym śmiechem, wypadła za drzwi.

Chociaż w zasadzie poważnie podchodził do sprawy swojej nowej garderoby, Sledge nie omieszkał sobie przy okazji pożartować z – jak to nazywał – słabości Kathryn. Wyszedł z przymierzalni w obcisłych spodniach i bez koszuli, oparł się o framugę i czekał, aż jej zaprze dech ze zdumienia albo zarumieni się wszelkimi odcieniami purpury. A Kathryn bardzo starała się go rozczarować.

– Może to będzie dla ciebie zaskoczeniem, Sledge – powiedziała, usiłując zachować profesjonalne opanowanie w obecności krawca. – Ale widywałam już nagie torsy.

– Nie takie jak mój – zapewnił.

– Wiesz, jak to jest – odparła, ani trochę nie zmieszana. – Jak już się zobaczy jeden, to tak, jakby się widziało wszystkie.

– Powiedz szczerze – nalegał. – Jak byś go oceniła? W skali od jednego do dziesięciu.

Chociaż jego pierś, szeroka i doskonale umięśniona, a do tego bujnie pokryta ciemnym zarostem zasługiwała na dziesięć z plusem, Kathryn ledwie wzruszyła ramionami.

– Niech będzie siedem i pół.

– Siedem i pół! – jęknął. – Taka pierś!

Teraz Kathryn nie wypadało już spuścić z tonu.

– A te spodnie są za ciasne.

– Są idealne – upierał się. Odwrócił się do krawca.

– Wezmę dwie pary.

– Przymierzy o numer większe – zarządziła Kathryn, a zakłopotany krawiec stał z centymetrem w ręku.

Sledge błysnął zębami w uśmiechu, który zasługiwał na co najmniej jedenastkę.

– Powiedz szczerze. Podoba ci się moja klata i te obcisłe spodnie też.

Kathryn udała znudzoną.

– Przez wzgląd na moje galopujące serce, Sledge, ubierz się z powrotem.

Puścił do niej oko, zanim zniknął w przymierzalni, jakby wiedział, że jej uszczypliwa uwaga ma swoje realne podstawy.

Kiedy już ustalili rozmiar spodni i wybrali kilka garniturów, które leżały jak

ulał, Kathryn wyszukała jeszcze parę dodatków i razem z kartą kredytową telewizji położyła wszystko na ladzie.

– Czy to już wszystko, panno Ellerbee? – zapytał sprzedawca.

– Tak, myślę...

– Jeszcze to – wtrącił Sledge, rzucając jej przez ramię parę slipów ze wzorem w panterkę. Skoro telewizja płaci – dodał, czekając na jej reakcję.

Kathryn ujęła slipki w dwa palce, jakby samo ich dotyknięcie ją raziło.

– Odłóż to – nakazała. – Telewizja nie przysłała mnie tu po to, żeby ci kupowała wyuzdaną bieliznę.

– Zrób mi przyjemność – wyszeptał. – Tylko my dwoje będziemy wiedzieli, co mam pod spodem. Ja nie śmiem nic pisać, jeżeli ty też nie.

Uznając, że jej przyzwolenie na ten drobny przejaw buntu mogłoby złagodzić przejście do następnego punktu programu, to znaczy strzyżenia włosów, Kathryn poddała się i kupiła slipki. Ale cały czas się pilnowała, żeby nie poznać, jak bardzo ją zmieszał.

Chociaż puszczał do niej oko w lustrze, robił porozumiewawcze miny nad głową krawca i popisywał się swoim ciałem, Kathryn odczuła, że Sledge ma jej za złe, że uczestniczy w odmienianiu tego, co uważał za swoją tożsamość. Złapała się na tym, że przygląda mu się niejako od nowa, gdy była pewna, że on nie patrzy. Chciała się przekonać, czy bez wąsów wygląda lepiej, czy gorzej. Starła się zatrzeć wspomnienie cudownego w dotyku, miękkiego, gęstego zarostu na jego twarzy.

U fryzjera przyglądała się, jak mu obcinają włosy, i czuła, że z każdym spadającym kosmykiem słabnie jego wojowniczy nastrój. Chwyciła ją za serce jakaś melancholijna bezradność w jego oczach. Zaraz jednak się otrząsnęła i przypomniała sobie, dlaczego wyznaje tak żelazne zasady co do osobistych kontaktów z klientami.

Wcale nie było jej łatwo. Nawet kiedy Sledge milczał, w drodze powrotnej do studia, było w nim coś kuszącego; coś, czego nie potrafiła określić mimo całych lat praktyki. Ani też zlekceważyć. Bez przerwy się w niego wpatrywała, nie mogąc się zdecydować, czy bardziej podoba jej się w nowej, wymyślnej fryzurze, czy przedtem, z długimi, zmierzwionymi włosami, które był zmuszony poświęcić. A on siedział i skubał skórę nad górną wargą.

– Bardzo dobrze wyglądasz – powiedziała wreszcie, niemal przepraszającym tonem.

– Mhm... – odpowiedział.

– Bardzo przyzwoicie. Elegancko.

– Zostaw mnie w spokoju, dobrze?

Kathryn poczuła ucisk w gardle.

– Nie podobasz się sobie taki?

– Przedtem się sobie podobałem – stwierdził grobowym głosem. – Kiedy skończymy? Mam mnóstwo roboty dziś po południu.

Kathryn już dawno temu nauczyła się, kiedy naciskać, a kiedy się wycofać.

– Wydaje mi się, że zrobiliśmy dość jak na jeden dzień.

– Mało powiedziane. – Dostrzegł obawę w jej oczach i tylko wzruszył ramionami. – Och, przyzwyczaję się. Nie dałbym sobie zrobić tego wszystkiego, gdyby nie zależało mi tak bardzo na tej pracy. Ale lepiej wiedz, że jak tylko pokażę tym wszystkim dyrektorom, ile jestem wart, to będę sobie żył tak, jak mi się podoba!

– Wiesz, te zmiany nie są aż tak radykalne.

– Cóż, ciągle mam wrażenie, że to dopiero początek – zaśmiał się oschle.

– Sledge, jestem naprawdę dobra w tym, co robię – westchnęła Kathryn. – Te zmiany przyniosą ci dużo pożytku. Przekonasz się.

Ale Sledge nie był przekonany. Cisza ciążyła między nimi, aż wreszcie kierowca zajechał na parking przed studiem, gdzie Kathryn zostawiła swój samochód. Wysiadła, głowiąc się nad tym, jakby tu sprawić, żeby Sledge polubił swój nowy wygląd.

– Naprawdę bardzo dobrze wyglądasz – powtórzyła nieprzekonywająco.

– Nie przywykłem porządnie wyglądać – stwierdził, siląc się na dowcip.

– Niech ci będzie – ustąpiła. – Wyglądasz zniewalająco. Nadal.

Do jego lazurowych oczu zaraz powrócił blask.

– Zapamiętaj sobie moje słowa – powiedział.

– W następnym kontrakcie zażądam specjalnego punktu odnośnie wąsów.

– Sledge – roześmiała się Kathryn. – W następnym kontrakcie pewnie będziesz mógł żądać, czego tylko zechcesz!

– Tak... Pewnie – rzucił, kiedy już odeszła.

Ze swojego samochodu zobaczyła, że pustka powróciła do jego oczu, kiedy limuzyna z kierowcą wyjeżdżała na zatłoczoną ulicę. Zauważyła, że znów unosi dłoń do twarzy, żeby dotknąć gładkiej skóry pod nosem. Zastanawiała się, czy nie zabrała mu zbyt dużo. Czy nie posunęła się za daleko?

W kółko powtarzała sobie, że na tym polega jej praca. Gdyby jeszcze udało jej się potraktować Darryla Sledge'a jak kolejnego klienta!

Mieszkanie Kathryn skupiało w sobie wszystko to, czego zakazywała jej profesja. Po ciężkim dniu przekonywania klientów, jaki koloryt będzie dla nich najlepszy – i tłumieniu przy tym swego własnego – cieszyła się wracając do domu, do sanktuarium upstrzonego nie dobranymi, choć dziwnie współgrającymi ze sobą barwami. To było jedyne miejsce, gdzie spokojnie mogła być sobą i nikt tego nie wykorzystywał ani nie kwestionował.

Nie każdemu, kto odwiedzał jej mieszkanie, to się podobało. Jej siostra, Amanda, uważała, że tapety wyglądają jak obraz nieudolnego artysty, przedstawiający ból głowy. Tymczasem, co może wydać się dziwne, Kathryn czuła się przy nich odprężona. Siostra zdołała urzeczywistnić pogróżki o „ulepszeniu” tego miejsca i zostawiła niechlubny ślad w postaci kanapy usianej wzorem w ogromne kwiaty-ludojady. Kathryn nie wyrzucała jej tylko dlatego, że czasami lubiła oznaki wariactwa swej siostry.

Czy teraz i jej nie grozi wariactwo, jeśli praca ze Sledge’em dalej będzie przebiegać w ten sposób?

Dzwonek telefonu wyrwał ją z zamyślenia. Przywitał ją gruby, ale pełen zadowolenia głos producenta.

– Chciałem tylko powiedzieć, że zrobiłaś świetną robotę – buczał Renfroe. – Sledge wygląda znakomicie.

– A jak on to odebrał? – zapytała z obawą. – Nie był zachwycony, że musi się pozbyć wąsów.

– W porządku. Słuchaj, chcę, żebyś była tu jutro podczas kręcenia. Ocenisz, czy nie robi żadnych zbędnych gestów przed kamerą. A, i jeszcze jedno, co sądzisz o tym, żeby mu zmienić nazwisko? – zapytał, jak gdyby nigdy nic. – Nie wydaje ci się, że Sledge brzmi trochę surowo?

Kathryn opadła na kanapę i wbiła pełen niedowierzania wzrok w sufit.

– Czy mogę panu zadać jedno pytanie? – starała się, żeby jej głos brzmiał możliwie spokojnie.

– Strzelaj.

– Dlaczego pan go zatrudnił do tego programu?

– Bo jest świetny – mruknął Renfroe, jakby jej pytanie było absurdalne. – Ma fenomenalną pamięć i kojarzy szczegóły, których inni wcale nie zauważają. Nie ma drugiego takiego jak on.

– Więc dlaczego chce pan z niego zrobić kogoś innego?

Renfroe wybuchnął śmiechem.

– Bo to nie jest zwykły program informacyjny. To rozrywka. Zła oglądalność – nie ma sponsorów. Nie ma sponsorów – nie ma programu. Mógłby być i Einsteinem, a nie nadawałby się do telewizji, gdyby źle wyglądał.

Kathryn zabrakło odpowiedzi. Już to wszystko słyszała, mało tego, sama używała podobnych argumentów.

– Więc co sądzisz o zmianie nazwiska?

– Ja bym go nie zmieniała – stwierdziła stanowczo. – Nie można się aż do tego posuwać.

– Pomyślimy o tym – powiedział producent. – To będziesz na nagraniu?

– Tak – odparła Kathryn bez entuzjazmu. – Jeszcze jedno, panie Renfroe. Proszę nie wspominać Sledge’owi o ewentualnej zmianie nazwiska, dobrze? On nie jest w najlepszej kondycji.

– Nie ma problemu – zgodził się. – Jeśli zdecydujemy się je zmienić, i tak ty go o tym powiadomisz. No to do roboty. Zobaczmy się jutro.

Kathryn, zdumiona, jeszcze przez drugą chwilę trzymała słuchawkę w ręku, zanim odłożyła ją z trzaskiem na widelki. Może powinna to rzucić i zostać manikiurzystką? Zawsze nieźle sobie radziła z paznokciami.

Ktoś zadzwonił do drzwi i poszła otworzyć. Na progu stał posłaniec z podłużną, nieforemną paczką.

– Przesyłka dla panny Ellerbee – oznajmił.

Zaskoczona, wzięła paczkę, położyła na podłodze i sięgnęła do torebki po pieniądze. Pierwszą rzeczą, na jaką natrafiła, były obsceniczne slipy w panterkę, które kupił Sledge. Wyciągnęła je z torebki z przerażoną miną i odwróciła się do posłańca, śmiejąc się nerwowo.

– Niezły kawał – wytłumaczyła.

Szybko zapłaciła uśmiechającemu się głupkowato chłopakowi i zamknęła drzwi.

Ze slipkami w ręku, zaczęła szukać jakiejś informacji na paczce. Nic nie znalazła i w końcu rozerwała szary papier. Tekturowa podobizna Darryla Sledge’a wyszczerzyła do niej zęby z podłogi.

Oparła skandaliczne zdjęcie o ścianę i zdarła resztę papieru, bez zażenowania rozkoszując się widokiem ciemnych, poskręcanych włosów na klatce piersiowej i silnie umięśnionych ud. Jeszcze raz zerknęła na nieprzyzwoity fragment bielizny, który Sledge wetknął jej do torebki. Cofnęła się i z niedowierzaniem patrzyła na próżny uśmiech i na wąsy, z którymi tyle było kłopotu. Do szyi kartonowej postaci był przywiązany liścik. Otworzyła małą kopertę i wyciągnęła kartkę.

Z jej ust wyrwał się okrzyk jednocześnie żalu i radości, kiedy przeczytała ręcznie nagryzmołony tekst: „Pamięci dawnego Darryla Sledge’a, który może pewnego dnia powrócić i nie dać ci spokoju”.

Rozdział 4

– Okulary! – wykrzyknął Sledge zamiast powitania, kiedy następnego ranka Kathryn przyjechała do studia przygotowana na starcie. – Chcą, żebym nosił okulary!

– Wiem. Tylko do tego jednego ujęcia, z maszyną do pisania – Kathryn rzuciła okiem na plan, udający zagracone, kipiące od nadmiaru pracy biuro. – Podrzuciłam im ten pomysł, żebyś wyglądał na bardziej zaabsorbowanego pracą.

Wywijał okularami zawieszonymi na czubkach palców.

– Ale ja mam dobry wzrok. Nie potrzebuję szkła nawet do czytania.

– Nie o to chodzi – upierała się. – Widzowie automatycznie traktują poważniej kogoś, kto nosi okulary. A my chcemy dotrzeć do publiczności.

– W porządku – powiedział Sledge ze złością i podniósł ręce do góry udając, że się poddaje. – Jest jeszcze jeden problem. Nie używam maszyny. Piszę na komputerze.

– Nie usiłujemy tu naśladować rzeczywistości, Sledge. Ile razy mam ci powtarzać, że staramy się tylko...

– Dotrzeć do publiczności – szydził. – Po co? Żeby się litowali? Pękali ze śmiechu?

– Chcesz, żeby się udało, czy nie? Jeśli zamierzasz nagrać kolejne programy, lepiej to teraz przemyśl. Musimy użyć wszelkich możliwych chwytów, żeby pierwszy odcinek miał dużą oglądalność. Nie możemy się martwić o twoje prawdziwe ja, kiedy walczymy o widownię.

– A więc to tak – zalił się, unosząc zmartwione niebieskie oczy do irytująco niewzruszonego oblicza Kathryn. – Zdecydowano coś, żeby widzowie mieli jakieś idiotyczne pojęcie o tym, jaki naprawdę jestem. I ja mam się do tego dostosować?

– Tak.

Kathryn wyprostowała kołnierzyk jego jasnoniebieskiej koszuli, rozpiętej pod szyją, z zawiniętymi rękawami – symbolu człowieka zbyt zajętego pracą, żeby się troszczyć o mankiety i krawat.

Sledge próbował ukryć uśmiech, przedzierający się przez nachmurzoną minę.

– Mogłabyś mnie nie szarpać za ubranie, kiedy i tak już jestem na ciebie wściekły? To trochę wkurzające.

– Przepraszam. Masz jeszcze jakieś zażalenia?

– Coś wymyślę – zapewnił, uśmiechając się złośliwie. – Ładnie ci w tym

ciemnoczerwonym.

Jego uwaga zaskoczyła Kathryn. Spuściła wzrok na swoją sukienkę z gładkiej bawełny.

– Dziękuję.

– Nie ma za co – uśmiechnął się szerzej, jakby wreszcie znalazł sposób, żeby postawić na swoim. Kathryn postanowiła, że najlepiej będzie, jeżeli wróca do tematu.

– Widzisz, Sledge – zaczęła, jakby ich dyskusja wcale nie została przerwana. – Widzowie jeszcze cię nie znają. Musimy uderzyć twoją rzetelnością i poświęceniem w potrójnych dawkach, żeby ich przyciągnąć.

Sledge zeszywniał, ale nie pokazał po sobie gniewu.

– Ciągle się zastanawiam, czemu nie wezmą jakiegoś łysego kurdupla ze świńskimi oczkami, żeby robił ten program. Bo jak na razie to odnoszę wrażenie, że ja się do tego zupełnie nie nadaję.

Kathryn spróbowała przybrać skrzywioną minę, taką jak Renfroe, i naśladowała chrapliwy głos producenta.

– Jest świetny. Ma fenomenalną pamięć i kojarzy szczegóły, których inni wcale nie zauważają. Nie ma drugiego takiego jak on.

Sledge udawał nadąsanego, chociaż nikły uśmiech przedarł się na jego twarz jak słońce, które nie daje się przesłonić chmurom.

– Gdybym tak bardziej przypominał Trumana Capote’a...

Kathryn się roześmiała.

– Nie martw się. Jeżeli pierwszy program będzie miał powodzenie, każę powielić tę twoją tekturową podobiznę dla reklamy.

Pociągnął ją za kołnierzyk bordowej sukienki, jego rozpalona dłoń dotknęła jej szyi.

– Trzeba będzie powielić? Nie chcesz się rozstać ze swoim egzemplarzem, co?

– Właśnie, miałam z tobą o tym porozmawiać. Chcę ci go oddać z powrotem, jak tylko znajdę jakiś sposób, żeby się go dyskretnie pozbyć z mieszkania. A skoro mowa o dyskrecji, to chcę też pomówić o tym fragmencie bielizny, który mi wetknąłeś do torebki.

W oczach Sledge’a zatańczył łobuzerski błysk, ale udawał niewinnego. Jednak zanim zdążył odpowiedzieć, Renfroe dostrzegł Kathryn i krzyczał do niej z drugiego końca studia:

– I co sądzisz? Jak on wygląda?

– Jak wnerwiony krótkowidz, który nosi egzotyczną bieliznę – mruknął Sledge,

wkładając okulary.

Kathryn pominęła tę uwagę milczeniem i czekała, aż nadejdzie producent.

– Jak taki, co to nie spocznie, dopóki nie skończy pracy – powiedziała, wzrokiem nakazując Sledge’owi, żeby pozbył się głupawego uśmiechu.

Wzruszając ramionami, wszedł na plan, w światło reflektorów i usiadł przy maszynie. Poszukał przycisku do włączania i głośno jęknął.

– Ręczna maszyna! Dajcie spokój! Mam być nie obeznany ze współczesną techniką?!

– To symbol, Sledge – warknął Renfroe. – Coś, z czym widzowie mogą się identyfikować.

– Ale ja nie umiem pisać na czymś takim!

– Nikt nie będzie widział, co tam piszesz – powiedział producent. – Masz grać.

– Nie jestem aktorem!

Renfroe machnął ręką na jego narzekania.

– Masz zapisany tekst?

– Mam – odpowiedział Sledge, bawiąc się dźwignią maszyny. – Mam. Ale nie wymieniałem w nim swojego nazwiska. Czy nie powinienem...

– Dogramy to, jak już będziemy mieć różne ujęcia z tobą przy pracy – wykręcił się gładko Renfroe. – Nie martw się o to.

Kiedy zaczęło się nagranie, Kathryn stanęła obok Renfroe’a i wpiła w niego przenikliwe ciemne oczy.

– Pomija pan jego nazwisko?

– Tak – szepnął Renfroe. – Tylko dopóki nie postanowimy, czy je zmieniamy, czy nie.

– To pan jest kierownikiem produkcji – odparła, bardziej aby przypomnieć to sobie niż jemu. – Ale powtórzę jeszcze raz, że według mnie zmiana nazwiska byłaby wielkim błędem.

– Weźmiemy pod uwagę twoją opinię – obiecał, nieobecny myślami, podczas gdy Sledge zaczął stukać na maszynie.

Maskując gniew, Kathryn przyglądała się, jak z każdą chwilą coraz bardziej wciąga się w pracę. Nie było w nim nic sztucznego, kiedy pośpiesznie wyciągnął kartkę z maszyny i podał komuś spoza kamery. Stał przed obiektywem – i publicznością – świetnie przygotowany, wygłosił tekst o tym, że zawsze stara się być najlepszy, poruszać najbardziej palące problemy i że oglądając jego program widzowie będą zawsze doskonale poinformowani.

Robi wrażenie, pomyślała Kathryn. Był dobry przede wszystkim dlatego, że

jego silna osobowość przenikała warstwę fałszu, bez względu na to, jakimi rekwizytami go otaczano i jakie sztuczki wobec niego stosowano. Przykuwał niepodzielną uwagę widzów. Zmiany, które Kathryn poczyniła, były jedynie mydleniem oczu, może po to, żeby pierwsze wrażenie publiczności patrzącej na Sledge'a było przyjemne. Żałowała tylko, że kierownik produkcji nie traktuje tego równie lekko.

Po nakręceniu kilku ujęć i naprawieniu drobnej usterki technicznej Sledge'owi pozwolono wreszcie zejść z planu. W następnej scenie miał być kompletnie ubrany – w marynarce i pod krawatem. Z ulgą zostawił w garderobie okulary. Wydawało się, że tym razem pójdzie łatwiej – to miały być improwizowane fragmenty rozmów, w których wyraziłby swoje poglądy na temat informowania społeczeństwa, miałyby okazję zaprezentować swoją osobowość, wrażliwość, jak i wizję świata – co mu się zresztą bardzo podobało, dopóki nie zobaczył, jaki gruby makijaż chcą mu nałożyć na twarz.

– Z jednej skrajności w drugą! – mruknął, siedząc sztywno w fotelu przed charakteryzatorką.

– Zaufaj nam – uspokajała go Kathryn. – Te ujęcia wyjdą znakomicie.

– Czy w następnym każą mi śpiewać?

– Nie – odpowiedziała, o mało nie parszkając śmiechem. – Śpiewania nie będzie.

– Przecież widzowie mają nabrać przekonania, że jestem wszechstronnie uzdolniony!

– Tak, ale nie chcemy, żeby ściszczały telewizory. Debiut piosenkarski zostawimy do któregoś z następnych programów.

Dekoracja do kolejnej sceny przedstawiała salon z pluszowymi meblami. Sledge'a posadzono na wielkiej kanapie. Kiedy kazano mu się rozluźnić, wyciągnął rękę na oparcie i założył nogę na nogę.

– Za bardzo wyniośle – stwierdziła Kathryn.

– A gdybyś tak podparł brodę? – Kiedy go ustawiła, poczuła, jak napina mięśnie. Cofnęła się o krok i oceniła nową pozę, która nie współgrała z zacięciem w jego oczach. – Spróbujcie tak! – krzyknęła do ekipy.

Kamera zaczęła pracować, ale reżyser przerwał w środku ujęcia.

– Za sztywno. Jest za bardzo skrecony – rzucił do Kathryn.

– A jakbyś oparł łokieć na poręcz kanapy? – zaproponowała.

Kamera znów ruszyła, ale tym razem Renfroe'owi się nie spodobało.

– Za bardzo się rozwalił na kanapie!

– Może byś zdjął tę nogę – doradziła Kathryn.

– I trochę się wyprostował.

Sledge zrobił, jak mu kazała, i kamera ruszyła, ale chwilę później reżyser znowu ją zatrzymał.

– Za poważny. Bez życia.

Kathryn zauważyła, że rumieniec złości wypełza na kark Sledge’a.

– Uśmiechnij się trochę, Sledge.

Rozciągnął usta w czymś, co było marnym naśladowaniem uśmiechu, przez cały czas zaciskając zęby.

– Nie tak, szerzej! – niecierpliwiła się. – No, błysnij trochę zębami!

Sledge’owi drgały nozdrza, ale posłuchał. Kamera jeszcze raz ruszyła, jedynie po to, żeby się zatrzymać, jak tylko zaczął wygłaszać swoją kwestię.

– Za mało uczucia. Za...

– Co to ma być, do cholery?! – huknął Sledge, ściągając krawat. Cisnął go za kanapę i wstał. – Spisek? A może jakieś wymyślne tortury? Test na wytrzymałość?

– Rozpiął koszulę pod szyją i zrzucił marynarkę.

– Sledge, jeszcze nie skończyliśmy. Włóż z powrotem marynarkę – powiedział Renfroe pojednawczym tonem, który jeszcze bardziej rozsierdził Sledge’a.

– A po co? Mam tu siedzieć i bawić się z wami w „Gąski do domu”? Do diabła, do czego ja tu w ogóle jestem potrzebny?! Czemu nie weźmiecie sobie robota i nie zaprogramujecie, jak wam się podoba? A ja zrobiłbym przez ten czas jakąś dobrą robotę i wszyscy byliby zadowoleni.

– Wiem, że jest strasznie gorąco w świetle reflektorów, Sledge – powiedziała Kathryn, starannie unikając protekcyjnego tonu. – Ale to należy do programu, czy ci się podoba, czy nie. Więc proszę, pozwól nam skończyć. Włóż z powrotem marynarkę i krawat.

Sledge popatrzył jej w oczy, w milczeniu oznajmiając, że nic z tego. Zaczął rozpinać koszulę, zdjął i rzucił na kanapę. Wyzywająco uniósł brwi, jakby mówił: „A róbcie sobie co chcecie”. Stał rozebrany do pasa przed kamerą i zerknął z ukosa na Kathryn.

– Gdybym chciał reklamować pastę do zębów, to zostałbym w Dallas, podpisał kontrakt z agencją modeli i szczerzyłbym zęby, a nie myślał – oznajmił i wymaszerował z planu, a wszyscy schodzili mu z drogi.

– Sledge, nie skończyliśmy jeszcze! – krzyknął za nim Renfroe.

– Wy może nie – odkrzyknął. – Ale ja tak!

Ku przerażeniu Kathryn nikt nie próbował go zatrzymać.

– No, nie stój tak! Idź i przyprowadź go tu z powrotem! – wrzeszczał na nią

Renfroe, jakby jego żądanie było czymś zupełnie normalnym.

– Ja? – zapytała. – Dlaczego ja?

– Bo ty tu jesteś ekspertem od postępowania z ludźmi!

Kathryn uparcie tkwiła w miejscu.

– Nie wpuszcza się tresera do klatki z rozwścieczonymi lwami!

– Nie mamy czasu, żeby czekać, aż on się uspokoi! Wszystko ustawione i gotowe do zdjęć! Idź i użyj tych swoich czułych słówek i kobiecego wdzięku. Uspokój go! I przyprowadź tu natychmiast. Czas to pieniądz!

– Na pewno – przyznała Kathryn. – Ale nie zamierzam marnować czasu w pracy na wypróbowywanie babskich sztuczek!

– Na miłość boską, zrób, co będzie trzeba! – krzyczał producent, a Kathryn nie lubiła go przez to jeszcze bardziej niż przedtem. – Jeśli nie poradzisz sobie z nim, to z tym facetem od programu z ćwiczeniami też nie! A ma być następny na twojej liście. Możesz równie dobrze praktykować na Sledge'u. To dopiero typ, no!

Kathryn przyszło do głowy, że może lepiej byłoby pracować w brygadzie saperów. Przynajmniej wiadomo, czego się można spodziewać. I na pewno nie jest tak niebezpiecznie. Wściekła, pozbierała ubrania Sledge'a porzucane po całym planie i wyszła ze studia.

Chwilę później znalazła go w garderobie. Otworzył jej drzwi i spojrzał na swoje rzeczy, które trzymała w rękach.

– Co? Na ciebie wypadło?

– Niby co? – zapytała, nie ukrywając gniewu.

– Ciągnęliście losy, kto ma przyjść i mnie obłaskawić?

– Nie. Przypomnieli mi, że to należy do moich obowiązków.

– Wygląda na to, że psuję ci dzień.

– Faktycznie, nie ułatwiasz.

– Może to żadne pocieszenie, ale ty mi też nie.

Kathryn podeszła do barku i przyjrzała się butelkom z alkoholami. Wybrała szkocką i nalała do szklanki, nie zważając, że rozlewa się po bokach.

– To aż tak źle?

– Tak – przyznała się, podając mu szklankę. – To dla ciebie. Nie mam nic innego na uspokojenie. Może po jednym dasz się nakłonić do powrotu do studia.

Sledge sprawiał wrażenie zaskoczonego. Napił się i pozwolił, żeby alkohol do reszty wypalił jego złość.

– No to jesteś na dobrej drodze. Na pewno będziesz musiała mnie upić, żebym był taki, jak ci tam się spodziewają... – Uniósł szklankę i wpatrywał się w złocistą

whisky. – Najpierw okularki i przedpotopowa maszyna, a potem makijaż jak dla gwiazdy i olśniewający uśmiech! Niesamowite. Pewna jesteś, że nie chcą, żebym śpiewał?

Kathryn dotknęła dłonią czoła, odpędzając nadciągający ból głowy.

– Próbujemy pokazać różne oblicza Darryla Sledge[^] – wyjaśniła, chyba po raz setny. – Żeby widzom się wydawało, że cię znają.

– Mnie? Czy jakiegoś kłowna, którego ty i Renfroe wymyśliliście?

Kathryn obiecała sobie, że poszuka w książce telefonicznej brygady saperów, jak tylko wróci do domu.

Sledge wypił jeszcze trochę szkockiej i odstawił szklanę.

– Wydaje mi się, panno Ellerbee, że problem w tym, że nikt z was, specjalistów, jeszcze nie wie, kogo chcecie ze mnie zrobić. Więc wpadacie z jednej skrajności w drugą. Widzisz, ja dobrze wiem, kim jestem. Gdybyś mi pozwoliła po prostu być sobą, to nie musiałabyś tak ciężko pracować. Może sam mógłbym dać publiczności to, czego oczekuje.

– A może – odparła spokojnie Kathryn, naśladując jego ton – całkiem byś ich zniechęcił i przełączyliby na inny program. Może specjaliści wiedzą, co robią.

– Jestem reporterem – powiedział Sledge, znużony. – Robię wywiady. I jestem w tym dobry. To nie ma nic wspólnego z tym, czy jestem pociągający, co mam na sobie i jak szeroko się uśmiecham. Kiedy robiłem dokument o terrorystach, przetrzymujących naszych zakładników w Bejrucie, to nie mnie widzowie oglądali. Śledzili wydarzenie. Nikogo nie obchodziło, jaką mam koszulę i czy noszę okulary. Liczyło się to, co mam im do przekazania. I przede wszystkim dlatego dostałem tę pracę. A nie przez jakiś głupi image.

Podniósł się i wyciągnął z szuflady paczkę papierosów. Wetknął jednego do ust.

– Nie wiedziałam, że palisz – ośmieliła się Kathryn.

Odwrócił się, jakby mu powiedziała, że ma odstające uszy albo coś takiego.

– Nie palę. Rzuciłem parę miesięcy temu. Więc nie waż mi się mówić, że powinienem teraz przestać, dla dobra tego cholernego image'u, albo że miałbym znowu zacząć. Jasne?

Kathryn oblizywała wargi, usiłując się nie roześmiać. Sledge, z nie zapalonym papierosem sterczącym z ust, klapnął z powrotem na kanapę.

– Kiedy się wściekam, to chce mi się palić. Ale nie przypalam, tylko trzymam w ustach. Od samego smaku robi mi się lepiej. Rozumiesz?

– Rozumiem. – Gapiła się w podłogę i próbowała odwrócić bieg myśli. –

Widzisz, chodzi o to, że za dużo jest do stracenia. Promocyjne zdjęcia muszą być dokładnie zaplanowane, rozważne, ale i prowokujące. Pokazują bardziej ciebie niż sam program. I nie chodzi o twój reporterski talent. To biznes, dobrze o tym wiesz. Jeśli ta praca coś dla ciebie znaczy, to ubierzesz się i wrócisz tam.

– Może byłoby lepiej, gdybym pisał do gazet – mruknął Sledge.

– Owszem – przyznała Kathryn. – Jeśli dalej będziesz prowadził tę wojnę, to tak skończysz. A mam wrażenie, że twój żywioł to telewizja, inaczej by cię tu nie było.

Sledge ciężko westchnął.

– Wiesz, kiedy byłem mały, to oglądałem Waltera Cronkite’a, przysłuchiwałem się każdemu jego słowu, zachwyciałem się, jaki to on jest mądry i wszystko wie. I myślałem sobie, że gdybym mógł być tym, kim zechcę, to zostałemby dziennikarzem tak jak on. – Wyjął papierosa z ust. – Więc zaciągnąłem, się do armii, żeby określić swój pogląd na świat. I walczyłem o najlepsze oceny na Harvardzie, żeby wyostrzyć inteligencję. Wróciłem w rodzinne strony, żeby piąć się coraz wyżej i żeby pewnego dnia dostać pracę w sieci telewizyjnej. Wszystko po to, żeby się przekonać, że wnikliwość, wykształcenie i doświadczenie nie wystarczą. Ciekawe, czy Cronkite też musiał coś podobnego znieść.

– Założę się – Kathryn pozbyła się pewnej niechęci, wysłuchując jego spontanicznych zwierzeń.

– Kiedyś dzieci oglądające cię w telewizji będą chciały pójść twoim śladem. Nie będą pamiętać Waltera Cronkite’a, ale będą znały Darryla Sledge’a. Tylko najpierw musimy być pewni, że zobaczą twój program.

Sledge utkwiał wzrok w Kathryn. Jej argumenty ciągle kołatały mu w głowie. Wziął papierosa, powąchał i wetknął do ust.

– Inaczej mówiąc: mam stąd wyjść i szczyrzyć zęby, jakbym reklamował dezodorant, ponieważ jestem to winien przyszłym pokoleniom.

– Sama bym tego lepiej nie ujęła – powiedziała Kathryn.

Przez chwilę zdawało się, że rozważa tę możliwość. Z ciężkim westchnieniem odstawił szklanę.

– Przecież nie mogę zawieść tych biednych dzieciaków, które nie mają wzoru do naśladowania.

– To byłaby zbrodnia – stwierdziła.

Spoglądając na nią dwuznacznie, chwycił koszulę, wciągnął i zaczął zapinać. Wstając włożył marynarkę i zarzucił krawat na szyję. Potem wziął szklanę i nachylił się nad Kathryn.

– Proszę – powiedział, podając jej szkocką. – Tobie to chyba bardziej potrzebne.

– Nie piję w pracy – oznajmiła. – Chociaż poważnie się zastanawiałam, czy dziś nie złamię tej zasady. Powiedzmy, że można by to porównać z twoją potrzebą palenia.

Sledge roześmiał się i wyjął papierosa z ust.

– Zawrzyjmy umowę – zaproponował. – Uwierzę, że wiesz, co robisz, jeżeli ty uwierzysz, że i ja wiem.

Kathryn skinęła głową, zdając sobie sprawę, że zaufanie będzie ją więcej kosztować niż walka z nim. Ale zdobyła się na optymizm. Gdyby jej kariera konsultantki od image'u miała się skończyć z powodu Sledge'a, zawsze będzie miała wyjście jako saperka albo manikiurzystka.

Kathryn rzuciła buty, jak tylko weszła do mieszkania. Padła na kanapę, upajając się cudowną ciszą. Kiedy już przyprowadziła Sledge'a z powrotem przed kamerę, wszystko poszło gładko, chociaż trudno powiedzieć, żeby pracował z radością. Gdy tylko kamera się zatrzymywała, robił się najeżony. I Kathryn tak samo, w oczekiwaniu, aż przeszyje ją błękitne spojrzenie, jakby to ona była winna niesprawiedliwości jego zawodu.

Ziewnęła i rozluźniła napięte mięśnie. Przywoływało ją mrugające światełko przy automatycznej sekretarce, ale próbowała nie zwracać na nie uwagi. Policzyła sygnały, zanim ustały. Jeden, dwa, trzy. Jaki to dylemat ma dzisiaj Amanda? Nie może się zdecydować, czy wybrać różowy czy seledynowy lakier do paznokci? A może spotkała jakiegoś przemiłego guru, który ją zaprosił na wspólne medytacje? Nigdy nie było wiadomo, z czym zadzwoni Amanda, ale Kathryn zawsze mogła mieć pewność, że się tym szczerze ubawi. Jej siostra traktowała automatyczną sekretarkę jak terapię. Telefonowała z pytaniem, sama sobie odpowiadała i zaraz znów telefonowała. Twierdziła, że to dużo tańsze od psychiatrii – i nigdy nie odmawia.

Kathryn sięgnęła do stolika z telefonem i wcisnęła guzik. Odezwał się zdyszany głos jej siostry:

– Kat, co trzydziestoletnia kobieta ma włożyć na koncert Bruce'a Springsteena? Och, i jeszcze jedno: co myślisz o ogolonej głowie z warkoczykiem?

Kathryn aż się skuliła. Ogolona głowa z warkoczykiem? O ile zna swoją popędliwą siostrę, to już zdążyła obciąć włosy. Rozległ się kolejny sygnał i zaraz potem znówu głos Amandy.

– Zapomnij o tym warkoczku. Właśnie się dowiedziałam, że Bruce Springsteen wcale nie jest punkiem. Wypada nosić czarne kozaki w czerwcu?

Kathryn pokręciła głową. Za chwilę rozległ się następny sygnał i wysłuchała trzeciej wiadomości od Amandy.

– Nie zastanawiaj się nad tymi kozakami. Postanowiłam włożyć marynarskie ubranie. Wezmę te spodnie, które kupiłaś, te, o których mówiłam, że wyglądają jak sflaczałe balony. Stwierdziłam, że mi się podobają, mimo wszystko.

Kathryn przymknęła oczy, kiedy zabuczał sygnał kończący nagranie. Taśma zaczęła się przewijać. Czy powinna się pośpieszyć i zaraz oddzwonić do siostry, czy też Amanda już się zdecydowała, co włożyć? Odkąd rozwiodła się z mężem, wielkim kobieciarzem, który od lat ją tłumił i zaniedbywał, Amanda odbywała nieustanną podróż, odkrywając samą siebie. Kathryn odnosiła wrażenie, że odkrywała więcej, niż była na to przygotowana.

Zadzwoił dzwonek u drzwi. Uśmiechnęła się blado, od razu wiedząc, że to jej siostra.

– Zapomnij o tych spodniach! – powiedziała Amanda, wpadając do środka. – Wyglądam w nich grubo. Może pożyczylabyś mi tę białą spódnicę z frędzlami na dole? Przy okazji, jak ci się podoba moja fryzura?

Kathryn zmarszczyła brwi i popatrzyła na pozwijane czarne kosmyki, zwisające Amandzie do brody. Wyglądała, jakby jej ktoś postawił stożek na głowie. Wyciągnęła rękę, żeby dotknąć włosów siostry, i szybko cofnęła, czując, że są sztywne jak druty.

– Tylko jedno pytanie, Amando – skrzywiła się. – Dlaczego?

– A dlaczego nie?

Amanda pognęła do kuchni, żeby się czegoś napić. Kathryn pobiegła za nią, nie pozbywając się kwaśnej miny. Amanda miała przedtem takie puszyste, lśniące włosy.

– Och, przestań już – powiedziała jej siostra ze śmiechem. – Chyba nie sądzisz, że moje włosy mogłyby się takie zrobić? To peruka.

Kathryn z ulgą oparła się o futrynę. A więc rzeczywiście ktoś założył Amandzie stożek na głowę!

– Amando, nie wiem, ile jeszcze takich przykładów twojego samodoskonalenia jestem w stanie znieść!

– Co, nie podoba ci się? – Mimo dezaprobaty siostry w szeroko otwartych, czarnych oczach Amandy igrały iskielki.

– Nieszczęśliwie. Ale te jaskraworóżowe pasemka w zeszłym tygodniu też mi

się nie podobały ani strzecha a la Tina Turner dwa tygodnie temu. Więc chyba cię nie zaskoczyłam?

– Ani trochę – odpowiedziała Amanda, popijając sok po drodze do sypialni.

Kathryn została w kuchni, żeby też nalać sobie czegoś do picia. Nagle mrozący krew w żyłach krzyk wstrząsnął mieszkaniem. Zostawiła szklankę i popędziła do sypialni.

Amanda znalazła podobiznę Darryla Sledge’a.

Kathryn stłumiła śmiech, bo to niegrzecznie śmiać się z kogoś, kto przed chwilą omal nie dostał ataku serca. Jej siostra padła na łóżko, przyciskając ręce do piersi i usiłując złapać oddech. Kathryn wyciągnęła fotografię z szafy, żeby Amanda mogła się lepiej przyjrzeć.

– Chcesz taką dla siebie? – zapytała. – Każda prawdziwa Amerykanka powinna mieć.

– Dobrze, że się gimnastykuję. – Amanda zamknęła oczy. – Słabsze serce by tego nie wytrzymało. Skąd to u diabła wytrzasnęłaś?

Kathryn usiadła na łóżku obok siostry i razem przyglądały się podobiznie Sledge’a.

– To mój ostatni klient z telewizji – wyjaśniła. – Prowadzi program publicystyczny. Mam zmienić jego styl, ale on się strasznie sprzeciwia. Przysłał mi to, żebym nie zapomniała prawdziwej wersji.

Amanda, która już wracała do siebie, nie mogła oderwać oczu od przystojnej postaci.

– Wybacz, że tak się zapatrzyłam – powiedziała. – Mówisz, że prowadzi własny program, hmm... Ważny gość. A może jakimś cudem jest sam?

– A wygląda na samotnego? – roześmiała się Kathryn.

Amanda tylko potrząsnęła głową i westchnęła.

– I chcesz go zmienić?

– To moja praca – stwierdziła wymijająco Kathryn. Wcisnęła podobiznę Darryla Sledge’a z powrotem do szafy. – To co chcesz pożyczyć?

– Może by tak jego? – odważyła się Amanda.

– Wątpię, żeby dał się wypożyczyć. – Kathryn znalazła spódnice z frędzlami i podała siostrze.

– A może nie chcesz się nim podzielić?

– Co? Amando, nie wyobrażaj sobie za dużo. Nie interesują mnie związki z klientami.

– W takim razie, moja droga siostrzo, chyba zgłupiałaś.

– Jeszcze nie – zapewniła.

Ale wbrew mocnemu postanowieniu, by nie paść ofiarą żadnego mężczyzny, dotarło do niej właśnie teraz, że jest na najlepszej drodze, żeby zgłupieć. I że trudniej zejść z tej drogi, niż jej się wydawało.

Rozdział 5

Dopiero po paru dniach Kathryn udało się znaleźć wolną chwilę w napiętym rozkładzie zajęć Sledge'a. Czekał na nią w garderobie, ale bez cienia entuzjazmu.

– Znowu całe popołudnie zmarnowane! – wykrzyknął, kiedy weszła i postawiła swój neser. Wyciągnęła notatki ze swoją listą wad Sledge'a.

– Na pewno nie zmarnowane – zaprotestowała, odwracając się do niego. Miał na sobie beżowe sztruksy i brązowy sweter robiony na drutach, z podciągniętymi rękawami odsłaniającymi muskularne, żyłaste ręce. Kathryn ciekawiło, jak on to robi, że jest taki opalony, chociaż ciągle siedzi w pracy. Ale nie zapytała. Starala się sprawiać wrażenie rzeczowej. – Mamy mnóstwo roboty. Mam nadzieję, że zdążymy zrobić wszystko, co na dzisiaj zaplanowałam.

– A może najpierw trochę coli? – zaproponował, stawiając na barku dwie szklanki.

– Z chęcią.

Wyjął z małej lodówki dwie puszki, otworzył i nalał.

– Co porabia konsultantka od image'u, kiedy obiekt jej zainteresowania jest tak zajęty, jak ja ostatnio?

– Pracuje z innymi „obiettami” – odparła, wzruszając ramionami i nie odrywając wzroku od notatek.

– Mówisz, że zajmujesz się jeszcze innymi? – zapytał, nieco zbity z tropu.

– Może zainteresuje cię to, że jednocześnie pracuję z aktorem z opery mydlanej. On akurat ma być mniej uładzony. To wygodne. Mogę po prostu przenieść pewne twoje cechy i gotowe. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu? Powtórzyłam mu parę twoich tekstów, żeby wiedział, jak postępować z kobietami. Ma się zachowywać jak prawdziwy uwodziciel.

– Spodobały ci się te teksty, co? – Oczy Sledge'a rozbłysły, kiedy podawał jej szklankę.

– Były oryginalne. Ale jakoś w jego wykonaniu nie miały tego samego efektu.

Pomyślała smętnie, że tak naprawdę to nic, co zrobiła dla Brada Millera, nie przyniosło do tej pory efektu. Musiała porzucić pomysł, żeby zapuścił wąsy, kiedy okazało się, że jego zarost przypomina meszek na skórcie brzoskwini. Kupiła mu takie ubrania, jakie nosił Sledge, ale wyglądały na nim nieciekawie. Poradziła, żeby nosił szkła kontaktowe z niebieskimi soczewkami, ale zaraz stwierdziła, że to czyni jego bladą twarz jeszcze bledszą. Więc kazała mu się opalać. Pewnie teraz z

nadzieją wygrzewa się w słońcu na Bahama.

– Trzeba coś mówić naprawdę poważnie, żeby miało efekt – powiedział Sledge, wyraźnie zdumiony jej poczynaniami. – U byle kogo to nie skutkuje. Poza tym, mam całe lata praktyki.

– No tak – westchnęła Kathryn. – Tego akurat nie da się niczym zastąpić. Obawiam się, że nawet ja nie mogę dokonać cudów.

Sledge uśmiechnął się przekornie i nachylił nad nią, tak że jego oddech muskał jej wargi.

– Biedak nie miał szczęścia. Nie to co ja.

– O, jeszcze zobaczymy – ostrzegła. – Przecież wiesz, po co tu przyszłam.

Sledge zauważył listę, którą trzymała w ręku.

– A więc jakimi sposobami zamierzasz ze mnie zrobić potulnego baranka? Zobaczmy... – Zerknął do jej notesu i odczytał: – Akcent, chód, wywracanie oczami, gdzie chodzę wieczorami... – Jego oczy nagle zmatowiały. – Na Boga, kobieto! Zapomniałaś dodać, w jakiej pozycji sypiam i który but najpierw wkładam!

Kathryn odsunęła się od niego gwałtownie, próbując zasłonić resztę listy.

– Nie jest tak źle, jak ci się wydaje. Postaram się być delikatna.

Usiadł na kanapie naprzeciwko niej, przyjmując pozę rasowego podrywacza, który właśnie wypatrzył obiekt. Jednak w jego niebieskich oczach kryła się odrobina troski.

– Więc co jest złego w tym, jak mówię? – zapytał, przesadnie przeciągając słowa, niczym Rett Butler.

– Mówisz z akcentem, to niedopuszczalne w ogólnokrajowej telewizji. Za bardzo po teksasku.

– Za bardzo po teksasku – powtórzył powoli. – Zapamiętam sobie. Umiem świetnie naśladować akcent z Massachusetts. A może wolałabyś Connecticut?

– Spróbuj bez akcentu, będzie znakomicie. – Odstawiła colę i wyjęła z nesesera kasety. – Chcę, żebyś posłuchał tych taśm i poćwiczył, dopóki nie stracisz akcentu. Jeśli ci się nie uda do końca przyszłego tygodnia, to wyślę cię do logopedy. Nie żartuję.

– Przecież mogą podłożyć głos. Pokazać moją twarz, a puścić głos kogoś innego. To nie byłby większy absurd niż to wszystko, co mi narzucacie.

Kathryn wbiła wzrok w sufit.

– Sledge, to nie jest absurd. Zastrzeżenia telewizji wydają się poważne. Powinieneś pomyśleć o korzyściach, jakie możesz odnieść z tych zmian.

Milczał przez chwilę.

– Masz rację – powiedział w końcu. – To ma i dobre strony, prawda? – pochylił się nad nią, kusząco opuszczając powieki. – A czyj głos jest na kasetach?

– Mój – odpowiedziała.

– Wspaniale. Będę je zabierał ze sobą do łóżka co noc. Będziesz mi szeptać do snu.

– Nie ma na nich żadnych szeptów – zapewniła, zdobywając się na rozpaczliwy wysiłek, żeby zignorować to, że Sledge przysuwa się do niej coraz bliżej. – Tylko mnóstwo powtarzania.

Jakby tego nie słyszał, odgarnął kosmyk włosów opadający jej na twarz. Serce jej załomotało, kiedy poczuła jego dłoń na policzku. Zerknęła do notatek, usiłując z powrotem pozbierać myśli.

– Co my tu jeszcze mamy?

– Zawsze tak ładnie pachniesz – przybliżył się znowu i głęboko wciągnął powietrze.

– Sledge, proszę cię – odezwała się wiedząc, że jej sprzeciw oznacza dla niego małe zwycięstwo.

– Proś, o co zechcesz – zaofiarował się.

– Mamy masę pracy. Nie ma czasu na pogawędki.

– Pogawędki? – zachichotał tuż przy jej uchu. – To temu właśnie się oddajemy?

– Chód – powiedziała stanowczo. – Musimy pomówić o tym, jak chodzisz.

– A co? Słyszałem, że poruszam się bardzo seksownie. A skoro już o tym mowa... Wiesz, co zwróciło moją uwagę, kiedy cię zobaczyłem wchodzącą do baru?

– Nic mnie to nie obchodzi – powiedziała przez zaciśnięte gardło. – Sledge, bardzo mi dzisiaj utrudniasz pracę. Proszę tylko, żebyś...

– O co ci chodzi? Nie możesz się skupić, kiedy siedzę za blisko? Jeżeli cię rozpraszam, to mogę się posunąć.

Był przebiegły. Musiała mu to przyznać. Jakimś cudem wiedział, że nigdy by się nie przyznała, że rozprasza ją jego obecność. Ani że naprawdę podobały jej się jego wąsy.

– Wszystko w porządku – wydusiła, chociaż z trudem zdołała poukładać myśli w głowie. – I czy ci się to podoba, czy nie – dokończyła – będziemy teraz mówić o tym, jak chodzisz.

Sledge próbował zapanować nad ziewaniem.

– Tak jest, panie sierżancie. Naprzód. No to opowiedz mi, jak chodzę.

Kathryn zastanawiała się, jak mu to przedstawić w miarę taktownie, ale stwierdziła, że to za duży kłopot i w dodatku mogłaby być źle zrozumiana.

– Określiłabym to jako coś pomiędzy puszeniem się pawia a krokiem defiladowym – powiedziała bez ogródek. – Będziesz musiał to zmienić.

– Chodzę jak paw i do tego na defiladzie? – Sledge nie krył zadowolenia. – Ja? Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, co masz na myśli.

– Wiesz... – zdecydowała się zmasać zadowolenie z jego twarzy. – Skrzyżowanie pirata z alfonsiem.

Sledge zmarszczył brwi w zamyśleniu i popukał palcem w brodę.

– Może powinienem utykać? Chociaż alfonsi nie utykają, tak mi się przynajmniej wydaje. Za to niektórzy piraci, owszem. Ale nie można mieć wszystkiego.

Kathryn zdumiewało jego niewzruszenie. Czy on niczego nie traktuje poważnie?

– Nie podoba ci się ten pomysł, co? W porządku, wymyślę coś innego.

– Mogę ci zadać pytanie? – Jej głos drżał ze złości.

– Osobiste?

– Nieszczególnie.

– Szkoda! Ale chyba i tak możesz pytać.

– Czy to wszystko cię śmieszy? Uważasz, że telewizja zatrudniła mnie po to, żebym ci trochę umiliła czas?

– Marnują pieniądze na jeszcze głupsze rzeczy... – Sledge wzruszył ramionami.

– I myślisz, że moja praca to jedna z tych głupich rzeczy?

– Ejże, tego nie powiedziałem!

Kathryn zerwała się z kanapy i stanęła na wprost niego.

– Wstawaj, Sledge!

Podniósł się niechętnie, szczerze usiłując ukryć rozbawienie.

– Mam zakasać rękawy? Podobno mieliśmy ciężko pracować.

Kathryn bardzo chciała zareagować na jego nonszalancję, ale niestety nie mogła sobie na to pozwolić.

– Przejdź przez pokój – nakazała. – Bardziej jak Cronkite, a nie jak Travolta.

– Już się robi, łaskawa pani! – Przemaszerował przed nią, przy ścianie zrobił obrót i podniósł w górę ręce, jakby ogłaszał, że mu się udało.

– Zie – stwierdziła.

– Przykro mi. – Sledge nareszcie wyglądał poważnie, może nawet za bardzo. – Wiem, że to dowodzi straszliwego braku obserwacji, ale szczerze mówiąc, nigdy

się nie przyglądałem, jak chodzi Walter Cronkite.

– Porusza się z godnością – odpowiedziała. – Jakby go nie obchodziło, jak wygląda od tyłu.

– A myślisz, że mnie obchodzi? – Sledge nie ustępował. – Uważasz, że to moja wina, że kobietom podoba się, jak chodzę? Myślisz, że robię to świadomie?

W tym momencie Kathryn jeszcze bardziej się rozzłościła.

– Myślę, że nawet połowa kobiet nie zauważa, jak chodzisz, wbrew temu, co sobie wyobrażasz!

– Przecież to ty tak myślisz! – podsumował, równie zły jak ona.

Kathryn przygryzła wargi, żeby nie krzyczeć. Tylko Sledge był zdolny do tego, żeby obrócić w komplement dotyczący własnej zmysłowości coś, co większość mężczyzn potraktowałyby jak obrazę. I tylko on mógł być tak cholernie pewien, że się nie myli.

– Jeszcze mi się nie zdarzyło pracować z kimś tak upartym!

– Ani mnie! – odciął.

– Głowa mnie przez ciebie rozboleła – stwierdziła, zbierając swoje rzeczy.

– A mnie przez ciebie nie powiem co!

Kathryn ruszyła do drzwi, ale zatrzymał ją.

– Gdzie idziesz?

– Nigdzie! – krzyknęła. – Nic nie można dziś z tobą zrobić. Jesteś uparty jak osioł, Sledge! Inni klienci doceniają moją pomoc.

– Jestem pewien, że doceniają – powiedział. – Zwłaszcza ci, którzy jej potrzebują. Aleja do nich nie należę!

– Zobaczmy się jutro rano, Sledge – pożegnała się. – Nie zamierzam marnować czasu na spieranie się z tobą. Nie muszę ci chyba przypominać, co możesz stracić.

– Będiesz mi przypominać! – wrzasnął za nią, kiedy wypadła na korytarz. – Tyle razy, ile będzie trzeba, żebym skakał jak ci wszyscy idioci, z których usiłujesz zrobić bożyszcze!

– Nie pracuję z idiotami, Sledge – zatrzymała się w pół kroku. – Po pierwsze, staram się dopasować ludzi do pracy, którą mają wykonywać. Prawdopodobnie inaczej by jej nie otrzymali! A jeśli mi się nie uda, to telewizja zawsze znajdzie innych, którzy będą się lepiej nadawać!

– To idź sobie i stwórz jakiegoś kłowna, Kathryn!

– krzyknął, wychylając się na korytarz.

– Wiesz – powiedziała szeptem. – Widzę, że przy tobie staję się agresywna.

Wydobywasz z ludzi to, co najgorsze.

– A ty, co najlepsze? – kpił z niej. – O ile lepszy musi być świat, odkąd się zjawiłaś. Gdyby nie ty, wszyscy chodziliby niedbale, nosili wąsy i mówili z akcentem.

– W ogóle nie można się z tobą porozumieć.

– Kathryn pokręciła bezradnie głową. – Albo chcesz mnie wziąć na piękne słówka, albo zadręczasz złośliwościami.

– To się nazywa samoobrona – powiedział. – Na wypadek, gdybyś dotąd nie zauważyła, ja nie lubię udawać kogoś innego, niż jestem.

– To mi dopiero postawa! – odparła. – Nie chodzi o to, że boisz się udawać kogoś innego. Boisz się przyznać, że nie jesteś doskonały.

– Patrzcie, kto tu myśli, że jest doskonały! Ja nie próbuję zmieniać ludzi.

– A ja próbuję im pomagać i gdybyś nie był takim...

– Tylko mnie nie przezywaj! – wtrącił. – Ja ciebie nie przezywałem.

– Takim upartym...

– Ostrzegalem cię – westchnął i, jakby nie miał innego wyboru, z pozornie spokojną miną wciągnął ją z powrotem do garderoby.

– Nie boję się ciebie – wymamrotała.

– A powinnaś, kotku – powiedział, przysuwając się zastraszająco blisko. – Bo ja się ciebie boję. Nic mi tak nie podziałało na nerwy, odkąd na drugim roku Freda Lynn Anderson nazwała mnie kłamcuchem.

Kathryn poczuła, że wyparowuje z niej gniew, gdy jego rozgrzane ciało zdawało się na nią napierać.

– Jak cię nazwała?

– Miała na myśli kłamczucha, tylko że seplenila. Tak się wściekłem, że chciałem ją uderzyć, dopóki nie zobaczyłem, że ma większą pięść od mojej. Więc zrobiłem jedyną rzecz, która mogła jej utrzyć nosa.

I zanim Kathryn zdążyła się zorientować, wziął ją w ramiona i zaczął całować z całą gwałtownością, którą wywołały ich zapalczywe słowa. Zaskoczenie dosłownie ją sparaliżowało. Szukała przyczyny, wiedząc, że kiedy uzna jego zwycięstwo, straci jakąś część siebie.

Zebrała resztki silnej woli, jakie jej jeszcze zostały, i powiedziała sobie, że tą odrobiną będzie musiała dużo zdziałać. Ale kiedy wyrwała się z objęć Sledge'a, zdała sobie sprawę, że namiętnością rządzi ta sama zasada. Wystarczyło, że posmakowała trochę, a już wiedziała, że chce więcej.

– Freda Lynn Anderson uderzyła mnie w twarz – wyznał szeptem Sledge, w

jego oczach odbijało się jej zaskoczenie. – Ale już nigdy mnie nie przeżywała.

Kathryn rozpaczliwie szukała jakiejś odpowiedzi, która mogłaby mu utrzedź nosa, ale nie była w stanie pozbierać kłębiących się myśli. Pozostała jednak na tyle zawzięta, żeby nie dać mu satysfakcji reagując inaczej – okręciła się więc na pięcie i wybiegła z pokoju.

Nazajutrz Kathryn jechała windą i strząsała krople z długich, poskręcanych loków i spódnicy, pozbycie się z myśli Darryla Sledge'a nie było jednak takie proste. W kółko sobie powtarzała, że nie będzie więcej o nim myśleć. Zmarnowała przez niego całą bezsenną noc, nie może stracić jeszcze jednego dnia pracy. Była cała przemoczona. Klęła pod nosem, że zapomniała rano parasolki. Drzwi windy otworzyły się na dwudziestym piętrze, wzięła swój mokry neseser i ruszyła korytarzem, wmawiając sobie, że spotkanie ze Sledge'em po wczorajszej wpadce pójdzie tak samo gładko, jak zgolenie mu wąsów.

Drzwi do pokoju Sledge'a były zamknięte, więc zapukała. Wewnątrz ucichła rozmowa.

– Proszę – usłyszała.

Ogarnął ją lęk, kiedy zobaczyła Sledge'a zgarbionego przy biurku, z nie zapalonym papierosem w ustach. Renfroe siedział naprzeciwko, mnąc w palcach krawat.

– Właśnie o tobie mówiliśmy – powiedział Sledge złowróżbnym tonem.

– Mam wyjść? – zapytała, odkładając neseser.

Deszcz uderzał w okno za plecami Sledge'a, tworząc abstrakcyjne wzory na szybie dookoła jego postaci. Ale światło przytulnego wnętrza padało mu na twarz i szerokie ramiona. Kathryn nie mogła oderwać od niego oczu – tyle w nim było męskości i utajonej siły.

– W żadnym razie! – zatrzymał ją Sledge. – Powinnaś zostać, zwłaszcza że rozmawiamy o tym, jak spędzisz dzisiejszy wieczór.

Renfroe, jakby nie słyszał Sledge'a, zapytał ją, czy zapomniała parasolki.

– Obawiam się, że tak – odpowiedziała, zerkając ostrożnie na Sledge'a.

Jeszcze raz strzepała wodę z ciemnozielonej spódnicy i usiadła. Czuła, że wzrok Sledge'a przeslizguje się z jej bujnych włosów na piersi, gdzie przyłgnęła cienka, mokra bluzka. Prostując plecy, jakby w ten sposób mogła przywrócić powagę, którą odebrał jej deszcz, zwróciła się do Renfroea:

– O co chodzi z tym dzisiejszym wieczorem?

– Jest przyjęcie – powiedział, szukając po kieszeniach cukierków miętowych.

– Ach, tak – przypomniała sobie. Prawie zapomniała o bankiecie, na którym pracownicy telewizji byli zobowiązani się stawić. Nie co dzień zdarzało się, by stacja wygrała poważny proces o zniesławienie, wytoczony przez pewnego kongresmena. Prezes nalegał, by wszyscy wspólnie świętowali. – To dzisiaj, prawda? Niech pan się nie martwi, przyjdę.

Renfroe nieprzytomnie przetrząsał kieszenie spodni, szukając pastylek.

– Chcę, żebyś przyszła ze Sledge'em.

Sledge, podminowany, wyprostował się na krześle i stukał papierosem w biurko.

– Jakbym sam nie mógł znaleźć sobie towarzystwa.

– Masz coś przeciwko? – Renfroe spytał Kathryn.

– Najwyraźniej on ma! – Dopiekło jej własne stwierdzenie.

– Nie ma problemu – rzucił Sledge. – Ostatnio robię, co mi się każe.

– Wiesz, jak schlebić kobiecie, co? – zdenerwowała się Kathryn.

– Nie można się przejmować jakimiś tam kobietami, kiedy w grę wchodzi wizerunek w oczach publiczności. To tylko jedna z wielu ofiar dla sprawy.

– Dla sprawy? – Kathryn płonęły policzki, a od chłodu w jego oczach przebiegł ją dreszcz. – Uważasz, że wieczór spędzony ze mną to poświęcenie?

Zrobił taką minę, jakby to nie była jego wina, że ją uraził.

– Nie chcę, żeby były ze mną jakieś kłopoty w pracy. Mam świadomość, że na przyjęciu jest mi potrzebna opiekunka, która będzie mówić, jak mam się zachować. Bo przecież nie chcę popełniać publicznie żadnych gaf. Twoja obecność sprawi, że będę się zachowywał jak skończony dżentelmen.

Kathryn zacisnęła zęby i w myślach policzyła do dziesięciu. To wszystko wina Renfroe'a. Gdyby ten idiota okazywał więcej taktu przy egzekwowaniu swoich żądań, to Sledge nie odgrywałby teraz męczennika.

– Dlaczego nie zaprosisz kogoś innego, Sledge?

– zasugerowała.

– Myślałem o tym – powiedział, nie przestając stukać papierosem w biurko. – Ale nie znam nikogo innego, kto widziałby we mnie tyle złego, co ty. Przy kimś innym mógłbym z siebie zrobić kompletnego głupka.

– Cóż – powiedział Renfroe, zbierając się do wyjścia, jakby właśnie był świadkiem tego, jak szczęśliwa para dochodzi do porozumienia. – Skoro się dogadaliście, to wracam do pracy.

Kathryn i Sledge gapili się na siebie, kiedy Renfroe zamknął z zewnątrz drzwi. W końcu Sledge znowu wetknął papierosa do ust.

– Nie pamiętam, kiedy coś mnie tak powaliło – przyznała Kathryn. – Powiedz, ćwiczyłeś przedtem tekst tego uroczego zaproszenia, czy samo ci to przychodzi?

– Wkurza mnie, kiedy mi się mówi, z kim mam być widywany publicznie. Jak dotąd nie miałem kłopotów ze znalezieniem sobie kogoś do towarzystwa.

– Jestem pewna – zazgrzytała zębami. – Mnie też jakoś to szło. Wiesz, że to nie był mój pomysł.

– Nie? Czy te wszystkie małe niespodzianki, które mnie spotykały, też nie były twoimi wymysłami?

– Niektóre były, przyznaję. Moja praca polega właśnie na tym, żeby dokonywać zmian. Ale jeżeli ci się wydaje, że wykorzystałam swoją pozycję, aby cię namówić, żebyś mnie zabrał na jakieś głupie przyjęcie, to jesteś bardziej szalony niż myślałam. – Złapała neseser i chciała wychodzić. – Weź ze sobą, kogo chcesz, Sledge. Ja jestem już umówiona z kimś innym.

– Renfroe’owi to się nie spodoba.

– Nie obchodzi mnie, co mu się spodoba – krzyknęła. – Nigdzie w mojej umowie nie jest napisane, że mam z tobą chodzić na randki. Może nie uwierzysz, ale ja też nie lubię, kiedy mi się wybiera towarzystwo. Wiecznie jesteś taki zadowolony z siebie, pewnie wcale ci nie przyszło do głowy, że możesz być ostatnią osobą, z którą chciałabym się zjawić na przyjęciu.

Sledge był kompletnie zaskoczony i Kathryn skorzystała ze sposobności, żeby ruszyć do drzwi.

– Przyjdę jutro, przyjrzymy się twoim problemom zebranych do kupy. Chyba przez resztę dnia popracuję w domu. – Sięgała już do klamki, kiedy Sledge znalazł się tuż przy niej, napierając na drzwi.

– Zaczekaj – powiedział, zastawiając jej drogę.

– Nie chciałem cię urazić.

– Nie schlebiaj sobie – odcięła. – Nie jestem szesnastolatką ze złamanym sercem.

– Więc dlaczego znowu próbujesz stąd uciec?

– Bo jestem wściekła, dlatego.

– Na mnie czy na Renfroe’a?

– Na ciebie. Po nim można się spodziewać głupoty, a twoja nadal mnie zaskakuje.

Sledge nie od razu odpowiedział, ale w jego oczach czał się cień uśmiechu.

– Głupota, mówisz? – powtórzył w końcu.

Nagle znalazł się niebezpiecznie blisko niej. Poczwała, że serce jej tańczy w

szybszym niż zwykle rytmie.

– Chodź ze mną na to przyjęcie, Kathryn Ellerbee – poprosił.

– Chyba żartujesz! – roześmiała się głośno.

– Nie. Chcę z tobą pójść.

– Sledge, nie musisz się do mnie przymilać tylko po to, żeby się dogadać ze swoim szefem. Mogę się zająć Renfroe'em, jeśli ty nie potrafisz.

– Nic mnie nie obchodzi Renfroe. Chcę, żebyś poszła ze mną na przyjęcie. Sama powiedziałaś, że mogę wziąć, kogo zechcę.

Kathryn przymknęła oczy. Czy on zawsze jest taki nieobliczalny?

– Zdaje się, że dopiero co się pokłóciliśmy o to, że nie chcesz mnie do towarzystwa.

– Nie o to chodziło – zaprzeczył. – Nie chcę, żeby mi ktoś mówił, z kim mam się spotykać. – Pochylił się niżej, aż prawie zetknęli się czołami. – Wiesz, i tak miałem ochotę cię zaprosić.

Co on tym razem knuje? Kathryn wpatrywała się z niedowierzaniem w jego przenikliwe oczy.

– Czy ty naprawdę myślisz, że jestem głupia, czy co?

– Nie – powiedział z zadufanym uśmiechem, jakby był wielce zadowolony z wpływu, jaki na nią wywiera sama jego obecność. – Uważam, że jesteś piękna. Doprowadzasz moje ciało i duszę do szaleństwa. Umrę, jeśli nie będę mógł cię dzisiaj zabrać na przyjęcie. Chciałem tylko, żeby to był nasz pomysł, a nie Renfroe'a. Dla przyjemności, a nie dla telewizji. Tak mnie zdenerwował, że mało brakowało, a poszedłbym sam, jemu na złość.

– I dlaczego zmieniłeś zdanie? – zapytała bez przekonania.

– Bo cię zobaczyłem, taką przemokniętą i złą – dokuczał jej, pociągając za kołnierzyk mokrej bluzki. – Mam nadzieję, że dziś wieczorem też będzie padać.

Kathryn poczuła, że się rumieni jak pensjonarka.

– Już ci mówiłam, że idę z kimś innym.

– Odwołaj to – nalegał. – Zostawię złościwości w domu i będę skończonym dżentelmenem. Włożę nawet to ubranie, które mi kupiłaś. Majtki też.

Kathryn o mało nie parsknęła śmiechem.

– Majtki nadal mam u siebie.

– Więc przyjdę do ciebie specjalnie, żeby je włożyć.

– Jesteś niemożliwy – pokręciła głową.

– To znaczy, że nie można się na mnie złościć? – zapytał. A kiedy nie odpowiadała, już wiedział, że wygrał. – Więc pójdziesz?

Westchnęła ciężko.

– Naprawdę obiecałam innemu klientowi – powiedziała z żalem. – Nie mogę tego odwołać.

Wyprostował się, cała nadzieja na zwycięstwo zniknęła w jednej chwili.

– Temu aktorowi?

– Tak.

– Nie mogę w to uwierzyć. Wolałaś jakiegoś fajtłapę z serialu ode mnie?

– Tak – uśmiechnęła się.

– Chcesz mnie zmusić, żebym sam poszedł na przyjęcie?

– Może Freda Lynn Anderson ma wolny wieczór.

– Ty to potrafisz złamać serce, Kathryn.

– Przeżyjesz.

– Nie możesz sobie teraz pójść – powiedział. – Myślałem, że będziesz mnie uczyć, jak chodzić czy coś takiego.

Tym razem Kathryn zawróciła od drzwi z własnej woli. Uświadomiła sobie, że nie jest jej przeznaczone zrozumieć Darryla Sledge'a. A przynajmniej nie tak od razu.

Rozdział 6

Dzwonek zadzwonił, kiedy Kathryn jeszcze nie była ubrana na przyjęcie. Rzuciła parę brzydkich słów pod adresem Brada Millera. Lekcja numer czterdzieści dwa: nigdy nie przychodź po dziewczynę pół godziny wcześniej. Darryl Sledge spóźniłby się co najmniej pięć minut. Ale to z Bradem była dziś umówiona i będzie musiała się tym zadowolić. Nawet jeśli się spodziewał, że będzie mu podpowiadać dosłownie każdy ruch, który ma wykonać. Bohater, którego gra w mydlanej operze, jest przystojny, bezwzględny i niezwykle męski. I dopóki pod bokiem był reżyser, który mu mówił, co ma robić, Brad był w porządku. Ale prawdziwe życie to inna sprawa.

Otworzyła drzwi, zawiązując w pośpiechu pasek szlafroka.

– Brad, przyszedłeś pół godziny...

Ale to Amanda stała w progu, ubrana w obcisłą suknię z zielonych, połyskujących cekinów, z powiekami pomalowanymi w odblaskowe smugi i włosami upiętymi w coś, co przypominało precel z boku głowy.

– Gdzie się w tym wybierasz? – spytała Kathryn.

– W tej starej kiece? – Amanda wzruszyła ramionami. – Nigdzie. Nie mam żadnych planów na dzisiejszy wieczór. Więc wrzuciłam to na siebie i pomyślałam, że wpadnę, żeby zobaczyć, w czym ty wystąpisz na przyjęciu z Bradem Millerem – wymówiła nazwisko z zachwytem w głosie i Kathryn w lot pojęła, do czego zmierza jej siostra.

– Amando, jeśli chciałaś się z nim spotkać, wystarczyło wcześniej powiedzieć. Przecież dzwoniłaś i wypytywałaś mnie o plany na wieczór.

– Pewnie, że chcę się z nim spotkać! – Amanda, rozochociona, skrzeczała jak papuga. – Wygląda tak podniecająco w telewizji! A jaki jest naprawdę?

– Inny – odpowiedziała wymijająco Kathryn, zdejmując szlafrok. Podała Amandzie zwiewną sukienkę, którą zamierzała włożyć na dzisiejsze przyjęcie.

– Masz, chociaż się na coś przydasz. Może wymyślisz, jak się w to wcisnąć. Nigdzie nie mogę znaleźć zapięcia.

– Mam taką samą. Musisz odpiąć ramiączka – wytłumaczyła Amanda. – To trochę skomplikowane...

– Zaczęła pokazywać siostrze, ale nie przestała interesować się Bradem i tym, co go łączy z Kathryn.

– Wiesz, nie wydaje mi się, żeby on był w twoim typie.

– Rzeczywiście – zgodziła się Kathryn, połykając haczyk. – Jest bardziej w twoim typie. – Zaczęła się wciskać w sukienkę. – Słuchaj, mam pomysł – powiedziała, jakby rzeczywiście dopiero teraz przyszło jej to do głowy. – Skoro już się tak ubrałaś i w ogóle, to czemu nie pójdziesz z nami?

– Ja? Dzisiaj? Och, nie mogę... – wymawiała się Amanda, uśmiechnięta od ucha do ucha.

– Jak uważasz – powiedziała Kathryn. – Jeśli nie chcesz...

– No, gdyby to ci miało w czymś pomóc... – urwała w pół zdania.

– Och, pomogłoby – wykrzyknęła Kathryn. – Bardzo by pomogło!

Roześmiały się obie głośno. Kathryn zastanawiała się, jak biedny Brad Miller zniesie względy Amandy. Ale przynajmniej nie będzie musiała się o niego martwić i spokojnie porozmyśla sobie o Darrylu Sledge’u.

Ciekawe, z kim przyjdzie na przyjęcie. Czy otworzył na chybił trafił swój czarny notes i wybrał pierwsze z brzegu nazwisko? Próbowała sobie wyobrazić jego notatnik z adresami i stanęło jej przed oczami kilka opasłych tomów wielkości encyklopedii. Pewnie zjawi się z dwiema blondynkami uczeponymi u jego ramion, na złość jej.

Zadzwonił dzwonek, wrywając ją z obłądnego zamyślenia.

– Ja otworzę! – krzyknęła Amanda.

Kathryn przymknęła oczy, pełna współczucia dla mężczyzny, który stał za drzwiami. Jego producent stwierdził kiedyś, że kiedy Bóg stwarzał Brada Millera, musiał używać jakiejś starej gliny. Jedyna cecha, którą go hojnie obdarzył, to ospałość. To nie była wina Brada. Tylko że ostatnio coraz trudniej przychodziło wybaczać mu jego nadmierną słodycz. Dlatego Kathryn była wdzięczna siostrze za entuzjastyczne, może nawet za bardzo, powitanie przy drzwiach.

– Jonatan Rugby we własnej osobie! – wykrzyknęła Amanda, mając na myśli telewizyjną rolę Brada.

– Wchodź, gwiazdo.

Z wielkim trudem Kathryn stłumiła śmiech. Lepiej zbytnio nie zachęcać Amandy.

– Cześć, Brad – powiedziała. – Świetnie wyglądasz. Brad stał sztywno w przedpokoju i przyglądał się Amandzie jak oszalałej lwicy.

– Dziękuję – wydukał.

– Ale to wcale do ciebie nie pasuje – wypaliła prosto z mostu Amanda, cofając się o krok i mierząc wzrokiem jego czarny smoking i ulizane blond włosy.

– Powinien zdjąć muchę, nie sądzisz, Kathryn? Jestem jej siostrą – zwróciła się

do Brada. – Zawsze zapomina mnie przedstawić. To co z tą muchą, Kathryn?

Kathryn bezradnie machnęła ręką i jej siostra zaraz zabrała się za Brada.

– To mi zajęło trzy kwadransy! – wysapał, kiedy rozwiązała węzeł muchy.

– To ci powinno dać do myślenia. Jeśli coś zabiera tyle czasu, to nie może być w porządku. Poza tym, Jonatan Rugby nigdy nie włożyłby muchy.

– Ale miałem... – głos mu się załamał, gdy Amanda zaczęła mu rozpinąć koszulę.

– Spójrzcie tylko na tę pierś! – powiedziała w podnieceniu.

Brad zerknął w stronę drzwi, jakby oceniał szanse ucieczki. Chrząknął nerwowo.

– Czy tak nie jest lepiej? – spytała uwodzicielsko Amanda. – Jesteś o wiele swobodniejszy. Możesz być sobą.

– Tak, masz... masz rację. – Brad spoglądał z niechęcią na swoją wielbicielek. – Pod warunkiem, że Kathryn się zgodzi...

Kathryn próbowała sobie wyobrazić, jak Sledge ubrałby się na dzisiejsze przyjęcie, gdyby Renfroe nie udzielił mu dokładnych wskazówek – kazał mu włożyć strój wieczorowy. Z pewnością przyszedłby bez krawata.

– Amanda ma rację – przyznała. – Tak jest lepiej.

– Jeszcze jedno – dodała Amanda, przesuwając dłońmi wzdłuż jego ramion. – Włosy powinny być w nieładzie. – Wsunęła palce w jego ulizaną fryzurę i potargała. – O, właśnie tak. Co sądzisz, Kat?

– Rzeczywiście, wyglądasz teraz na bardziej rozluźnionego.

– Zabójczo – stwierdziła jej siostra, podkreślając to znaczącym pomrukiem. – Będziesz musiał mi się opierać przez cały wieczór! Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko temu, żebym z wami poszła. Chciałam cię poznać, odkąd Kat zaczęła pracować w telewizji – trajkotała.

– Wybacz, Brad, moja siostra jest subtelna jak trzęsienie ziemi – powiedziała Kathryn. – Ale zawsze mówi to, co myśli.

Brad, o dziwo, nabrał pewności siebie.

– Myślałem, że spotkało mnie wielkie szczęście, kiedy udało mi się zaprosić piękną kobietę na przyjęcie – wyznał. – A teraz mam pójść z dwoma? Cudownie!

Ujął obie pod ręce. Kathryn zachciało się ziewać. To będzie długi wieczór...

Widnę jadącą na szczyt drapacza chmur przy Park Avenue wypełniały najróżniejsze kreacje, zapachy perfum i wód kolońskich, które nigdy nie miały się ze sobą mieszać. Kathryn zamrugła, bo czuła, że łzawią jej oczy. Przyglądała się

blondynowi, który stał przy niej. Brad wydawał się autentycznie podbudowany krzykliwym zainteresowaniem Amandy. Jednak przez cały czas obejmował ramieniem Kathryn, jakby chciał zapewnić, że to z nią był umówiony.

– Stop! – zawołał donośny głos, kiedy drzwi windy zaczęły się zamykać. Serce Kathryn zadrżało, kiedy Sledge wpadł pomiędzy nich, dosłownie w ostatniej chwili.

Oparł się o ścianę tuż obok niej. Przemknęła wzrokiem po jego nienagannie skrojonym smokingu i śnieżnobiałej koszuli. Doleciał do niej lekki zapach ziół i lasu, wypierając duszną mieszankę, którą wcześniej wdychała. Ta szczególna oznaka męskości Darryla Sledge'a podziałała na jej zmysły.

Wstrzymała oddech, kiedy spojrzał na nią łakomie; w jego oczach błysnęła zachwyty.

– Mała damo, z takim wyglądem przepędziłabyś Wenus z Olimpu – wyszeptał tuż przy jej uchu.

Na próżno szukała jakiejś ciętej odpowiedzi, która nie pozostawiłaby Sledge'owi cienia wątpliwości, że jego uroki są jej obojętne. W tej samej chwili Brad chrząknął znacząco i przyciągnął ją do siebie. Sledge spiorunował go wzrokiem, a Kathryn chcąc nie chcąc zauważyła, jak Miller zareagował na uosobienie męskości pod swoim bokiem. Mrużył oczy, bo jeszcze się nie przyzwyczaił do szkieł kontaktowych, i był wyraźnie zmieszany.

– Nowe szkła, co? – zapytał po przyjacielsku Sledge.

– Tak – przyznał niechętnie Brad, prostując plecy i usiłując nie mrugać. – Też nosisz?

– Ja? Nie, mam naprawdę taki kolor oczu.

Brad postanowił się skupić na cyferkach zapalających się nad drzwiami windy. Sledge skierował zdumione spojrzenie na Kathryn, ale spuściła oczy.

Drzwi windy otworzyły się prosto na zatłoczone apartamenty prezesa sieci. Sledge nie odstępował Kathryn i Amanda zaraz odciągnęła Brada w stronę baru.

– Teraz już rozumiem, co miałaś na myśli mówiąc, że niektórzy twoi klienci potrzebują więcej pomocy niż inni – powiedział Sledge, trącając ją łokciem.

– Nie masz tu jakiejś znajomej, którą mógłbyś pomęczyć?

– Nie znoszę trudnych wyborów – wzruszył ramionami – więc przyszedłem sam.

– Powiedz prawdę – dokuczała mu Kathryn. – Nie miałeś się z kim umówić? – spytała, chociaż wiedziała, że to zupełnie nieprawdopodobne.

– Prawda jest taka, że chciałem być wolny, żeby móc ci udzielić pierwszej

pomocy, kiedy zaczniesz umierać z nudów – wyznał z rozbajającym uśmiechem.

– Nie podoba ci się, z kim przyszedłam?

– Nie martw się – puścił do niej oko. – Jak się zrobi okropnie, to zwyczajnie się wymkniemy. Na dole czeka limuzyna...

– Co to znaczy: wymkniemy się? – spytała. – Nie przyszedłam tu z tobą, więc i nie wyjdę. Czy tak według ciebie wygląda pierwsza pomoc?

– To jeden ze wstępnych kroków – powiedział powoli i przesunął palcem po ozdobnym ramiączku jej sukienki.

– Niczego się nie nauczyłeś, Sledge. To zdumiewające. – Kathryn odsunęła się od niego, uśmiech natychmiast zniknął z jej twarzy.

– Dziękuję – odpowiedział ani trochę nie speszony.

– Zechcesz mi wybaczyć, mam towarzystwo.

– Żałosne towarzystwo – mruknął, kiedy się oddaliła.

– Jak się zastanowisz, to dojdiesz do wniosku, że wolałam jedno żalosne towarzystwo od drugiego – odwróciła się wzburzona. – Szef produkcji Brada także przywiązuje wagę do tego, z kim on się spotyka.

– Nie pozwolę, żeby ta drobna uwaga zepsuła mi wieczór – powiedział Sledge zwodniczo słodkim głosem, chociaż jego żywe oczy nagle straciły wyraz.

– Jeśli zmienisz zdanie, to wystarczy zawołać. Propozycja jest ciągle aktualna. Dopóki nie zainteresuję się kimś innym. Myślę, że to mi zabierze jakieś kilka minut.

Kiedy zostawił ją samą, poczuła się jak porzucona narzeczona na przyjęciu pośród obcych.

Ale ludzie dookoła nie byli obcy. Pracowała z nimi, wielu z nich widywała codziennie. Jednak wydawało jej się, że jedyną osobą, która się liczy w tym tłumie, jest Darryl Sledge. On tymczasem podchodził już do grupy aktoreczek, które na jego widok bardzo się ożywiły.

– Amanda powiedziała, że lubisz białe wino – zakomunikował Brad. Ledwo to do niej dotarło poprzez jakąś mgłę, która gęstniała wokół niej. Podał jej kieliszek, więc odwróciła wzrok od Sledge'a. Wsunął ręce do kieszeni i zaczął denerwująco pobrzękiwać kluczami. – Więc co robimy na początek?

– Rozluźniamy się, przede wszystkim – odpowiedziała.

Zauważyła, że Brad ma rozpięte dwa dalsze guziki koszuli. Takie drobne uchybienie w obowiązującej etykiecie komu innemu dodałoby wyrazistości i beztroskiego wyglądu, ale Brad sprawiał wrażenie, jakby zapomniał o ważnej części ubioru. Czupryna opadała mu na czoło i Kathryn, nie mogąc dłużej znieść

tego widoku, odgarnęła mu włosy.

Brad wyraźnie się ucieszył, że okazuje mu tak osobiste zainteresowanie. Rzucił na nią spojrzenie, które miało prawdopodobnie uchodzić za uwodzicielskie. Kathryn cała się trzęsła.

– Dlaczego nie zatańczysz z Amandą? – zaproponowała uprzejmie. – Ona jest naprawdę przesympatyczna.

Posłusznie poszukał wzrokiem jej siostry, a Kathryn wykorzystała ten moment, żeby odnaleźć w tłumie Sledge'a. Chociaż wydawał się pochłonięty rozmową z rudowłosą, w której rozpoznała Shelley Jakąstam z Wiadomości, przypadkiem napotkał jej wzrok. Ta ruda, jak oceniła, przypuściła poważny atak. Krygowała się przed Sledge'em, trzepotała sztucznymi rzęsami, wysyłając aż nazbyt gorące zaproszenia. A kiedy posłał rudzielcowi ten uroczy uśmiech, który rozpałił serce Kathryn z odległości pięćdziesięciu kroków, była pewna, że już całkiem o niej zapomniał.

– A gdybym tak zatańczył z tobą? – zapytał Brad, szturchając ją łokciem.

– Brad, nie wypadniesz korzystnie tkwiąc przez cały wieczór przy jednej kobiecie – odparła bez zastanowienia. – Producent chciałby, żebyś szedł na całość. Poflirtuj trochę. Kochaj je i zostawiaj. – Nie mogła uwierzyć, że te słowa padają z jej własnych ust.

Mimo to Brad był rozanielony.

– To brzmi wspaniale, tylko, szczerze mówiąc, nie wiem, jak zacząć.

– Dlatego wzięliśmy Amandę. Jeśli ktoś ma cię nauczyć podrywać, to tylko ona. Wystarczy, że się trochę rozluźnisz, a ona zaraz sprawi, że będzie z ciebie prawdziwy ogier. Ale pamiętaj, Brad, że to nie tylko zwykła wielbicielka. Bardzo jej się podobasz, naprawdę.

– Dobrze – Brad wybuchnął śmiechem. – To pójdę jej poszukać. A ty dasz sobie radę?

Kathryn starała się zachować cierpliwość.

– Obiecuję, że jak mi się przydarzy coś złego, to będę krzyczeć.

Patrzyła za nim, kiedy przeciskał się przez tłum, i usiłowała wyobrazić go sobie jako uosobienie seksu – ale tak daleko jej wyobraźnia nie sięgała. Próbował się poruszać w rytm muzyki, ale nie bardzo nadażał.

Nigdy się nie zdarzyło, żeby jej praca przynosiła tak marne efekty – i to z dwoma klientami naraz. Sledge był za bardzo uparty, ale z Bradem to chyba była jej wina. Starła się z niego zrobić Darryla Sledge'a. Równie dobrze mogłaby go zmieniać choćby w Marilyn Monroe. Jedna lekcja podrywania udzielona mu przez

Amandę zdziałała pewnie więcej niż dwa tygodnie jej zabiegów.

Przemknęła wzrokiem po barwnym tłumie wypełniającym zwykowny apartament pod dachem wieżowca, aż wyłowila Amandę w połyskującej zielonej sukni. Poczula ucisk w dołku. Jej siostra wymachiwała długą na pół metra firką do papierosa i rozmawiała... ze Sledge'em.

Szybko dopiwszy wino, odstawiła kieliszek i zaczęła się przeciskać w ich stronę.

– Amanda, szukałam cię.

– Dlaczego nie przedstawiłaś mnie swojej siostrze w windzie? – zapytał Sledge niepokojąco oziębłym tonem.

– Bo tak naprawdę to my się już wcześniej poznaliśmy – odpowiedziała Amanda, zanim Kathryn zdążyła otworzyć usta. – Przynajmniej ja ciebie poznałam. Kat, nie widziałaś Brada?

– Widziałam. Szuka...

– Jak to się poznaliśmy? – przerwał jej Sledge. – Gdzie? Mam dobrą pamięć, a nie...

– W sypialni Kat – wyjaśniła szybko Amanda. – To gdzie jest ten Brad?

– W sypialni? – powtórzył z niedowierzaniem.

Gdyby twarze mogły płonąć, to policzki Kathryn już by się zajęły żywym ogniem.

– Brad jest przy barze. Idź z nim zatańczyć – rzuciła wściekła do swojej siostry.

– Zaczekaj! – powstrzymał ją Sledge. – Jak to poznałaś mnie w jej sypialni?

– Twoją stojącą fotografię – wyjaśniła z roztargnieniem Amanda, odprawiając go machnięciem długiej firki. I popędziła. Kathryn już miała pójść za nią, ale Sledge chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie z błyskiem w oku.

– Trzymasz moje zdjęcie w sypialni?

– W szafie – wypaliła. – W sypialni w szafie. To jedyna szafa, jaką mam, a to zdjęcie było za duże, żeby je wyrzucić.

Sledge zbył jej tłumaczenia.

– Hmm... Trzymasz je w sypialni. To mi się podoba.

– Nie wyobrażaj sobie za dużo, Sledge. To nic nie znaczy. A teraz, wybacz, zostawię cię z tą Shelley... Jak-jej-tam?

– Wiesz – powiedział, jakby nie słyszał ani jednego słowa z tego, co mówiła. – Przez to mógłbym ci nawet wybaczyć tę nieprzyjemną uwagę. Mógłbym cię stąd uwolnić, mimo wszystko.

– Już ci powiedziałam, że jestem tu z kimś.

Sledge dostrzegł zieloną suknię Amandy na parkiecie. Jej siostra tańczyła z Bradem.

– Wygląda na to, że jest w dobrych rękach. Lepszych, niż mógłby to sobie wyobrazić. Przy okazji, jak to się stało, że on mógł przyjść bez krawata, a ja musiałem się wyszykować jak jakiś lokaj?

Kathryn chwyciła kieliszek wina z tacy przechodzącego właśnie obok kelnera i wypła duży łyk.

– Bo ty masz wyglądać jak Walter Cronkite, a on jak... jak – ugryzła się w język.

– Jak Darryl Sledge?

– Jak bohater, którego gra w serialu.

Kathryn wypła jeszcze łyk wina i zaczęła dostrzegać komiczność a zarazem beznadziejność całej sytuacji.

– Ciężko idzie, co? – spytał Sledge, kładąc jej dłoń na ramieniu.

– Miałam fatalny tydzień – przyznała z bezradnym uśmiechem. – Jeden klient wcale nie przyjmuje moich rad, a drugi bardzo się stara, ale nic mu nie wychodzi.

– Ależ ja przyjmuję twoje rady – upierał się Sledge. – Czy nie ubrałem się dzisiaj jak przystało na dżentelmena? Uczesałem się i w ogóle. I tylko jednej kobiecie złożyłem kuszącą propozycję, ale i tak stwierdziła, że już jest z kimś umówiona. – Znów powiódł dłonią po ramięczku jej sukni, poczuła iskry pod jego palcami. – I słuchałem w kółko twoich kaset – wymruczał głosem, od którego serce zaczęło jej szybciej uderzać. – Nie wiem, jak to podziało na mój akcent, ale z wyobraźnią uczyniło cuda.

– Sledge!

– Naprawdę – przyznał. – Masz bardzo zmysłowy głos.

Kathryn wlepiła wzrok w kieliszek, postanawiając, że jeśli jakoś tak się stanie, że wyjdzie z nim z tego przyjęcia, to lepiej, żeby od razu było jasne, czego może się po niej spodziewać. Inaczej jej serce mogłoby się znaleźć w poważnych tarapatach.

– Sledge...

– Widzisz, w kółko powtarzasz moje imię. Wariuję od tego. Chodźmy do mnie, Kathryn.

– Nie mogę.

– Nie pójdziesz – poprawił.

– Racja – zgodziła się. – Nie pójdę. Mówiłam ci już* że poza pracą nie zadaję się z klientami.

– Przecież przyszłaś tu z jednym! Przynajmniej mogłabyś nie okazywać, że wolisz go ode mnie! Chyba zasługuję na tyle samo uwagi, prawda?

Kathryn zauważyła, że Brad znowu przedziera się w jej stronę. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek tak ją złościło to, że klient potrzebuje jej pomocy. Ale tego wieczoru wszystko było inaczej...

– Czy teraz chcesz zatańczyć, Kathryn? – spytał Brad.

Sledge położył rękę na ramieniu Kathryn, jakby była jego własnością i szepnął Bradowi do ucha:

– Ej, kolego, pogadajmy jak jeden jej klient z drugim klientem. Dam ci pewną radę. Żeby uchodzić za wielkiego uwodziciela, najlepiej przyjdź na przyjęcie z jedną kobietą, a wyjdź z inną. Wszyscy to zauważą.

– Ale nie chcę...

– Zrób to dla telewizji, Brad. Są dla ciebie tacy dobrzy.

– Ale Kathryn...

– O nią się nie martw. Dopilnuję, żeby szczęśliwie dotarła do domu. Na twoim miejscu bardziej bym się zainteresował jej siostrą. Gdybyś widział, jak ta kobieta na ciebie patrzy!

Brad się zaczerwienił i zerknął w stronę Amandy, a ona śmiało do niego pomachała.

– Rzeczywiście, zdaje się, że jej się podobam – przyznał, spoglądając pytająco na Kathryn, która zupełnie nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Tak... naprawdę, podobasz jej się. Nie mogła się doczekać, żeby cię poznać. Mną się nie przejmuj. Dobrze się bawię. Kiedy cię zobaczą z Amandą, pomyślą sobie, że jesteś prawdziwym uwodzicielem.

Co ona wygadywała? Przecież w ten sposób torowała sobie drogę prosto do Sledge'a! Chyba oszalała. Jego dotyk na ramieniu, lekki jak piórko, wywoływał dreszcze. Tak, oszalała, przyznawała się do tego. Ale jeśli już ktoś ma pójść tego wieczoru do Sledge'a, to na pewno nie ta Shelley.

– Zgoda – powiedział Brad, rozochocony. – Jeśli uważasz, że tak będzie lepiej...

– No, idź – przynagliła Kathryn. Odprowadziła go wzrokiem, a potem odkręciła się do Sledge'a i pokiwała mu palcem przed nosem. – To absolutnie nic nie znaczy. Robię to tylko dlatego, że Amandzie podoba się Brad, i sędzę, że robi dla niego więcej niż ja. Wcale cię nie zapraszam na upojną randkę. Możesz mnie odwiedzić do domu, i to wszystko. Zrozumiałeś?

Sledge urządził prawdziwy pokaz, potakując głupkowato głową.

– Zrozumiałem. To możemy iść?

– Teraz?

– A czemu nie? Nie cierpię takich przyjęć. Wystarczy, że się pokazaliśmy, prawda? Pogratulowałem naszemu znakomitemu prezesowi, pochwaliłem panią domu, zrobili mi parę razy zdjęcie. Co tu jest jeszcze do roboty? – Jakby w odpowiedzi, przesunął dłonią po jej ramieniu, zatrzymując się w pulsującym miejscu na szyi.

– Chyba nic.

– Chodź. Wyjdziemy, zanim Miller straci parę. – Poglaskał ją po szyi i pokierował w stronę wyjścia.

– Zaczekaj! Jedziemy do góry! – wykrztusiła, kiedy winda ruszyła.

– Spostrzegawcza jesteś!

– Ale myślałam...

Uciszył ją, przykładając palec do jej ust.

– Zaufaj mi – wyszeptał.

– Tobie zaufać... – powtórzyła niepewnie.

Drzwi windy rozsunęły się bezszelestnie i ciepły podmuch wieczornego powietrza wdarł się do środka. Uśmiech Sledge'a zrobił się jeszcze bardziej ponętny i nie mogła nie zareagować.

– Proszę, księżniczko – powiedział, wskazując na dach budynku.

Kathryn się zawahała.

– To tak chcesz się zemścić? Zrzucisz mnie, żebym już nie próbowała cię zmieniać?

– Czy ja wyglądam na mściciela? – Sledge parsknął śmiechem.

– Wyglądasz na kogoś, kto ukrywa coś w zanadrzu.

– To coś nie ma nic wspólnego z zemstą – odrzekł, a blask w jego oczach zaćmił wyzierające zza chmur gwiazdy. – Chcę razem z tobą popodziwiać jeden z najpiękniejszych widoków w mieście.

Z ociąganiem, Kathryn wzięła go za rękę i wyszła z windy. Wokół Manhattan świecił milionami świateł, kontrastując z atramentowym niebem ponad nimi.

– Jak taki chłopak z Teksasu jak ty mógł odkryć takie miejsce? – zastanowiła się głośno.

– Grube ryby z telewizji zaprosiły mnie na kolację, zanim podpisałem kontrakt. Przywieźli mnie tutaj, żeby na mnie zrobić wrażenie.

– I co, udało im się?

– Zrobić wrażenie? – rozejrzał się dookoła, a Kathryn zachwyciła się błękitem jego oczu, jasnym nawet w ciemnościach nocy. – Do diabła, widywałem już

przedtem piękne miejsca – ciągnął. – Bywałem w wielkich miastach. Ale jest coś wyjątkowego w tym ruchu tutaj, w zgiełku i pośpiechu, potędze i rozumności wtłoczonej w każdy z tych budynków, w każde piętro, w każdy pokój. Nie znam drugiego miejsca na świecie, w którym spalałaby się tak ogromna energia. Jak dziennikarz mógłby nie chcieć tu żyć?

– Słyszałam już różne opisy Nowego Jorku – powiedziała po chwili milczenia.
– Ale takiego nigdy.

Wiatr potargał mu włosy i Kathryn zapragnęła zanurzyć w nie dłonie, ale nie odważyła się zbliżyć. Poczula ucisk w gardle, kiedy Sledge poluźnił krawat i rozpiął trzy pierwsze guziki koszuli. Kathryn aż zadrżała. Zastanawiała się, czy ten efekt był zamierzony.

– Zimno ci? – Jego głos był ledwie słyszalny poprzez odległe odgłosy nocy w wielkim mieście.

Skinęła głową i odwróciła się. Teraz na pewno zaproponuje, żeby pojechali do domu, pomyślała niewesoło. I wieczór się skończy. Zniknie melodia wiatru i klaksonów w dole, znikną miliony świateł, z których każde opowiada o osobnym życiu, zniknie więź, która ją połączyła ze Sledge'em.

Ale on wcale się nie zbierał do odejścia.

– Chodź tu – powiedział zachrypniętym głosem i przyciągnął ją do siebie.

Kathryn dziwiła się, że mu się nie opiera, kiedy odkręcił ją tyłem do siebie, objął w talii i oparł brodę na jej ramieniu. Być może pozwoliła sobie na to dlatego, że ten gest wydawał się taki niewinny, wolny od złych intencji, a do tego tak intymny.

– Wiesz, jak pięknie wyglądasz pod gwiazdami, z wiatrem tańczącym we włosach? – wyszeptał.

Nie odpowiedziała. Zastanawiała się tylko, czy wie, jaki jest zniewalający, kiedy ma Manhattan za plecami, wokół pachnie nocą i nadciągającym deszczem, a do tego wszystkiego jego wodą kolońską.

– Opowiedz mi o Kathryn Ellerbee – poprosił cicho. – Opowiedz mi o kobiecie, która przypatruje się ludziom i zmienia ich, pozostawiając złamane serca, gdziekolwiek się obróci.

Kathryn potrząsnęła głową i nie śmiała spojrzeć mu w oczy, ale bliskość jego warg nie pozwalała na odwrót.

– Nie wiem, kto ci naopowiadał takich rzeczy.

– Nikt mi nie musiał opowiadać. Wiem tylko, że kiedy po raz pierwszy napotkałem twój wzrok w zatłoczonym barze, już wiedziałem, że wpadłem.

Chociaż to nieważne, bo i tak chciałem.

Poruszyła się niespokojnie, ale objął ją mocniej.

– Sledge, ja nie...

– Ćśśś – uciszył ją. – Nie o tym teraz mówimy. Powiedz o sobie. O tym, kim jest naprawdę Kathryn Ellerbee.

– Wiesz, kim jestem.

– Ale kim byłaś? Ulubienicą całego liceum? Domorosłą królową? Co wieczór miałaś randkę z kimś innym, czy może spotykałaś się tylko z kapitanem drużyny? Pewnie prowadziłaś kronikę. I gazetkę szkolną. I bez przerwy musiałaś ganiać za swoją siostrą i wyciągać ją z tarapatów. Ale sama nigdy nie wpadałaś w tarapaty, bo zawsze postępowałaś rozważnie.

Uśmiechnęła się, bo wymyślona przez niego historia jej życia nie odbiegała do prawdy.

– Ale z ciebie mądrała!

– A co, pomyliłem się? – jego głos dławiły emocje.

– A ty kim byłeś? – zapytała, żeby nie odpowiadać. – Pewnie kapitanem drużyny, który oficjalnie chodził z ulubienicą liceum, a nieoficjalnie ze wszystkimi innymi? Co roku zwyciężałeś w wyborach najprzystojniejszego, rokującego największe nadzieje na przyszłość, najdowcipniejszego i...

– Uważasz, że jestem przystojny?

– Nawet ty sam uważasz, że jesteś przystojny. To żadna tajemnica.

Roześmiał się, a jej serce załomotało.

– To się nie liczy. Przystojnych jest mnóstwo. To, co ci się we mnie podoba, to moja inteligenta i osobowość. Wiem, dlatego że to samo mi się podoba u ciebie. Twój sposób myślenia. I to, jak się zachowujesz.

– A kto mówi, że mi się podobasz?

– Nikt – wyszeptał, z ustami magicznie blisko jej ust. – Nie trzeba mówić.

Pocałował ją czule, jakby prosił, i powoli obrócił do siebie. Jej ręce lekko spoczywały na jego ramionach jak motyle, które gotów jest spłoszyć. Rozchylił jej wargi i smak jego aksamitnego języka sprawił, że jej serce rozpędziło się jak oszalałe. Głaskał ją delikatnie po twarzy i poczuła się krucha i wyjątkowa, i jakoś cenna.

Kropla deszczu spadła pomiędzy nimi, lądując Kathryn na nosie, a zaraz potem druga zawisła Sledge'owi na rzęsach.

– Pada, Kathy – szepnął. – Wygląda na to, że spełniło się moje życzenie. – I znowu ją pocałował.

Rozpadało się na dobre i Sledge odsunął się od niej z ciężkim westchnieniem.

– Zanim twoja sukienka przylgnie do ciebie tak, jak to lubię, będzie już do wyrzucenia. Musimy wejść do środka.

Zgodziła się w milczeniu i zaprowadził ją z powrotem do windy. W nagłym błysku światła prysnął czar i Kathryn z wyrzutem otrząsnęła się z rozmarzenia.

– Może powinnam wziąć taksówkę – stwierdziła spokojnie.

– Odwiozę cię do domu – powiedział Sledge z nutą nieodwołalności w głosie i popieścił jej szyję. – Myślisz, że mógłbym cię tak zwyczajnie wsadzić do taksówki i pomachać na do widzenia?

– Ale... Tak nie można. To nie powinno zająć tak daleko.

– Zajdzie tak daleko, jak zechcesz – obiecywał, ale nie znalazła pocieszenia w jego słowach, bo to samej siebie obawiała się.

– Możesz mnie odprowadzić – pozwoliła w końcu. – Ale nie chcę, żebyś wchodził. Mówię poważnie, nie nalegaj.

– Nie będę – przyrzekł uroczyście.

W limuzynie Sledge wyciągnął butelkę wina, nalał kieliszek i pierwszy się napił. Potem włączył muzykę i udawał niewiniątko, chociaż było jasne, że chce ją uwieść, kiedy czułe dźwięki koncertu skrzypcowego Bacha popłynęły w powietrze. Miękkość foteli oddzielonych ciemną szybą od kierowcy, deszczowy mrok i przemykające światła zlały się w jedno, dając Kathryn poczucie nierealności. Nie miała czego się chwycić – poza kieliszkiem w dłoni i wewnętrznym głosem krzyczącym, żeby uważała.

– Jesteś taka ładna, kiedy się zamyślasz – powiedział Sledge, ujmując jej brodę i przyciągając jej twarz do siebie. Uśmiechnęła się, jakby słyszała to już setki razy. A on wziął jej rękę i pieścił w swojej. – Kiedy się uśmiechasz, też jesteś ładna – dodał. Przycisnął usta do jej dłoni i całował każdą kostkę. – Jesteś ładna, kiedy jesteś taka bezradna – wyszeptał, przytulając jej dłoń do policzka.

Wzięła głęboki oddech, żeby odzyskać równowagę, wyrwała mu drżącą rękę i zacisnęła palce na kieliszku z winem.

– Nie jestem bezradna, Sledge – odparła spokojnie. – Jeszcze nie.

– Na razie – powiedział.

I Kathryn poczuła kołaczący gdzieś w środku niepokój, że jego ostrzeżenie brzmi zbyt prawdziwie.

Rozdział 7

Samochód zatrzymał się przed domem Kathryn. Chwyciła torebkę i stanowczym gestem powstrzymała Sledge'a.

– Już ci mówiłam, że nie chcę, żebyś wchodził – powiedziała.

– Daj spokój, Kathryn. Poradzisz sobie ze mną.

– Po prostu myślę, że to niedobry pomysł – zarumieniła się po uszy.

– Ale pada. Zniszczysz sobie sukienkę. Przynajmniej pozwól się odprowadzić. Mam parasol.

Przez szaloną chwilę Kathryn podejrzewała, że Sledge jest w zмовie z siłami natury. Musiała jednak przyznać, że tak naprawdę to obojętne, jakich używa środków. To ona sama nie chciała go odprawić.

– Zgoda – powiedziała z rezygnacją. – Ale tylko do drzwi.

Sledge wysiadł i otworzył parasol, wziął Kathryn pod rękę i ruszyli chodnikiem do schodów. Wziął od niej klucze do mieszkania i otworzył drzwi, zanim zdążyła go zatrzymać.

– Powiedziałam: tylko do drzwi – broniła się, szukając kontaktu.

Zanim zapaliła światło, złapał jej rękę i położył sobie na ramionach. Przeciągnął dłońmi wzdłuż jej pleców, doprowadzając ją do szaleństwa.

– Nie zaznaczyłaś, o którą stronę drzwi chodzi – szepnął i kiedy już miała zaprotestować, zamknął jej usta pocałunkiem.

Przywarła dłońmi do jego piersi, mierzając rytm pożądania, który wybijało jego serce. Przesunęła palcami wyżej, dotykając szorstkiego, świeżego zarostu na brodzie, a potem zanurzyła je w miękkich włosach.

Nieporadnie wyciągał spinki z jej włosów, aż wreszcie loki opadły na ramiona i ukrył dłonie w ich burzy. Upajała się jego smakiem jak słodkim winem i wdychała męski zapach. Ale kiedy zatrzymał błędzące ręce, żeby zsunąć ramiączko jej sukni, wstrzymała oddech i oderwała usta.

– Przestań – wymruczała.

Zdawało się, że nie usłyszał. Całując kąciki jej ust, sięgnął do drugiego ramiączka.

– Nie – powiedziała głośniej.

Przytulił czoło do jej czoła.

– Dlaczego?

Przytrzymując sukienkę, wymknęła się z jego objęć i włączyła lampę. Jego

rozpalony wzrok spoczął na jej odsłoniętym ramieniu i zwichrzonych włosach.

– Powiedziała ci, dlaczego. – Próbowała podciągnąć ramiączko z powrotem, ale nie udawało jej się.

Wzdychając z rezygnacją, ujął paseczek i zręcznie nasunął na właściwe miejsce. Cofnął się, żeby jej zrobić miejsce, którego, zdaje się, potrzebowała.

– Widzę, że masz duże doświadczenie z takimi sukienkami jak moja – powiedziała, podnosząc wojowniczo głowę.

– Może i mam. A może spędziłem cały wieczór, usiłując rozgryźć, jak się ją rozpina.

Kathryn oparła się ciężko o drzwi. Gdyby mogła przewidzieć, co on powie, gdyby dało się zaszkladkować jego zachowania według wyników jej badań; gdyby tak wystąpił z czymś, co by ją do końca przekonało, że jest dla niej nieodpowiedni... Ale on był nieobliczalny! Bystry i przebiegły. I ciągle czekał, żeby zrobić kolejny ruch.

– No to udało ci się zaspokoić ciekawość. Teraz możesz iść.

– Niczego mi się nie udało dziś wieczorem zaspokoić – wyszeptał, robiąc krok w jej stronę. – A rozpięcie tego paska jeszcze bardziej rozbudziło moją ciekawość.

– Daj spokój, Sledge – Kathryn próbowała zamaskować rozszalałe emocje nonszalancją. – Jak już rozebrałeś jedną, to tak, jakbyś rozebrał wszystkie. Poza tym, nie jestem w twoim typie.

– A skąd wiesz, jaki jest mój typ?

Zrobił kolejny, niepokojący krok w jej stronę. Ona zrobiła dwa kroki w tył w kierunku kanapy.

– Nie na darmo przeprowadziłam masę badań do swojej książki. Ty lubisz kobiety bardziej swobodne ode mnie. Takie, które nie mają zahamowań. A ja mam całe mnóstwo. Podobają ci się klasyczne piękności, a ja taką zdecydowanie nie jestem.

Sledge zaśmiał się pod nosem i zrobił następny krok w jej stronę. A ona jeszcze się cofnęła.

– I co wymyśliłeś? – zapytał obojętnie. – Tabelę z typami osobowości? Możesz coś tam skrzyżować i sprawdzić, dla jakiego typu kobiety potrafiłbym oszaleć? A może już wiesz?

Kathryn zderzyła się z kanapą. Dalej nie było gdzie się cofać.

– Oczywiście, że nie. Ale znam się na ludzkiej naturze lepiej niż inni.

– Skoro uważasz, że takie właśnie kobiety mi się podobają, to obawiam się, że twoja wiedza poważnie szwankuje. – Zrobił jeszcze parę leniwych kroków i znalazł

się tuż przy niej.

Kathryn zorientowała się nagle, że ich ruchy zaczynają przypominać powolny taniec. Uparcie wbiła obcas w dywan i postanowiła, że ani drgnie.

– A co ci się we mnie podoba, Sledge? – spytała. – Czy jestem dla ciebie jakimś szczególnym wyzwaniem?

Będziesz miał satysfakcję, że wyprowadzisz w pole osobę, która ośmieliła się powiedzieć, że możesz być jeszcze lepszy?

– Musiałaś się nad tym bardzo długo zastanawiać, prawda? – zapytał, ani trochę nie speszony, i jeszcze się do niej przybliżył.

– Tak – przyznała. – Już wcześniej przez to przesłam. Pacjenci zakochują się w psychiatrach, bo są uzależnieni od ich emocjonalnego wsparcia. To nosi nazwę przeniesienia. Tak samo moi pacjenci pałają do mnie namiętnością, bo chcą udowodnić, że nie są tacy źli, jak im wmawiam. Obawiasz się, że ci odebrałam trochę twojej męskości i chcesz mnie przekonać, że nadal mnóstwo ci zostało.

– Musisz być niezwykle zadowolona z siebie, wiedząc, że masz taki dobry wpływ na ludzi.

Kathryn wyczuła kpinę w jego głosie.

– A przecież – ciągnął dalej – jeśli chciałaś mojej męskości, to wystarczyło poprosić. – Przysunął się tak, że jej założone na piersi ręce były teraz ściśnięte między nimi. – Wiesz, nauczyłem się paru rzeczy w pracy z tobą. A wczoraj w nocy przeczytałem twoją książkę. Fenomenalna pamięć, przypominasz sobie?

Kathryn odgarnęła włosy z czoła. Zdawało się, że promieniujące od niego gorąco ogarnia nagle ją całą. Opadła na kanapę. A Sledge za nią.

– To dobrze – powiedziała, zakładając nogę na nogę. Usiłowała wyglądać na opanowaną, a nawet znudzoną jego żartami. – A więc czego się dowiedziałeś?

– Że kiedy kobieta odgarnia włosy tak jak ty teraz, to znaczy, że wdzięczy się do mężczyzny.

– Nie wdzięczę się. – Kathryn położyła rękę z powrotem na kolanie. – Jest gorąco i nie chcę, żeby mi włosy opadały na twarz.

– Niech ci będzie – puści! do niej oko. – A sposób, w jaki prowadziłaś mnie do kanapy, tak żeby wyglądało, że to mój zamysł?

– Co? Ja...

– I sposób, w jaki but ci dynda na czubkach palców, kiedy tak machasz nogą! Żaden facet nie potrzebuje książki o mowie ciała, żeby odebrać taki sygnał.

– Co za sygnał?! – wykrzyknęła Kathryn. – Że mam za duże buty?

– A źrenice masz wielkości dziesięciocentówek. Pisziesz w swojej książce, że

źrenice się rozszerzają, kiedy człowiek widzi coś, co mu się podoba – mówił dalej zachrypniętym szeptem. – Jak to wyjaśnisz?

– Światło w pokoju jest przyćmione. Poza tym... – jej głos przeszedł w szept, gdy twarz Sledge’a znalazła się tuż przy niej. – Ty też masz rozszerzone źrenice.

– Nie wątpię – szepnął. – I nie zaprzeczam, jaka jest tego przyczyna.

Kiedy przywarł do niej w pocałunku, opierała się, nie rozchylając ust. Ale wymalowywał na nich koniuszkiem języka pożądanie, obrysowywał je, aksamitny dotyk podpowiadał jej, żeby pozwoliła mu wejść. Uniosła ręce do jego piersi, kiedy ich wargi czyniły subtelne zbliżenia i odwroty, smakując się nawzajem, zanim połączyły się całkowicie.

Poczuła, że jej rozsądek topnieje jak lód w słońcu, a ona sama wiotczeje, ulegając targającym nią emocjom. Z odrobiną rozczarowania uświadomiła sobie, że Sledge nawet jej nie objął. A pocałunek bez uścisku jego mocnych ramion to nie to.

Drżąc z obawy, ostrożnie zrobiła pierwszy ruch. Wyciągnęła dłoń do jego twarzy, powiodła palcami po zarysie policzka, obrysowała brwi. Wtedy poczuła, że on ciągnie ją w dół, na poduszki. Jej piersi przycisnęły się do muskularnego torsu, a uda natrafiły na rozpalony ogień.

Na zewnątrz rozległ się grzmot, ostrzegając o wzmagającej się burzy. Czując oddech Sledge’a, zdyszany i nierówny, na swojej twarzy. Sięgnęła do jego szyi, ściągnęła rozwiązany krawat i wsunęła dłoń pod kołnierzyk koszuli. Poczuła szybkie bicie pulsu.

Nagle Sledge zrobił swój ruch. Objął ją, a ona znów usłyszała swój wewnętrzny głos, który krzyczał, żeby uważała.

Ale chciała wdychać dręczący zmysły zapach lasu i ziół, chciała czuć miętowy aksamit ust Sledge’a, chciała, żeby wieczorny zarost ocierał się o jej skórę. Świadomość rzeczywistości wróciła i wyrwała ją z rozmarzenia, kiedy Sledge ponownie sięgnął, żeby odpiąć ramiączko jej sukni.

– Posuwamy się za daleko – wyszeptwała, próbując się wyswobodzić.

Przytulił jej głowę, a jednocześnie poczuła, że obejmuje ją naprężonymi udami.

– Tak daleko to możemy się posunąć – wydusił. – Nie będziesz żałować, Kathy.

Wymruczane przez niego zdrobienie wywołało u Kathryn dziwne rozrzewnienie. Przymknęła oczy, opierając się jego sile. Razem z intensywnymi emocjami pojawiły się bariery, które nauczyła się wznosić dokładnie wtedy, kiedy były potrzebne. Natychmiast pożałowała, że dała mu się zaczarować i przez to uczynić swe życie nieszczęśliwym; i że uczucia dudnią w jej sercu z gwałtownością towarowego pociągu. A najbardziej żałowała tego, że tej nocy nie

będzie się kochać ze Sledge'em.

– Nie mogę – wyszeptała.

– Nie możesz – powtórzył. – Nie możesz mnie odepchnąć. Nie możesz kazać mi iść do domu. Nie możesz zaprzeczyć temu, co czujemy do siebie nawzajem.

– To nie może dalej trwać! – wzbraniała się.

Kiedy zaczęła się wyrywać z jego objęć, zakrył oczy dłońmi i puścił ją.

Usiadła i próbowała z powrotem umocować ramiączko sukni. Nie udało jej się i zostawiła je w spokoju, mając nadzieję, że drugie jest dość mocno zapięte i sukienka nie opadnie.

Sledge wyprostował się, spojrzał na nią i zamknął oczy, jakby jej potargane włosy i rumieńce na policzkach to było dla niego za wiele.

– Nie jestem jędzą, Sledge. Jestem tylko człowiekiem – wyznała z rozbijającą szczerością.

– No cóż, zawsze to jakieś pocieszenie – uśmiechnął się blado.

– Zupełnie poważnie mówiłam o zasadzie niezadawania się z klientami. Nie mogę tego robić.

– Ale ja nie muszę być twoim klientem. Możesz powiedzieć Renfroe'owi, że już ze mną skończyłaś. I nie musiałybyś przestrzegać tych swoich zasad.

Kathryn z wahaniem odtrąciła rękę, którą odgarnął lok spadający jej na czoło.

– Nie, Sledge. Czeka mnie z tobą jeszcze mnóstwo pracy. Nawet się nie zajęłam twoimi gestami ani sposobem wyrażania. W ciągu tych paru spotkań skupiłam się na zewnętrznych sprawach, żebyś mógł skończyć zdjęcia promocyjne. Jutro zaczniemy ważniejsze rzeczy.

Na twarzy Sledge'a pojawił się wyraz niedowierzania.

– Komu tu potrzebny zimny prysznic? Potrafisz kompletnie ostudzić faceta w pięć sekund. Nie mówisz chyba, że jeszcze coś mam zmienić?

– I to dużo. Przejrzałam taśmy z twoimi wywiadami. Twoje zachowanie zniechęca ludzi. Muszę nieco popracować nad tą arogancją.

– Arogancją? – Sledge powtórzył z naciskiem to słowo.

Kathryn zlekceważyła rumieniec, który wypełznął na jego kark, uznając, że z tego rodzaju gorączką łatwiej sobie poradzić niż z tą, która ogarnęła ich oboje zaledwie przed paroma chwilami.

– Tak. Jak ci już wcześniej mówiłam, doprowadzasz ludzi do tego, że przyjmują postawę obronną.

– Takich ludzi jak ty, na przykład? – Sledge wstał z kanapy i ciężko westchnął.

– Mówimy o tych, z którymi przeprowadzasz wywiady, Sledge.

– Naprawdę? A myślałem, że o tym, dlaczego tak się boisz coś ze mną zacząć.

– Nie boję się.

– Ale zachowujesz się tak, jakbyś się bała. Wystarczy, żebym się bliżej przysunął, a już reagujesz tak, jakbym czyhał na twoją karierę. W tym domniemanym związku miałbym do stracenia tyle samo, co i ty. A nawet więcej! Bo to nie twoja osobowość ma zostać przerobiona.

– Właśnie – wtrąciła Kathryn. – Dokładnie dlatego nie zwiążę się z tobą. Bo chodzi o twoją osobowość. Boisz się o swoją męskość. Za wszelką cenę chcesz coś udowodnić, Sledge. To się zdarza trzem czwartym moich klientów, to dla mnie żadna niespodzianka.

– Boję się o swoją męskość?! – Sledge podniósł głos. – Okaż mi nieco więcej wiary, dobrze? Do cholery! Nigdy niczego nie musiałem nikomu udowadniać! Myślę, że to ty starasz się coś udowodnić.

– A niby co takiego?

– Może to, że posiadaś boską moc, która jest w stanie zmieniać ludzi. Że nie zwiążesz się z nikim, kogo sama nie stworzyłaś. Nie mam racji?

– Nie, nie masz. Trochę bez sensu zaczynać coś z kimś, kim kierują wyłącznie złe pobudki.

– Kobieto! Musisz mieć chyba bardzo kiepskie mniemanie o sobie, skoro sądzisz, że facet potrzebuje jakichś wyjątkowych pobudek, żeby się za ciebie wziąć! Czy tylko wariatom wolno widzieć w tobie kogoś szczególnego? Czy ci wszyscy biedacy, którzy się tobą zainteresowali, naprawdę mieli poważne problemy psychiczne?

– Tego nie powiedziałam.

– Ale tak myślisz – upierał się. – Coś ci powiem. Jutro zapiszę się do psychoanalityka i wyznam mu, że coś ze mną nie w porządku, bo spodobała mi się mała złoźnica, Kathryn Ellerbee.

I powiedziawszy to, wyszedł z jej mieszkania trzaskając drzwiami, a Kathryn bez ruchu gapiała się w ścianę. Nic jej nie zostało oprócz jego krawata i własnego żalu.

Kathryn w nocnej koszuli stała przy drzwiach balkonowych, bawiła się trzymanym w rękę krawatem i wyglądała poprzez malowane na szybie kwiaty na zacinający deszcz. Rozsunęła drzwi i wyszła na mokry balkon. Nie zważając na deszcz, usiadła na jednym z ogrodowych krzesel.

Daszek chronił przed ulewą, ale i tak czuła wilgoć na skórze. Podciągnęła nogi

na krzesło i patrzyła w niebo zaciągnięte szarymi chmurami. Była trzecia nad ranem. Pomyślała, że wszyscy na świecie śpią. Wszyscy, w których głowach nie zmagają się akurat anioły z demonami.

A jeśli Sledge miał rację? Czy doszła do przekonania, że może się podobać tylko wyjątkowo niepewnym sobie klientom? Czy przez te lata wmówiła sobie, że nie jest warta autentycznego zainteresowania ze strony mężczyzny?

Usprawiedliwiała się, że nawet jeśli to prawda, to nie jest wyłącznie jej wina. Ale minęły już trzy lata, odkąd rzeczywiście zranił ją jeden z tych mężczyzn, usiłujących coś udowodnić jej kosztem. Rany się zagoiły. A ona nadal bała się zaufać.

Może jutro, pomyślała, wpatrując się w deszcz. Może jutro da Sledge'owi jeszcze jedną szansę. Bo, mimo wszystko, to właśnie jemu chciała zaufać. Nikomu innemu. Może nadszedł czas, żeby, dla odmiany, to ona uwierzyła w siebie.

Okazało się, że wiara w siebie to nie taka prosta sprawa, kiedy Kathryn następnego ranka musiała się spotkać ze Sledge'em.

– Jesteś gotowy? – zapytała, stając w progu jego pokoju, kiedy przywitał ją jedynie milczeniem.

– Czemu nie? – W końcu się namyślił i odłożył papiery. – Co mam jeszcze do stracenia? Tylko trochę arogancji, trochę dumy, trochę...

– W porządku, Sledge – przerwała, wciągając do biura telewizor i odtwarzacz.
– Zrozumiałam. Dziś znowu nie zamierzasz ułatwiać mi pracy. Zresztą, spodziewałam się tego.

Obronny, jak nigdy, ton jej głosu sprawił, że Sledge podniósł na nią wzrok. Zauważył cienie pod oczami – dowód, że wydarzenia minionego wieczoru nie sprzyjały spokojnym snom.

Nic sobie nie robiąc z tego, że tak badawczo jej się przygląda, Kathryn zamknęła drzwi i włączyła telewizor.

– Chcę razem z tobą obejrzeć parę kaset – powiedziała. – To nagrania wywiadów, w których najlepiej widać twoje problemy. Analizowałam je.

– Przyglądałaś mi się z milej, bezpiecznej odległości, co?

Kathryn zrozumiała, że znowu nic nie działają, jeśli dalej będzie się między nimi utrzymywać podobne napięcie.

– Proszę. Czy nie możemy zapomnieć o ostatniej nocy?

– Nie ma problemu – odparł obojętnie. – Skoro sądzisz, że to wszystko nic nie znaczyło, powinno być łatwo zapomnieć.

Wyczuła, że Sledge oczekuje odpowiedzi, której nie jest w stanie mu udzielić.

– Naprawdę łatwo – oschle ciągnął dalej. – Wystarczy wymazać z myśli to, jak reagowaliśmy na siebie nawzajem, podtrzymać złudzenie, że to jakiś rzekomo umysłowo chory pacjent sterroryzował cię minionej nocy i wykorzystał, żeby zaspokoić swoją próżność.

Zatrzymany kadr na ekranie telewizora potęgował napięcie w pokoju. Kathryn zapragnęła nagle uciec, zagrzebać się pod kołdrą w sypialni i zapomnieć, że kiedykolwiek spotkała Darryla Sledge'a. Ale jest dorosła, a dorośli nie uciekają przed niebezpieczeństwem. Albo się z nim zmierzają, albo szukają czegoś mniej niebezpiecznego.

– Chcę, żebyś zaobserwował u siebie to nagromadzenie gwałtownych gestów – mruknęła, nie całkiem przytomnie, patrząc w telewizor. – Świadczą o nieszczerym nastawieniu.

Kątem oka dostrzegła, że uwaga Sledge'a skupia się na niej, a nie na ekranie. Niemal czuła na sobie jego przygważdżający wzrok. Próbował złamać szyfr, który strzegł dostępu do jej wnętrza. A ona walczyła, żeby się nie poddać.

– Sledge, proszę, żebyś oglądał nagranie. Nie mam siły, żeby z tobą dzisiaj wojować... – Poczowała, że łyzy ciążą jej pod powiekami. Z łatwością mogłaby je powstrzymać, gdyby nie była tak niedojrzała uczuciowo, a do tego wyczerpana. – To, że się na mnie gapisz, nie pomaga mi w pracy i... głowa mnie boli – powiedziała, a jej cichy głos wyraźnie wskazywał, że będzie słabsza w tej walce.

Sledge wstał zza biurka i podszedł do niej. Delikatnie ujął ją za ramiona i odwrócił plecami do siebie. Powoli, zmysłowo, zaczął masować jej kark, usuwając zmęczenie, którego przecież sam był przyczyną. Miejsca, których dotknęły jego palce piekły jak ogień.

– Odpręż się – szepnął, przynosząc ulgę jej napiętym mięśniom. – Ja też nie spałem tej nocy.

Kathryn spuściła głowę i wbiła wzrok w podłogę, uświadamiając sobie, że milczeniem przyznaje, że to myśli o nim nie dały jej zasnąć. Ale nie potrafiłaby zaprzeczyć. Nawet gdyby zebrała dość siły fizycznej, to stan jej uczuć nie pozwalał, by się oprzeć jego czułości.

– Pachniesz tak, że to mnie doprowadza do szaleństwa – wyszeptał, gdy jego palce dalej czyniły swoje czary. Przysunął się bliżej, prawie ocierając się pierśią o jej plecy. – I to nie ma nic wspólnego z twoim czy moim ego.

Zamknęła oczy i znów poczuła dreszcz strachu, ale i podniecenia. Telewizor grał dalej, ale nic nie słyszała i wcale jej to nie obchodziło, kiedy Sledge masował

jej kark. Czowała irracjonalną potrzebę, żeby oprzeć się o niego, dać się objąć silnym ramionom, poddać się i uwierzyć...

Rozległo się pukanie. Sledge pogłaskał ją po włosach i puścił. Niechętnie poszedł otworzyć drzwi.

W progu stał Renfroe, wymachując popularną lokalną gazetą, która znana była z tego, że więcej w niej było plotek niż faktów.

– Pomyślałem sobie, że będziecie chcieli to zobaczyć – wymamrotał, rzucając gazetę prosto w ręce Sledge'a. – Niezupełnie o to nam chodziło, kiedy wyznaczaliśmy Kathryn do pracy z tobą. – Odkręcił się i ruszył na korytarz. – Strona ósma – warknął przez ramię.

– Strona ósma – powtarzał Sledge, wertując gazetę. – Strona... O, cholera!

Kathryn zajrzała i zobaczyła zdjęcie, na którym stała między Sledge'em a Bradem Millerem. Jeden obejmował ją w pól, a drugi podawał jej wino. Podpis głosił: „Dwaj telewizyjni ulubieńcy ubiegają się o względy tej samej kobiety”.

– Nie pamiętam, żeby nam robiono zdjęcie – powiedziała, sięgając po gazetę.

Gniew Sledge'a przerwał jej słowa. Złapał gazetę i cisnął przez pokój, aż wylądowała na podłodze.

– O co ci chodzi? – zapytała zdumiona. – Wszyscy wiedzą, że to zwykłe plotki.

– Nie chcę, żeby ludzie myśleli, że muszę walczyć o ciebie z takim lalusiem jak Brad Miller! To absurd!

– Po pierwsze – powiedziała ostro – byłam z nim umówiona. Po drugie, nie mogę uwierzyć, że nagle zaczęło cię obchodzić, co ludzie o tobie pomyślą. Próbowalam cię przekonać, że to ważne, odkąd zaczęliśmy ze sobą pracować.

Sledge odwrócił się do niej, jego napięty wyraz twarzy zapowiadał, że wojna wisi w powietrzu.

– Nic mnie nie obchodzi, co myślą o mojej osobowości ani o ubraniach, jakie noszę. Ale sam pomysł, że miałbym się tobą dzielić z Bradem Millerem!

– A widzisz? – docięła Kathryn, ale nagle pojęła sens jego słów i aż się zarumieniła. – To twoja próżność. Miałam rację. I pomyśleć, że już prawie uwierzyłam, że to ja ci się podobam, a nie jakieś tam wyzwanie!

– Nie, Kathryn. Wcale nie o to chodzi – powiedział Sledge nieco łagodniej.

– Właśnie, że o to! Może tego nie dostrzegasz, ale chcesz tylko udowodnić, że możesz zmienić kobietę, która próbowała zmienić ciebie. A potem co byś zrobił? Zostawił mnie i wziął się za następne wyzwanie?

– Nie. To nie...

– Jestem sprytniejsza niż myślisz, Sledge. A o mało nie uwierzyłam, że

naprawdę ci się podobam! Teraz to ja powinnam się spotkać z psychoanalitykiem. O Boże, ja ci prawie uwierzyłam!

I wybiegła z biura, popędziła korytarzem do windy, a Sledge nawet nie zdążył za nią pobiec.

Nie pamiętała, jak dotarła do domu. Kiedy znalazła się w swoim bezpiecznym mieszkaniu, zaraz włączyła radio z nadzieją, że zagłuszy natłok myśli. Rzuciła się na kanapę i podciągnęła kolana pod brodę. Kłótnia ze Sledge'em cały czas stała jej przed oczami. Czuła tępą, bolesną pustkę, przed którą nie mogła uciec.

Przypomniła sobie dotyk jego rąk na swoich ramionach, dźwięk głosu, kiedy mówił, że jej zapach doprowadza go do szaleństwa. Potem od nowa przeżyła beznadziejną sprzeczkę, która, jak się zdaje, miała więcej wspólnego ze związkiem, którego nigdy nie będzie niż ze zdjęciem w gazecie.

Wyciągnęła się na poduszkach. Aż do bólu czuła, że chce płakać, ale nie mogła. Pomyślała, że nie powinna być teraz w domu, tylko w biurze. Powinna jak najszybciej skończyć pracę i raz na zawsze przestać myśleć o Sledge'u. Ale zaraz uzmysłowiła sobie, że jeszcze nie może wrócić. Dopóki nie będzie silniejsza.

Zawiodły wszystkie jej wysiłki, żeby odmienić Sledge^[^]. To ona sama się zmieniała.

Rozdział 8

Poprzez lekki sen Kathryn dosłyszała cykanie zegara, spikera zapowiadającego z szybkością karabinu maszynowego piosenkę i obcy dźwięk dzwonka. Zerwała się z kanapy i chwyciła za telefon, ale odpowiedział jej tylko ciągły sygnał. Przetarła oczy i rozejrzała się dookoła. Musiała zasnąć. Zegar na ścianie wskazywał drugą po południu.

Dzwonek znowu zadzwonił, aż podskoczyła nerwowo. Doprowadzając do porządku ubranie i włosy, wolno dotarła do drzwi.

Brad Miller opierał się o futrynę, ubrany w dżinsową koszulę rozpiętą pod szyją i wytarte spodnie – strój postaci z filmu. Na twarzy miał przemądrzały uśmiech.

– Chyba nie będę miał żadnych problemów ze swoim wizerunkiem – powiedział z widoczną dumą. – Dzięki tobie i twojej siostrze, oczywiście.

Kathryn bez entuzjazmu skinęła, żeby wszedł do środka.

– A więc dogadaliście się z Amandą wczoraj wieczorem?

– Wiesz – powiedział. – Ona jest bardzo podobna do ciebie.

Kathryn nie wierzyła własnym uszom.

– Nie jest ani trochę podobna, Brad. Ona jest wyjątkowa.

Ponieważ Brad nie kwapił się, żeby usiąść, tylko sterczał przed nią z głupkowatym uśmiechem, przemyśliwała, co by tu powiedzieć.

– No, w każdym razie cieszę się, że dobrze się wczoraj bawiłeś.

– Mam tylko nadzieję, że się nie obraziłaś, kiedy tak cię zostawiłem.

– To był mój pomysł, nie pamiętasz?

– Może i tak. Ale chcę, żebyś wiedziała, że jestem gotów się sobą podzielić.

Kathryn doznała nieprzyjemnego uczucia, że oto potwór, którego stworzyła, zwraca się przeciwko niej.

– Zaraz. Nie myślisz chyba, że...

– Nie chcę, żebyś myślała, że ograniczam swoje zainteresowanie do jednej tylko osoby. – Przysunął się bliżej i zmrużył oczy, co zdaje się miało wyglądać uwodzicielsko.

– Amanda nie będzie zachwycona, kiedy się dowie – odparła złośliwie.

– Ja jej nie powiem, jeżeli ty też nie.

Kathryn przezornie wyciągnęła rękę, żeby go zatrzymać.

– Brad, nie bawię się tak. Ty wcale nie jesteś mną zainteresowany!

– Ależ jestem! Teraz, kiedy piszą w gazetach, że oficjalnie się o ciebie staram...

– Nie starasz się. A to głupie zdjęcie w gazecie nie... Zamilkła, kiedy wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie, dokładnie tak, jak by to zrobił grany przez niego bohater. Tyle że tym razem ona była jedynym reżyserem.

– Brad – zacisnęła zęby – natychmiast zabierz ode mnie łapy! Nie chcę cię skrzywdzić.

– Nie opieraj się, Kat – wysapał.

– Nie nazywaj mnie Kat. Tylko moja siostra tak na mnie mówi. I masz dwie sekundy, żeby zabrać rękę!

– Dużo można zrobić przez dwie sekundy – powiedział Brad i zabrał się do całowania, trafiając ją w brodę.

Nagle frontowe drzwi otwarły się gwałtownie i Kathryn usłyszała, że ktoś głośno chwyta powietrze.

– Jak można?! – krzyknęła Amanda. – Ufałam ci! – Na widok Amandy Brad puścił Kathryn i wtedy zobaczyła, że oskarżenia siostry są skierowane do niej.

– Lepiej jego zapytaj, Amando.

– To tak pracujesz nad jego wizerunkiem? – Amanda rzucała groźne spojrzenia. – Nawet w gazetach was pokazują. Jeśli chciałaś go dla siebie, to dlaczego zwyczajnie mi tego nie powiedziałaś?

Brad skulił się na kanapie i za wszelką cenę próbował zachować niewinny wygląd, chociaż z ogromnym zainteresowaniem oczekiwał na odpowiedź Kathryn.

– Co się tak gapisz? Nie pozwól, żeby moja siostra myślała, że coś między nami zaszło! No, powiedz jej prawdę!

– Prawda jest taka – powiedziała Amanda – że wczoraj uwodził mnie, a dzisiaj ciebie. Nie spodziewałam się, że już nigdy nie spojrzy na żadną kobietę, ale żeby z moją własną siostrą?

– Amando, znasz mnie dobrze. Wiesz, że nie wiązę się z klientami.

– Skąd mam wiedzieć? – wykrzykiwała Amanda. – Może szukałaś odpowiedniej osoby!

– Gdybym już miała się zakochać w jakimś kliencie, to na pewno nie w Bradzie. Zdaje się, że zrobiłam aż za dobrą robotę. Mimo woli zmieniłam go we wstrętnego, podłego, egoistycznego...

– Ktoś o mnie mówi?

Podniesiony głos skierował uwagę wszystkich na otwarte drzwi. Stał tam Sledge w całej swej okazałości, z radosnym uśmiechem absolutnie niestosownym w tej chwili.

– Może ktoś mi powie, czym sobie na to zasłużyłam? – Kathryn opadła bez sił

na kanapę. – A to, co właśnie słyszałeś, wcale się nie odnosi do ciebie, Sledge.

– Och. Mówisz, że jest jeszcze jeden wstrętny, podły... i co tam dalej było?

– Egoistyczny – dodał głupawo Brad.

– Tak – Sledge posłał w jego stronę krótkie, miażdżące spojrzenie. – To mówisz, że jest jeszcze jeden taki?

Kathryn jęknęła.

– Mówiłam o Bradzie.

Rozbawienie zniknęło z twarzy Sledge'a. Wybałuszył oczy na Brada, który zrobił się znacznie mniej pewny siebie niż poprzedniego wieczoru.

– A więc teraz i jego przeżywasz, co? – W jego głosie zabrzmiała niespotykana nuta zazdrości, przez co Kathryn jeszcze bardziej się zezłościła.

– Powinnam to nagrać – mruknęła. – Bo nikt nie uwierzy.

– A co się stało, że on nosi dzinsy? – Sledge zadał to pytanie, jakby było najważniejsze dla całej sytuacji, i Kathryn aż podskoczyła na kanapie.

– Nie obchodzi mnie, co który z was nosi! Mam potąd was obu! – wrzasnęła, wymachując ręką wysoko nad głową. Złapała Brada za ramię i popchnęła w stronę siostry. – Jak go chcesz, to bierz.

Amanda pokręciła nosem zniesmaczona i przysiadła na kanapie.

– Wygląda na to, że on już dokonał wyboru.

– Nie, nie – zaprzeczył Brad.

– Jakiego wyboru? – zapytał podejrzliwie Sledge.

– To chyba moja wina. – Amanda zadarła brodę i zrobiła minę głęboko urażonej. – Mimo wszystko, to ja się wpakowałam na jej randkę wczoraj wieczorem.

– Nie zniosę tego – Kathryn ukryła twarz w dłoniach. – Robi mi to, odkąd byliśmy małże. Szantaż uczuciowy.

Sledge czując, że coś mu umknęło, zwrócił się do Amandy:

– Czy ktoś zechciałby mi powiedzieć, o co tu chodzi? Bo bardzo się boję wyciągnąć własne wnioski.

– Nic takiego – Amanda teatralnym gestem wzruszyła ramionami. – Wpadłam akurat, jak Kathryn całowała się z Bradem.

– Nieprawda! – sprzeciwiła się Kathryn. – To on mnie całował! Próbował się dostosować do swojego nowego oblicza. Skoro gazety uwierzyły, że jesteśmy parą, to chciał i mnie o tym przekonać. Już ci mówiłam, to się nazywa przeniesienie. A ja to nazywam wybujałym ego.

Nastąpiła krępująca cisza, przerwana najpierw przez rozstrajający nerwy

szcebiot w radiu, a potem przez Sledge'a:

– To ostatnio bardzo częste zjawisko, prawda?

– Bardzo częste – powtórzyła Kathryn. – I zaczyna mnie potwornie boleć głowa. Czy wy nie macie nic do roboty? Nie możecie sobie pójść gdzie indziej i mnie obgadywać?

– Nie, dopóki wszystkiego nie załatwimy – powiedział Sledge i zwrócił się wprost do Brada. – A więc wpadłeś tu, żeby wypróbować świeżo wyuczone sztuczki, tak, kolego?

– Ja tylko... – Brad wyraźnie oklapł.

– Kobieta chciała zrobić ci grzeczność i tak jej odpłacasz?

– Ja nie...

– Pomogła ci utrzymać pracę, co wcale nie było takie łatwe. A ty co robisz?

Brad spoglądał to na Kathryn, to na Amandę wzrokiem pełnym skruchy.

– Gdybym był na twoim miejscu, bracie, spróbowałbym wynagrodzić straty, póki masz szansę. Takie kobiety jak Amanda nie czekają wiecznie, wiesz.

Brad nic nie odpowiedział.

– A tacy faceci jak ja nie mają za dużo cierpliwości – ciągnął spokojnie Sledge.

– Powiedziałbym, że najwyższy czas, żebyś się stąd w przyzwoity sposób zmył.

Kathryn prawie zrobiło się żal Brada, kiedy purpurowiejac podszedł do Amandy.

– Przepraszam. Nie chciałem być takim kretynem.

I wyszedł, po cichu zamykając za sobą drzwi.

Amanda zerwała się, chwyciła torebkę, szukając kluczyków do samochodu, i pognęła za nim.

– Wielkie dzięki, Kat – rzuciła na odchodnym.

– W parę dni zrobiłaś z miłego faceta podrywacza bez serca. Takiego samego jak mój były mąż. Czy nie przyszło ci do głowy, że ktoś może lubić Brada takiego, jaki był?

Kathryn zaczęła masować skronie.

– Chyba teraz twoja kolej, żebyś zniknęła – powiedziała dosadnie Sledge'owi.

– Zostaję.

W jego oczach była powaga, jakiej nigdy przedtem nie widziała. I z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu chciała, żeby został. Ale w jej życiu nie było miejsca na marzenia, które nie mogą się spełnić.

– Nie, nie zostajesz. Chcę, żebyś sobie poszedł. Jestem już śmiertelnie chora od spierania się z tobą. Nic się nie zmieniło.

– Nie przyszedłem tu, żeby się z tobą spierać – powiedział Sledge. – Chciałem przeprosić. Przyznaję, że ten artykuł wyprowadził mnie z równowagi, ale nie tak bardzo, jak ci się wydaje. A po tym, co tu zobaczyłem, nie mam już do ciebie pretensji, że nie chciałaś uwierzyć w moje intencje.

Dotknął jej ramienia, ale odwróciła się. Delikatnie, a jednocześnie stanowczo odkręcił ją twarzą do siebie.

– Kathy, przez cały dzień usiłowałem dociec, czy masz rację. I nie masz. Tu nie chodzi o żadną próżność. Byłem zwyczajnie zazdrosny o Brada i zezłościłem się... – przerwał i odetchnął głęboko. – Spodobałaś mi się, kiedy pierwszy raz zobaczyłem cię w barze. To miejsce jest jak targ, gdzie każdy zachowuje się w wiadomy sposób. Ale ty... ty byłaś inna. Siedziałaś tam, jakby naprawdę ci nie zależało, czy ktoś do ciebie podejdzie, czy nie i to mnie zaintrygowało. Nie chciałaś do mnie pójść. A ja nie chciałem cię stracić z oczu. Absolutnie niczego nie zamierzałem udowodniać. Dlaczego nie możemy się pogodzić, jakbyśmy byli dwojgiem zwykłych ludzi, którzy się przypadkiem spotkali?

– Bo nie jesteśmy – wyszeptała, wstrząśnięta jego słowami. – Bo jesteś niebezpieczny i ja to wiem. I ponieważ do związku nie wystarczy jedynie pierwsze wrażenie.

– Czasem to pierwsze jest najprawdziwsze. Dopiero to, co przychodzi później, wszystko gmatwa. – Dotknął jej włosów i przyglądał się, jak igra w nich światło. – Poza tym, to nie tylko pierwsze wrażenie. Tyle wrażeń kłębi mi się w głowie, że chyba oszaleję! – Poglądził ją po szyi. – Nie wiem, ile jeszcze zniosę.

Kathryn wyczytała w jego oczach wiele – pożądanie, zawód, determinację. Na jego twarzy malowała się bezbronność i niepewność. Pragnął jej, a mimo to dawał jej czas, żeby się wycofała. Wahala się o sekundę za długo, zanim wyszeptała:

– Nie całuj mnie, proszę.

– Muszę – odparł i lekko dotknął jej ust. Musnął jej policzek gęstymi, kłującymi rzęsami. Rozchyliła wargi z nie skrywaną tęsknotą, dając mu znak, którego oczekiwał. Drżącymi palcami dotknęła jego twarzy, jakby chciała zapamiętać jej rysy. Objął ją mocno, wznecając gorączkę, której nie sposób ochłodzić. Na ułamek wieczności świat przestał istnieć – byli tylko oni dwoje, w bezmiarze pozbawionym wszelkiego rozsądku. Serce Kathryn przepełniło się nadzieją.

Ale nadzieja jest ulotna jak tęcza. Znikła, kiedy tylko Sledge oderwał od niej usta. Kathryn pomyślała sobie, że może nie ma żadnej różnicy – czy to on przychodzi tu i łamie jej serce, czy Brad Miller chce się sprawdzić. Tyle że metody

Sledge'a są o wiele bardziej skuteczne. Sam ją ostrzegął, kiedy się poznali.

Spokojnie wysłiznęła się z jego objęć i odsunęła na drugi koniec kanapy.

– Nawet to cię nie przekonało? – zapytał z żalem. – Traktuję związki bardzo poważnie, Sledge – przesłoniła oczy trzęsącą się dłonią.

– Ja też.

– Nieprawda. Zmieniasz kobiety jak rękawiczki. Od lat nie byłeś z nikim poważnie związany.

– Nie uwierzysz, ale mam jedną ulubioną parę rękawiczek od swoich szesnastych urodzin – zażartował ze śmiechem. – Jak już się przywiązuję, to naprawdę. – Jego uśmiech rozmył się w głębokich, melancholijnych zmarszczkach wokół oczu. Wziął ją za rękę i przyciągnął bliżej. – Powiedz mi, ile czasu minęło, odkąd ty byłaś z kimś poważnie związana?

Kathryn milczała.

– Parę lat?

Zamknęła oczy.

– Nigdy nie byłaś?

– To nie twoja sprawa – wydusiła wreszcie.

– Owszem, moja – odpowiedział. – Skoro mam być pierwszy... Spójrz mi w oczy, Kathryn.

Z wahaniem zwróciła ku niemu ostrożne spojrzenie.

– Nie jesteś pierwszy, Sledge. Ale dużo się nauczyłam na własnych błędach.

– A więc on też był twoim klientem, tak? – pokiwał głową ze zrozumieniem.

Zmarszczyła brwi, zastanawiając się, jak Darryl Sledge rozwiązał jej zagadkę.

– Tak – przyznała. – Wtedy, dopiero zaczynałam. A on ubiegał się o miejsce w kongresie. Był politykiem. Bardzo blisko współpracowaliśmy podczas kampanii i wydawało mi się, że jesteśmy w sobie zakochani. Później zrozumiałam, że to nie była miłość. On chciał tylko udowodnić samemu sobie parę rzeczy. Kiedy wygrał wybory, był w pełni usatysfakcjonowany. Już nie musiał się sprawdzać i przestałam mu być potrzebna.

Sledge w milczeniu przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

– Ten facet był głupcem i muszę cię jakoś przekonać, że tym razem będzie inaczej. – Pogłaskał ją po policzku i wiedziała, że jeśli ją znowu pocałuje, będzie zgubiona na zawsze. Ale nie pocałował. Westchnął tylko, lekko wzburzony i podniósł się. – Pójdę już – powiedział. – Potrzebujesz czasu, żeby sobie to wszystko przemyśleć.

Patrzyła na niego, pełna zwątpienia. Chciała go zatrzymać i nie mogła.

Ucałował ją w czoło i skierował się w stronę drzwi.

– Zobaczmy się później, kochana moja – wyszeptał i poszedł sobie.

Kathryn oparła się ciężko o drzwi i zamknęła oczy, powstrzymując łzy. Jak on mógł jej to zrobić?

Podeszła do radia, nastawiła głośniejszą muzykę i spróbowała nie myśleć. Ale zdawało się, że Darryl Sledge odebrał jej panowanie nie tylko nad sercem, ale i nad umysłem.

Zwinęła się na kanapie, w tym samym miejscu, gdzie namiętność dopadła ich dwoje minionej nocy. Marzenie, żeby ta noc skończyła się inaczej, przemknęło przez jej głowę, zanim zdążyła się za nie zganić.

– O Boże – wyszeptała. – Czy to już się stało? Czyżbym się w nim zakochała?

To niemożliwe, upierała się. Czy nie wiedziała dość dużo, żeby uniknąć podobnej pułapki? Przez całe lata studiowała ludzkie zachowania, przewidując skutki i interpretując reakcje. I umiała wejrzeć w samą siebie na tyle, żeby sobie uświadomić, że zgłębia to po części po to, by się ustrzec przed niebezpieczeństwami. A mimo to stała teraz twarzą w twarz z własnym lękiem, zupełnie bezbronna.

Czy rzeczywiście jest aż tak źle? Czy to niemożliwe, żeby Sledge potraktował związek z nią poważnie?

Nigdy w życiu, Kathryn nie miała złudzeń. To tylko gra. Psychologicznie umotywowana gra, w której nie ma innego wyjścia niż walka. Może on sam nie zdaje sobie sprawy, jak ulotne są jego uczucia.

Godziny ciągnęły się, aż zaświtał nowy ranek. Kathryn musiała znowu iść do pracy. Postanowiła nie myśleć o swoich problemach, o coraz większej pustce, która ją otaczała. Tylko jak tu nie myśleć, skoro Sledge był częścią wszystkiego, co robiła?

Siedziała sama w pokoju redakcyjnym i oglądała wywiad, który Sledge przeprowadził parę dni wcześniej z prezesem kompanii oskarżanej o świadome narażanie robotników na zatrucie azbestem.

– Mam tu listę siedemdziesięciu pięciu osób zatrudnionych w fabryce – mówił Sledge – u których stwierdzono schorzenia mające związek z azbestem. A pan mi wmawia, że ich choroby nie są związane ze środowiskiem, w którym pracują.

Prezes kompanii wiał się jak piskorz.

– Mówię panu, że nie wiem, w jaki sposób nabawili się choroby!

Sledge pochylił się do przodu, patrząc tamtemu prosto w twarz.

– A więc jak pan wytłumaczy korespondencję, która dziesięć lat temu krążyła

między panem a radą nadzorczą? Była w niej mowa o tym, że kompanii nie stać na zapobieganie problemom z azbestem.

Mężczyzna zawahał się na moment i splótł dłonie na brzuchu.

– Mogę tylko stwierdzić, że ten, kto przekazał panu ten list, jest kłamcą. Ode mnie żadne takie pismo nigdy nie wyszło.

– Nie mówię, że to pan je napisał, panie Winthrop. Było podpisane przez pańskiego poprzednika, ale adresowano je do pana, jak też do paru innych osób z zarządu.

– Nawet jeśli taki list został napisany – odparł Winthrop, drapiąc się po głowie – to nigdy go nie widziałem. Nic o tej sprawie nie wiem.

– Nie było żadnych rozmów o tym, jak rozwiązać ten problem?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Czy pan, wiceprezes zarządu, często nie uczestniczy w takich ważnych rozmowach?

Tak trzymaj, Sledge, pomyślała Kathryn. Teraz cofnij się trochę, aż on straci czujność.

– Nigdy nie opuszczam zebrania. Powtarzam panu, że w tamtym czasie nikt z nas o tym nie wiedział.

Jakby słysząc jej radę, Sledge oparł się w fotelu i założył nogę na nogę. Zaczął stukać w policzek gumką od ołówka.

– Rozumiem – odparł głosem dobitnie świadczącym o tym, że ma poważne wątpliwości. – W takim razie kolejne, oczywiste, jak mi się zdaje, pytanie. Dlaczego zarząd zdecydował się umieścić swoje biura w oddzielnym budynku?

Prezes podrapał się po nosie i zaczął pocierać czoło.

– Rozwijamy się. Pomieszczenia w starym budynku trzeba było przeznaczyć na inne cele.

Nie pozwól, żeby mu się upiekło, dopingowała Kathryn.

– Bądźmy szczerzy, panie Winthrop – powiedział Sledge z wymownym uśmiechem. – Czy to nie dlatego, że dowiedział się pan, że pański prezes umiera na azbestozę i nie chciał pan się narazić na to samo?

– Jedno z drugim nie ma nic wspólnego.

Sledge pochylił się i przymrużył oczy.

– Nawet kiedy prezes zachorował, nic pan nie uczynił, żeby rozwiązać ten problem?

– Kompania nie miała pieniędzy do wyrzucenia tylko dlatego, że prezes zachorował.

– To znaczy, że pan wiedział o wszystkim i chodziło tylko o pieniądze?

– Nie. Tego nie powiedziałem.

Kathryn się uśmiechnęła. Sledge z łatwością zapędził człowieka w kozi róg, nie potrzebowała udzielać mu żadnych wskazówek. Intuicyjnie odbierał ledwo uchwytny sygnały. Dopiero kiedy wyciągnął z rozmówcy to, czego chciał, dał mu odetchnąć.

– I nic mu nie musiałam mówić – szepnęła, czując przyływ niewytłumaczalnej dumy. Przewinęła taśmę i obejrzała od początku. Sledge robił dokładnie to, co radziła w swojej książce. Od razu dał rozmówcy do zrozumienia, że nie jest jego podwładnym.

Nie jest niczym podwładnym. Kathryn zaczynała pojmować, że jej wskazówki są mu potrzebne mniej więcej tak samo jak stypendium do szkoły wdzięku. Miał talent i charyzmę, które nie wymagały żadnego szkolenia. I był na tyle pewny siebie, że nie pozwoli, aby go choć trochę zmieniła.

– Jak ta historia z azbestem? – głos Renfroe’a przerwał jej rozmyślenia. – Poradził sobie?

– On jest do tego urodzony – powiedziała, wyłączając odtwarzacz. – Nie chciałabym tego mówić, ale obawiam się, że tym razem marnuje pan na mnie pieniądze. Zajęło mi to trochę czasu, ale teraz już mogę stwierdzić, że Darryl Sledge to ostatnia osoba, która mogłaby potrzebować mojej pomocy.

Renfroe klapnął na krzesło obok niej i Kathryn od razu się zorientowała, że coś jest nie w porządku.

– On ci się podoba, prawda?

– Co? – popatrzyła na producenta, który bawił się spinaczem do papieru i spoglądał na nią niewesoło.

– Zakochałaś się w nim.

– Co? O czym pan mówi?

– O tym nagłym zwrocie. Najpierw jesteś gotowa zamęczyć go zmianami, a zaraz potem twierdzisz, że jest doskonały. Nie trzeba geniusza, żeby...

– Nie twierdzą, że jest doskonały – przerwała mu Kathryn, zanim zdążył dokończyć. – Ale uważam, że ma swój własny, oryginalny styl, który na pewno przyciągnie widzów. On sam był o tym od początku przekonany. A teraz i ja zaczynam się przekonywać.

– Czyżby? – Renfroe złamał spinacz na pół i niepewnie pokręcił głową. – Powtarzam: nie skończysz z nim, dopóki ja nie powiem, że skończyłaś. A ja jeszcze nie jestem przekonany.

Kathryn była pewna, że Renfroe ma coś jeszcze w zanadrzu.

– A więc co ma teraz zrobić? – zapytała podejrzliwie.

– Chodzi o jego nazwisko – powiedział Renfroe. – Postanowiliśmy je zmienić...
na Saxon.

– Pan żartuje!

– Dlaczego? Nie podoba ci się?

– Podoba mi się jego prawdziwe nazwisko! I wielu ludzi już go rozpoznaje!

– To nie problem – odparł Renfroe. – Powiemy, że Sledge to telewizyjny pseudonim i zdecydowaliśmy się powrócić do prawdziwego nazwiska.

– On się na to nigdy nie zgodzi – ostrzegła Kathryn.

– Będzie musiał. Nie on tu podejmuje decyzje.

– A co pan robi, jeżeli odmówi? Zwolni go pan?

– Nie dojdzie do tego – stwierdził pewny siebie Renfroe. – On wie, co go tu trzyma.

Kathryn pokręciła głową.

– Widocznie pan nie wie, panie Renfroe. Ja jestem zdecydowanie przeciwna. Sądzę, że powinien pan to jeszcze przemyśleć.

Renfroe wstał i uraczył ją łaskawym uśmiechem.

– Będę miał na uwadze twoje zdanie, złotko – powiedział i pocłapał na korytarz.

Kathryn oparła czoło na dłoniach i próbowała spojrzeć z dystansu na to, co się stało. Wróciła myślami do czasów, kiedy ukazało się pierwsze wydanie jej książki i prowadziła cykl wykładów. Tak bardzo chciała wtedy pomagać ludziom, uczyć ich, jak wyrażać siebie poprzez słowa i gesty, bez wysyłania mnóstwa niepotrzebnych sygnałów. Nigdy nie zamierzała wdzierać się w ich osobowość ani nie próbowała nikogo na nowo układać. Nigdy też nie chodziło jej o to, żeby uczyć ludzi, jak nie być sobą.

A dokładnie tak ostatnio zrobiła. Chciała zmienić w Sledge’u wszystko, co go czyniło wyjątkowym, a Brada Millera zmusiła, żeby przyjął wizerunek, z którym najzwyczajniej nie wiedział, co począć.

Czy dlatego, że tak jej kazali w telewizji? Kiedy zaczynała, miała większą niezależność. Mogła się nie zgodzić. Bez wątpienia zbyt ciężko pracowała, żeby być tylko zabawką producentów.

Usłyszała za sobą kroki i nagle czyjeś silne ręce zaczęły masować jej kark.

– Czemu takie smutne oczy? – Sledge szepnął jej prosto do ucha. – Chyba mój wywiad nie był aż taki zły?

– Nie – odpowiedziała, siląc się, żeby jej głos brzmiał żywo. – Był dobry. Zrobiłeś wszystko, co kazałabym ci zrobić.

– Właściwie to jakbyś kazała – odparł. – Mówiłem ci, że przeczytałem twoją książkę. Jest tam parę cennych wskazówek.

Skinęła głową i ponownie włączyła odtwarzacz, żeby odwrócić od siebie uwagę Sledge'a.

– Naprawdę masz pasję do tej pracy.

– Mam pasję do wielu rzeczy.

Kiedy nie odpowiadała, Sledge podszedł i wyłączył telewizor, a potem nachylił się nad biurkiem, patrząc jej prosto w oczy.

– Więc o co chodzi? Coś z twoją siostrą?

Chociaż to nie z powodu siostry Kathryn przeżywała rozterki, skinęła głową.

– Cóż, nadal się do mnie nie odzywa. Ale to normalne. Nienawidzi mnie przez co najmniej trzy tygodnie w roku.

– Spotkałem Millera dziś rano – powiedział Sledge, zadowolony, że jest na dobrej drodze. – Wygląda na to, że chce do niej zadzwonić, ale czuje, że pokpił sprawę. Biedny facet, właściwie to on jest całkiem przyzwoity.

– To naprawdę miły człowiek, tylko że chcą z niego zrobić symbol seksu. Nie umie się dopasować do swojego nowego oblicza i to się może żałośnie skończyć. Dostał główną rolę w tym serialu wyłącznie dlatego, że poprzedni aktor zrezygnował.

Sledge dostrzegł zatroskanie na jej twarzy. Odszedł od biurka i usiadł na krześle, z którego przed chwilą wstał Renfroe.

– Wiesz, zastanawiałem się nad tym. Gdyby Brad miał swoją kobietę, to może nikt by się nie spodziewał, że będzie się zachowywał jak ogier.

– Dokładnie. A gdybym ja była porządną konsultantką, to znalazłabym jakiś sposób, żeby go dopasować do tej roli, a nie zmuszała, żeby udawał kogoś, kim nigdy nie będzie. Ja chyba zwariowałam!

– Robiłaś to, co do ciebie należy – bronił jej Sledge. Milczał przez chwilę, aż w jego oczach pojawił się błysk nadziei. – Wiesz co, przyjdź dziś o siódmej do „Steppin’Out”. Rozwiążę wszystkie twoje problemy. Obiecuję.

– W „Steppin’Out”? – Była szczerze zakłopotana.

– Co chcesz zrobić? Upić mnie, żebym o wszystkim zapomniała?

– Mam uczciwe zamiary – powiedział tajemniczo.

– Tylko bądź tam o siódmej. I zaufaj mi.

Rozdział 9

Tak samo jak tego dnia, kiedy poznała Sledge'a, w „Steppin'Out” mieszały się promienne uśmiechy, inteligentne spojrzenia i wesołe rozmowy przyjaciół starych i nowych. Śpiew Tiny Turner królował w burzącym krew w żyłach rytmie i tańczące pary szczerze zapełniały parkiet.

Bramkarz mrugnął bezczelnie do Kathryn, ale grzecznie go zignorowała. Karmazynowa sukienka, którą miała na sobie, podkreślała kolory na jej policzkach i przyciągała spojrzenia mężczyzn przy barze, ale tego wieczoru włożyła ją po to, żeby zrobić wrażenie wyłącznie na jednym jedynym mężczyźnie. Wzrokiem bystrym i jednoznacznie stanowczym wyszukała go w tłumie.

Siedział tam gdzie zawsze, ale tym razem wpatrywał się nie w gazetę, lecz w hożą blondynę. Fala zazdrości zalała Kathryn, kiedy patrzyła, jak tamta zanosi się śmiechem. Kobieta wypięła pupę i chyba udawała oburzoną. Posłał jej ten swój zniewalający uśmiech i Kathryn niemal słyszała, jak raczy ją dobrze znanymi zdaniem: „Nieważne. To nie z twoim imieniem chcę iść do domu”.

Czy tak miało wyglądać rozwiązywanie jej problemów? Czy dlatego prosił ją o zaufanie? Poczula nagłą, irracjonalną pokusę, żeby podejść do tej kobiety i wydrapać jej niebieskie oczęta, ale oczywiście zaraz się opamiętała. Ucieczka do domu jawiła jej się jako drugie możliwe wyjście, ale duma wykluczała ten pomysł. Jedyne, co jej pozostało, to sprawić, żeby Darryl Sledge poczuł się jak szczur, o ile szczury w ogóle mają sumienie.

Jakby jej myśli go dosięgły, Sledge odwrócił się i spojrzał w stronę drzwi. Ich oczy się spotkały – jego serdeczne i roześmiane, a jej lodowate i świdrujące. Podeszła do wolnego stolika, nie dając mu nawet szansy, żeby się przyznał do winy.

Nie żegnając się z blondynką, która patrzyła za nim z żalem, odszedł od baru i leniwym krokiem, ze szklaneczką w dłoni, podszedł do Kathryn.

– W tej sukience możesz tu wywołać niezłą burdę – powiedział powoli, odsuwając krzesło.

– A ty możesz wywołać skandal z powodu towarzystwa, w którym przebywasz – odcięła się.

– Twojego? – zapytał zupełnie szczerze.

– Nie. Tej tam tlenionej pani.

Sledge obejrzał się i zaraz powrócił przenikliwym wzrokiem do Kathryn.

– A, tej. Zazdrosna, co?

– Nie zazdrosna, tylko się zastanawiam, po co mnie tu zaprosiłeś.

– No, na pewno nie po to, żebym podrywał kobiety na twoich oczach.

– Widzę – Kathryn pokiwała głową. – Więc to był impuls?

– Ja jej wcale nie podrywałem! – Mimo stanowczości w głosie, w jego oczach zabłysło zdziwienie. – Spytała mnie o coś. No to jej odpowiedziałem.

– Poprosiła cię, żebyś zgadł, ile ma pieprzyków na biuście? – dopytywała się zgryźliwie Kathryn. – To by tłumaczyło, dlaczego gapieś się tam, gdzie się gapieś.

Sledge odchylił się razem z krzesłem i gruchnął długim, gromkim śmiechem.

– Kotku, jesteś tak zazdrosna, że twoje czarne oczy robią się aż zielone. Ta kobieta w ogóle mnie nie interesuje i nie gapieś się na jej biust, chociaż może by i chciała. Zapytała, spod jakiego jestem znaku. Odpowiedziałem, że nie palę, a ona się roześmiała. I to wszystko.

– Ach! A ona ci powiedziała, spod czego jest?

– Chyba spod neonu – Sledge skinął w stronę jaskraworóżowej sukienki.

Kathryn powstrzymała śmiech. Było jej głupio, że jej zazdrość jest tak bardzo widoczna.

– Nie to co ty – powiedział, ujmując jej brodę i błędząc kciukiem po wargach. – Twój kolor mówi: niebezpieczeństwo; wejście na własne ryzyko.

– Jakie znowu ryzyko?

– Że się straci siebie, straci głowę, straci serce. – Głos mu zamarł, musnął jej usta pocałunkiem i już wiedziała, o jakim ryzyku mówi. – A przy okazji swoją arogancję, wybujałe ego i serce – wyliczał. – Swój akcent, wąsy i serce.

Próbowała się odezwać, sprzeciwić, ale zdawało się, że głos uwiązł jej w gardle.

– Mam zamiar odwdziżyć ci się dzisiaj – mówił dalej. – Zaprosiłem tu Brada i Amandę. Chcę, żeby się pogodzili, a wtedy wszystkie twoje troski znikną i spokojnie będziesz mogła się we mnie zakochać.

– Sledge... – Czuła, że policzki ją pieką, a serce wali jak młotem.

– To sprawiedliwe – tłumaczył Sledge. – Serce za serce.

Znowu znalazła się w pułapce. Wszędzie Sledge, Sledge, Sledge. Otaczał ją, rozpalał, wabił natarczywym spojrzeniem błękitnym jak niebo nad oceanem, obietnicą pełnych ust i podniecających pieszczot.

Ale ten świat pękł jak za mocno nadmuchany balon, kiedy długi jaskraworóżowy paznokieć popukał Sledge'a po ramieniu, niszcząc napięcie i czar

rodzący się między nimi.

– Mój telefon. – Blondynka spod baru wsunęła mu małą karteczkę do kieszeni koszuli i poklepała go po piersi. – Na wypadek, gdybyś zmienił zdanie – rzuciła i wymknęła się jak kotka, a Sledge i Kathryn gapili się za nią z rozdziawionymi ustami.

– Uff, na czym to stanęliśmy? – Sledge wziął Kathryn za rękę jakby po to, żeby na nowo pozbierać myśli.

– Na czym? – wyrwała mu się. – Na wymianie serc, jak sądzę.

– To, co się właśnie stało, to nie moja wina.

– Przestań, Sledge. Skądś jej musiało przyjść do głowy, że możesz być zainteresowany posiadaniem jej numeru telefonu. Jestem wielką zwolenniczką czytania między wierszami, ale nawet ja sobie nie wyobrażam, żeby „nie palę” zrozumieć jako „zadzwoń do ciebie”.

– Powiedz, że nie uważasz mnie za kłamczucha – prosił Sledge.

– A właśnie, że uważam – odparła jemu na złość. – Tylko, że nie seplenię tak jak Freda Lynn Anderson:

– Ostrzegałem cię... – zaczął, gwałtownie przyciągając ją do siebie.

– Spróbuj, ty kłamczuchu! – wykrzyknęła.

Sledge dostrzegł ogień w jej oczach i puścił ją.

– Naprawdę myślisz, że podrywałbym jakąś babkę wiedząc, że tu przyjdiesz? Po wszystkim, co zrobiłem, żebyś mi zaufała?

– Nie, tylko mi się wydaje, że coś pominąłeś. Może zapomniałeś, że złożyłeś jej propozycję, na wszelki wypadek, gdybym się nie zjawiała. Żeby podreperować swoje dobre samopoczucie, jeśli ci je odbiorę.

Oczy Sledge’a straciły blask. Poderwał się od stołu.

– Kochana, może i bardzo się starasz zniszczyć we mnie miłość własną, ale zapewniam cię, że jeszcze ci się nie udało. I jeżeli skończyłaś rzucać na mnie obelgi, bo jakaś głupia blondyna potargała ci piórka, to pozwól, że pójdę teraz uwolnić Brada Millera od niego samego. Spróbuję nadać nieco sensu całemu temu zamieszaniu, które trwa, odkąd się poznaliśmy.

Kathryn mogła jedynie ugryźć się w język, żeby nie krzyknąć za nim czegoś głupiego, dziecinnego i dającego mu satysfakcję. Patrzyła, jak przepycha się przez tłum w stronę Brada, który stał przy wejściu i rozglądał się po ciemnym pomieszczeniu ukryty za jeszcze ciemniejszymi okularami, które zamiast maskować, przyciągały tylko uwagę.

Uścisnęli sobie chłodno dłonie i ruszyli z powrotem do Kathryn. Zastanawiała

się, czy nie wyjść, ale doszła do wniosku, że to by znacznie ułatwiło sprawę temu, który wywraçał jej świat do góry nogami.

– Zdaje się, że mówiłaś, że Amanda ma przyjść – powiedział Brad, siadając przy stoliku. Zdjął okulary, odsłaniając przymrużone, zmęczone od szkła kontaktowych pseudoniebieskie oczy.

– Kazałem jej przyjść trochę później, żebyś mógł najpierw z tobą pogadać – wyjaśnił posępnie Sledge, jakby nagle stracił entuzjazm. – Muszę się upewnić, czy bardzo chcesz, żeby ci dała jeszcze jedną szansę.

– Czy chcę? Chyba żartujesz!

– Przyjmuję, że to oznacza: tak? – zapytał, wyraźnie tracąc cierpliwość.

– Oczywiście! Oszalałem na jej punkcie! Ale ona pewnie już się do mnie nie odezwie. Zachowałem się jak skończony kretyn.

Kathryn odwróciła głowę. Nie zamierzała poruszać tego tematu.

– Cóż, kolego, to zależy od ciebie – poradził mu Sledge. – Musisz ją przekonać, że się nie uganiaś za spódniczkami, nawet za jej siostrą, a moją panią.

– Nie jestem żadną twoją... – zaczęła Kathryn, przesywając go palącym spojrzeniem.

– A ja zamierzam ciebie przekonać – Sledge brnął dalej, nie zważając na Kathryn. – Ale najpierw może byś zdjął te szkła kontaktowe? Chyba już lepiej być ślepym, niż bez przerwy zezować. Wierz mi, od trzydziestu czterech lat mam niebieskie oczy i nigdy nie odczułem, żebyś miał z tego powodu jakieś korzyści, które byłyby warte aż takiego zachodu.

– Ale w telewizji chcą... – skrzywił się Brad.

– Czasami trzeba zignorować telewizję.

Kathryn przygryzała wargi, zdenerwowana. Podważał jej autorytet, a najgorsze, że miał rację.

– Ale ja mam szare oczy – tłumaczył się Brad.

– Wyglądają jak kamienie.

Sledge posłał Kathryn fałszywy uśmiech.

– Moje gratulacje. Zrobiłaś niezłą robotę z tym facetem. Człowieku – zwrócił się z powrotem do Brada – chyba lepiej mieć oczy, które wyglądają jak kamienie, niż czuć, jakby się miało kamienie w oczach! Jeśli jesteś taki nieszczęśliwy przez te niebieskie oczy, to co cię do cholery obchodzi, co sobie pomyślą w telewizji?!

Brad wzrokiem zapytał Kathryn o zgodę.

– Słuchaj – ciągnął Sledge. – Jeżeli chcesz się podobać kobietom, to zostań przy szarych oczach. Wbrew pozorom, one lubią przyziemne rzeczy. A nie

przychodzi mi na myśl nic bardziej przyjemnego niż kamienie.

Brad jeszcze raz poszukał u Kathryn przyzwolenia. – Jak chcesz, to zdejmij – powiedziała w końcu.

– Nie musisz mnie prosić o zgodę.

Ulga wprost promieniowała z Brada, kiedy wyciągnął z kieszeni pudełeczko i zdjął soczewki. Zdumiewające, ale jego z natury szare oczy wyglądały lepiej niż niebieskie.

– No i po kłopotcie – stwierdził Sledge. – Teraz chcę z tobą pogadać o typie faceta, w który próbowałeś się wcielić.

Kathryn przywołała barmankę. Jeśli ma tego wysłuchać, to musi się napić.

Sledge rozparł się na krześle, jakby przez całe życie nie zajmował się niczym innym jak tylko udzielaniem rad.

– Białe wino – zażyczyła sobie Kathryn, kiedy dziewczyna podeszła do stolika.

– Po pierwsze, Miller – Sledge przeszedł wprost do rzeczy – jestem tu po to, żeby ci pokazać, że bycie wielkim podrywaczem wcale nie jest takie wspaniałe, jak to się niektórym wydaje. Wiem, jak to jest, kiedy baby dzwonią w środku nocy.

– Poproszę podwójne! – Kathryn zawołała za barmanką.

Sledge zgubił wątek, kiedy dotarło do niego, co zamówiła.

– Podwójne białe wino?

– Muszę – odparła. – No, mów dalej. Uskarżałeś się na tłumy kobiet, które wydzwanają do ciebie w środku nocy.

Sledge zignorował jej docinki i odwrócił się do Brada.

– Tak. Wierz mi, to nic wesołego. Masz przez to wyłącznie nieporozumienia.

– Nieporozumienia? – powtórzyła z niedowierzaniem Kathryn.

Sledge nadepnął jej na nogę pod stołem, ostrzegając, żeby się zamknęła. Na szczęście barmanka akurat przyniosła wino.

– Po jakimś czasie już nad tym nie panujesz – ciągnął. – Nie możesz się połapać, bo kobiety proszą cię, żebyś im liczył pieprzyki na biuście, wpychają ci do kieszeni numery telefonów, zadręczają cię poufałymi pogawędkami na temat znaków zodiaku...

Kathryn wypiła potężny łyk wina, żeby mu nie dogryźć. Brad robił wszystko, żeby za nim nadażyć, ale tępy wyraz jego twarzy świadczył, że jest trochę zażenowany.

– W każdym razie – kontynuował Sledge – przychodzi taki moment, kiedy nie zauważasz, że jakaś kobieta się do ciebie uśmiecha, bo już ich tyle widziałeś. Myślisz o tych straconych latach i zastanawiasz się, jak by to było, gdybyś miał

jedną kobietę. – Sledge przestał używać telewizyjnego tonu i mówił ze szczerością, o którą Kathryn by go nie posądzała. – Bo z jedną kobietą możesz coś zbudować. Możecie podarować sobie nawzajem swój czas i potem, kiedy nadejdzie dzień, żeby spojrzeć wstecz, będziecie wspominać miłe chwile, a nie zmarnowane noce.

To brzmiało tak poważnie... Sledge mówił z jakimś namaszczeniem i Kathryn mimowolnie szukała jakiejś oznaki kpiny, ale nic takiego nie było po nim widać.

– Mówisz, żebym się ożenił z Amandą? – Brad nieziemsko ich zaskoczył tym pytaniem.

– Wybacz, że ci to mówię, Brad, ale chyba najpierw musicie co najmniej ze sobą rozmawiać, żeby wziąć ślub. Powinieneś trochę improwizować, a nie czekać, aż wyskoczy reżyser i krzyknie: Grać!

– Chyba nie chcesz mi zasugerować, żebym po prostu z nią żył?

Sledge opadł z sił i spojrzał bezradnie na Kathryn.

– A człowiek ma takie dobre chęci – powiedział z rezygnacją w głosie.

Kathryn próbowała się nie śmiać. Musiała przyznać, że Sledge bardzo się starał, a nie było łatwo. Właśnie w tym momencie w drzwiach mignęło coś złotego. Amanda dyskutowała z bramkarzem.

– Chyba będziesz musiał z powrotem włożyć okulary, Brad – ostrzegła go Kathryn. – Przyszła Amanda. Trochę świeci dziś wieczorem.

Brad znacznie się ożywił, kiedy ujrzał piękność w przetykanym złotem podkoszulku z zalotnie odsłoniętym ramieniem i czarnych obcisłych spodniach.

– Jeśli bycie z nią nie polepszy mojego image'u – powiedział przerażonym głosem – to nie wiem, czy to w ogóle możliwe. Ale skąd mam wiedzieć, że ona nie ucieknie, jak tylko mnie zobaczy po tym, co narobiłem?

– No tak, ona rzeczywiście jest wybuchowa – przyznała Kathryn. – Ale to taki ogień, co szybko się wypala. Trzeba ją tylko przeprosić. No, może dwa razy. Albo i trzy.

– No, dalej! – Sledge wstał i poklepał Brada po ramieniu. – Będę cię ochraniał, w końcu to był mój pomysł. Jak do tej pory, udało mi się nie oberwać od siostry Amandy. Może tobie się dostanie.

Kathryn zlekceważyła jego komentarz i dalej sączyła wino. Stara piosenka Beatlesów popłynęła z głośników, wprowadzając stanowczo zbyt rzewny nastrój, kiedy Sledge i Brad przepychali się w stronę Amandy. Było widać, że jej siostra od razu potraktowała Brada z góry, nie chcąc widocznie, żeby nabrał przekonania, że przyszła tu specjalnie dla niego. Wyciągnęła papierosa, zaprowadziła ich obu do baru i zamówiła sobie drinka.

Kathryn nie pojmowała, czemu tak ją bawi nonszalancja Amandy. Domyślała się, że Sledge w tej chwili poci się, żeby ubłagać jej siostrę i na pewno napotyka na twardy mur z jej strony. O ile znała Amandę, a znała dobrze, to nie będzie rozmawiać z Bradem, dopóki nie nabierze pewności, że on przez nią cierpi.

Nagle Amanda teatralnym gestem wyrzuciła w górę ramiona, mruknęła coś wyniośle do Sledge'a i przyszła do Kathryn. Usadowiła się na krześle obok siostry i płonąć gniewem, trzepotała pomalowanymi w paski powiekami.

– O co mu do diabła chodzi? – spytała, jakby już zapomniała, że miała się nie odzywać do Kathryn. – Powiedział, że jak tu nie przyjdę i cię nie przeproszę, to powie Bradowi, że oglądam MTV zamiast jego serial.

– I zrobisz to?

– Niby co?

– Przeprosisz?

Zwlekając, Amanda sięgnęła do torebki po kolejnego papierosa i zmierzyła siostrę druzgoczącym spojrzeniem.

– On jest niezły, wiesz? Ja od razu rozpoznaję dobre partie.

– Kto, Brad? – zapytała Kathryn, chociaż doskonale wiedziała, o kim mowa.

– Mówię o Sledge'u. I podobasz mu się... Bardzo. – Tak? Jak i każda inna, która przed nim zatrzepocze rzęsami. Myśli, że jak mnie zdobędzie, to ogłosię całemu światu, jaki to on jest wspaniały.

– Kat, wymądrzasz się. Nie znoszę, kiedy się tak wymądrzasz!

– Stwierdzam fakty.

Amanda zapaliła papierosa, zaciągnęła się głęboko i wypuściła nierówne kółko dymu.

– Chcesz faktów, moja droga siostrzyczko? Wiesz, co powiedział, kiedy do mnie dzisiaj zadzwonił? Że mu z tobą nie wyszło i chce, żebyś się przestała martwić mną i Millerem, a zaczęła przejmować nim.

– Tak powiedział? – Kathryn zapytała bez przekonania. – Mogę uwierzyć, że chce, abym przestała o tobie rozmyślać. Bo uważa, że jestem załamana dlatego, że się do mnie nie odzywasz. Nie ma pojęcia, że napady furii i od czasu do czasu milczenie to u nas normalna sprawa. Ale ten kawałek, że mu ze mną nie wyszło? Daj spokój. Sledge nigdy by czegoś takiego nie powiedział.

– A powiedział, chcesz czy nie. – Amanda już od jakiegoś czasu tłumiała śmiech. Odłożyła papierosa do popielniczki, nie gasząc go. – Ty się boisz w to uwierzyć. Bo myślisz, że wtedy będziesz musiała podjąć ryzyko. A to oznacza możliwość niepowodzenia. Ty nie lubisz porażek!

A kto lubi, pomyślała Kathryn. Złapała palącego się papierosa Amandy i zdusiła go z całej siły.

– Nie znoszę, kiedy zostawiasz te zapalone pety! Czy ty w ogóle słyszałaś, że to się gasi?! Myślisz, że lubię tak siedzieć i patrzeć, jak się dopalają? – Wiedziała, że za bardzo się unosi. Co gorsza, Amanda też o tym wiedziała. Widać to było po jej roześmianych oczach. – Nie boję się ryzyka, Amando. Po prostu trudno mi uwierzyć, że mam szansę wygrać. Już wcześniej przez to przesłamałam, nie pamiętasz?

– Pamiętam – Amanda skinęła głową. – Ale wtedy byłaś młodsza i znacznie bezbronnejsza. Teraz wiesz dużo więcej.

– Nie tyle, żeby znów nie popełnić tego samego błędu.

– Nigdy cię nie uważałam za tchórza, Kat.

Kathryn poszukała ucieczki w winie, ale kiedy siostra dalej nie spuszczała z niej wzroku, odstawiła kieliszek.

– A więc źle mnie oceniałaś.

– To twoje życie. – Amanda wzruszyła ramionami, jakby rzeczywiście to jej nie obchodziło. – Ale mówię ci, Sledge jest inny. Parę razy pakowałam się w takie historie. Poznałam mnóstwo różnych typów i wiem. On jest dokładnie taki, na jakiego wygląda. Pora, żebyś zaczęła to dostrzegać.

– Czasem widzę – westchnęła, spoglądając w stronę mężczyzny, który tyle napsuł w jej życiu. – A potem coś się przytrafia i wszystko jest inaczej.

– To dlatego, że chcesz, żeby się coś przytrafiło. Myślisz, że to cię wybawi z kłopotu. Weźmy mnie i Brada, na przykład. Mogłabym uznać to, co zrobił, za zły omen, gdybym tak się bała zaangażować jak ty. Ale ja nie mam czasu, żeby się przejmować takimi rzeczami. Wolę to zostawić za sobą i iść dalej. Ja go naprawdę, naprawdę lubię. Tej nocy po przyjęciu siedzieliśmy w samochodzie przed moim domem i przegadaliśmy parę godzin. Zaciekawiał mnie, a ja jego też. Ilu facetów chciałoby tak siedzieć w aucie i zwyczajnie gadać? – Wypiła łyk i zamyśliła się.

– Może niesłusznie cię oskarżałam, że go zmieniasz – zaczęła ostrożnie. – Ale miałam już jednego uwodziciela, Kat. Gdzieś tam głęboko w środku jestem chyba spokojną domatorką, która pragnie tylko jednego mężczyzny, na którym będzie mogła polegać. Świadomość, że Brad może nie być tym mężczyzną, sprawia mi ból. Ale łatwo ugrzęznąć w tym, czego inni się po tobie spodziewają. Dlatego tym razem zapomnę o jego małym błędzie – popatrzyła na swojego aktora, który siedział załamany przy barze. – Jak myślisz? Czy już wystarczająco długo kazałam mu się pocić?

– Amando, okaż trochę litości – uśmiechnęła się Kathryn. – Nie każ mu się

przed sobą czołgać.

– Właśnie miałam ci to samo poradzić – powiedziała Amanda. – Wcale sobie nie urządzam zabawy. Chciałam tylko dać mu czas, żeby się przekonał, co straci, jeśli zechce mieć wiele kobiet. Taka partia jak ja nie trafia się co dzień, wiesz. Najwyższa pora, żeby sobie to uświadomił.

Kathryn skinęła głową, ale myślami była przy innym mężczyźnie, który też siedział przy barze, utkwivszy w niej zamyślane, błękitne oczy.

– No, dobrze – zakończyła Amanda, stukając się z nią kieliszkiem. – Nasze zdrowie! Może każda z nas dostanie to, co chce. Jeśli nawet nie wiemy, czego chcemy! A teraz do dzieła! – Wstała i pomaszerowała do swej gwiazdy z serialu.

Sledge tymczasem zmierzał już do stolika Kathryn.

– Może byś ze mną zatańczyła, żeby dać natchnienie naszej potykającej się parze? Może Miller połknie haczyk i poprosi twoją siostrę?

Kathryn była pewna, że nawet jeśli nie połknie, to Amanda nie zawaha się sama zaciągnąć go na parkiet.

– Jeszcze nigdy z tobą nie tańczyłam – to była najinteligentniejsza rzecz, jaką zdołała wybąkać, widząc uległość w oczach Sledge’a.

– Nie jestem Fredem Astaire’em, ale jak dotąd nie miałem wielu skarg – powiedział, wyciągając do niej rękę.

– Zobaczmy – wstała i podała mu dłoń.

Zaprowadził ją na parkiet i przytulił mocno, kiedy zaczęła się piosenka o dawno minionej miłości. Wyczekiwała, aż coś powie, jakieś zgrabne zdanko, które przerwie napięcie, da jej szansę przeprosin za to nieporozumienie z blondynką. Ale nie powiedział ani słowa. Tylko spoglądał na nią tymi szczerymi, uległymi oczami i coś jej mówiło, że jego szczęście zależy od niej.

Nie czuła, czy jej stopy się poruszają. Miała wrażenie, że płynie niesiona muzyką i czarami Sledge’a. Przytuliła policzek do jego ramienia, poczuła uderzenia galopującego serca, jakby nieustannie wybijało prośbę, żeby mu uwierzyła. I wiedziała, że to będzie noc, w czasie której wreszcie się podda.

Nagle zderzyła się z nimi jakaś para i Kathryn, wyrwana z marzeń, odwróciła się i zobaczyła, że to Amanda puszcza do niej oko znad ramienia Brada. Trzymał ją mocno i musiała przyznać, że z jej siostrą w objęciach wygląda jak idealny typ hollywoodzkiego gwiazdora.

Piosenka się skończyła, wtedy także Sledge zauważył Brada z Amandą.

– Dobry uczynek spełniony. Tańczą. Chyba dalej sami sobie poradzą.

Serce Kathryn zamarło w oczekiwaniu, co teraz będzie, a Sledge zwyczajnie

odprowadził ją do stolika i wziął swoją szklankę.

– Nie zapłaciłem rachunku – przypomniał sobie i wrócił do baru.

Zapłacił, usiadł na stołku i wpatrywał się w swojego drinka, jakby tylko tam mógł znaleźć odpowiedź. Kathryn patrzyła na niego zmartwiona. Pomyliła się, wątpiąc w szczerą intencję. On naprawdę nie zrobił nic złego. Przeciwnie – chciał jej pomóc. Po to, żeby mogła się w nim zakochać. Powinien wiedzieć, że do tego wcale nie trzeba było aż tak wielkiego zachodu.

Amanda stuknęła ją w ramię i szybko pomachała, bo Brad już ciągnął ją za rękę.

– Wychodzimy – rzuciła. – Powiedz temu przystojniaczkowi przy barze, że jestem mu winna jednego. Jeśli zażąda zamiast tego mojej siostry, to nie będę miała innego wyjścia, jak ciebie poświęcić – mrugnęła jej na pożegnanie i w objęciach Brada zniknęła w tłumie.

Kathryn znowu spojrzała na Sledge'a. Dopił już drinka i dalej się jej przyglądał. Przez chwilę bała się, że sobie pójdzie, ale poczuła ulgę, bo odstawił szklankę i ruszył w jej stronę.

Nerwowo obracała w palcach kieliszek, szukając jakichś słów, ale serce uderzało jej tak szybko, że nie mogła wydobyć głosu. Uśmiechnęła się do niego niepewnie. Powoli, jak hipnotyzer, pochylał się nad stolikiem, spoglądając jej głęboko w oczy.

– Następny ruch należy do ciebie, kochanie – wyszeptał.

I zanim zdołała złapać oddech, już zmierzał do wyjścia.

Rozdział 10

Kathryn zatrzasnęła drzwi swego mieszkania, zawiedziona, i zastanawiała się, jak u diabła miała zrobić ten następny ruch, skoro nawet nie wiedziała, gdzie mieszka Sledge. Jego nazwiska jeszcze nie było w książce telefonicznej, a biuro w telewizji już zamknięto. Nie miała pojęcia, gdzie go szukać. Gdyby tak jej nie poruszyło to, co powiedział odchodząc, pobiegłaby za nim. Ale zanim się pozbierała, już go nie było.

Gdyby choć dał jej szansę, żeby wyznała, jak bardzo jej przykro, że go obwiniała. Dotarło do niej, że on już dawał jej takie szanse, raz, drugi i trzeci. Rozgoryczona, wpadła do sypialni i wyciągnęła papierowego Sledge'a z szafy. Stała i gapiła się na niego, jakby był prawdziwy.

– I w końcu zrobiłeś ze mną to, co chciałeś – użała się. – Zakochana po uszy, bez jednej rozsądnej myśli w głowie, bez odrobiny wiary w siebie. Stoję tu i gadam jak dziad do obrazu i zastanawiam się, gdzie ty u diabła jesteś. – Zacisnęła ręce w pięści i krzyczała: – Zwariuję przez ciebie, Sledge! Dobra, przyznaję się, zakochałam się w tobie. Mogę zanurkować głową w dół i ci to wyznać, byle zostać przy zdrowych zmysłach! Strasznie się zakochałam, bez pamięci. No i co z tym teraz zrobisz?

Kartonowa podobizna niewzruszenie szczyrzyła zęby.

– Nie, Kathryn Ellerbee – naśladowała niski głos Sledge'a. – Chodzi o to, co ty z tym zrobisz! Nie wiem!

– krzyknęła, już swoim normalnym głosem. – Nigdy przedtem nie byłam w takiej sytuacji. Zawsze jestem po drugiej stronie. Nie wiem, jak się kogoś zdobywa.

– Usiadła na brzegu łóżka i zrobiła parę głębokich wdechów, żeby wrócić do równowagi. – Tylko spokojnie – powtarzała. – Myśl rozsądnie. Zaraz będzie rano. Pójdiesz do telewizji i powiesz mu, co czujesz.

– Spojrzała na zegarek i jęknęła. – To tylko osiem krótkich godzin.

Opamiętała się i przestała sama do siebie mówić. Jeszcze trochę, a sąsiedzi zadzwoniliby po facetów z kaftanami bezpieczeństwa. Lepiej pogada z Amandą. W końcu siostra jest jej coś winna.

Podeszła do telefonu i wykręciła numer, ale nagrany w pośpiechu głos Amandy oznajmił: „Nie ma mnie w domu, ale to cudownie, że dzwonicz. Zostaw swoje nazwisko, numer telefonu, wzrost, wagę, kolor włosów i stan konta po usłyszeniu sygnału. Oddzwonię, jak tylko to sprawdzę”.

Kathryn przewróciła oczami. Zapomniała, że Amanda rzadko podnosi słuchawkę, zwłaszcza kiedy ktoś u niej jest. Rozległ się sygnał i wymamrotała:

– Amanda, to ja. Co lepiej smakuje: cyjanek czy płyn do rur? Nie martw się, to nic pilnego. Panuję nad sobą.

To powinno zadziałać, pomyślała, odkładając słuchawkę. Jeśli Amanda i Brad tam są, to jej siostra przyjedzie tu za jakieś dziesięć minut. Przez moment poczuła się winna, ale zaraz się usprawiedliwiła – w końcu była zrozpaczona i potrzebowała Amandy. Jak inaczej miała się przekonać, jak zrobić ten następny ruch? I po co, u diabła, są siostry, jak nie po to, żeby dzielić z nami najgorsze chwile?

Dwanaście minut później rozległo się walenie do drzwi. Amanda wyraźnie odetchnęła z ulgą, kiedy Kathryn jej otworzyła.

– Dobra – powiedziała, zdyszana. – Chyba na to zasłużyłam, bo tyle razy spuszczałam na ciebie bomby przez sekretarkę. Ale na miłość boską, Kat! Cyjanek?! Zawsze myślałam, że jesteś rozsądna.

– Byłam – odparła Kathryn.

– W porządku – powiedziała Amanda, przysiadając na kanapie. Jej oddech powoli wracał do normy. – No to słucham. Co się stało?

– O to chodzi, że nic! Kiedy wyszliście z Bradem, Sledge podszedł z bardzo tajemniczą miną, po czym oznajmił, że następny ruch należy do mnie.

– I?

– I wyszedł!

– To wszystko? – Amanda nie dowierzała. – Przez to musiałam zostawić Brada Millera?

– Dzięki, siostrzyczko. Bardzo mi pomogłaś.

Amanda podźwignęła się z kanapy i poszła za siostrą do sypialni.

– I co, nie pobiegłaś za nim? Nic nie zrobiłaś?

– Nie – powiedziała Kathryn, całkiem poważnie zastanawiając się nad cyjankiem. Podeszła do komody i wyciągnęła krawat, który zdjęła z szyi Sledge'a owego pamiętnego wieczoru, i slipki w panterkę, które jej podarował. – Zamurowało mnie. Teraz muszę wymyślić coś szokującego, żeby wrócił. Ale właśnie mi się skończyły pomysły. Oszaleję przez niego. Oszaleję!

Wróciła do fotografii, spojrzała w papierowe oczy, które i tak rozczuły jej serce i zawiązała krawat na tekturowej szyi. Potem wepchnęła slipki do tekturowej ręki, zrobiła krok do tyłu i przyjrzała się swojemu dziełu.

– Pamiętki? – spytała frywolnie Amanda. – Coś ty robiła? Za każdym razem

prosiłaś go o inny fragment garderoby?

– Nie. Sam mi to dał. – Kathryn zmierzyła ją mało zachwyconym spojrzeniem.

– Ofiarował ci je, ot tak. sobie?

Kathryn w myślach zmówiła modlitwę o cierpliwość.

– Amanda, chcesz mi pomóc, czy nie?

– No tak, jeśli ktoś tu wie, jak upolować mężczyznę, to ja – przyznała. – Jak się pośpieszymy, to może mi się uda, zanim Brad się rozmyśli. Nie jestem pewna, ale zdaje się, że już miał mi składać propozycję. On spoważniał, wiesz? Mówił coś o budowaniu związku, zamiast marnowaniu szeregu nocy. A ty myślałaś, że on jest płytki.

Kathryn postanowiła nie mówić siostrze, że te miłosne wyznania pochodzą z ust Sledge'a. Podejrzewała, że to i tak nieważne.

Amanda zapaliła papierosa, jakby to jej miało pomóc w myśleniu. Przyglądała się niezbyt przyzwoitej pozie mężczyzny, który był powodem całego zamieszania.

– Wygląda na to, że potrzebujesz towarzystwa – powiedziała do zdjęcia. – Zobaczmy, co się da zrobić.

Dopadła do komody Kathryn i zaczęła przewracać w szufladach, aż znalazła parę obciętych dżinsów. Rzuciła nimi w Kathryn i grzebała dalej.

– Włóż to – nakazała.

– Po co?

– Włóż, mówię.

Kathryn uznała, że nie ma nic do stracenia, więc zdjęła sukienkę i wciągnęła szorty. Amanda podała jej białą koszulkę, która dawno temu skurczyła się w praniu.

– Idealne! – wykrzyknęła. – Włóż i to!

– Ale już tego nie noszę. Jest za ciasne.

– Właśnie o to chodzi – zapewniła Amanda i odepchnęła siostrę, pędząc do szafy.

Nieco zaniepokojona, Kathryn naciągnęła koszulkę.

– Jest nieprzyzwoita – powiedziała, patrząc na swój ciasno opięty biust. – Jeśli zamierzasz mnie gdzieś w tym zabrać, to się rozczarujesz.

– Nigdzie nie wychodzimy – uspokoiła ją Amanda i wyciągnęła z szafy parę kowbojskich butów. – To tu je zostawiłam! Dlaczego mi nie powiedziałaś, że są u ciebie?

– Bo miałam nadzieję, że już nigdy nie będziesz ich nosić – powiedziała szczerze Kathryn. – I jeśli sądzisz, że ja...

– Przestań, Kathryn. Chcesz wyglądać jak kobieta z lat osiemdziesiątych, czy osiemdziesięcioletnia?

– To zależy, kto mnie będzie oglądał.

– To zależy. Chcesz, żeby Sledge wrócił?

Głośno jęcząc, Kathryn wyrwała siostrze buty i wsunęła na nogi.

– Mam tu gdzieś plastikowe okulary z wielkim nosem. Może się przydadzą?

– Ach! – Amanda piała z zachwytu, wyciągając kowbojski kapelusz, który kiedyś podarował Kathryn jeden z klientów. Wsadziła jej go na głowę, przekrzywiła zawadiacko, odsunęła się do tyłu i klasnęła w dłonie. – Doskonale! – uznała. – Gdzie masz aparat?

– Co?

– Aparat. Szokujące sposoby przeciwko szokującym sposobom. Poślemy Sledge'owi twoje zdjęcie. I jeśli nie odczyta tego jasno i wyraźnie, to nie jest nic wart.

Kathryn wreszcie pojęła, co zamierza Amanda. Poszukała aparatu i podała go siostrze.

– Jesteś genialna! – pochwaliła ją i przybrała pozę, która zawstydziłaby Darryla Sledge'a. Wyszczrzyła zęby tak samo jak on pierwszego wieczoru w barze. „Pomyślałem, że może chcesz się przyjrzeć z bliska”. Wtedy nie miała pojęcia, że ceną za to będzie jej serce.

Ale już zapłaciła – i miała nadzieję, że otrzyma tyle samo w zamian. Serce za serce.

Błysk flesza rozjaśnił na chwilę pokój.

– Sledge nie wie, w co się pakuje – powiedziała Amanda, robiąc Kathryn jeszcze parę zdjęć na wszelki wypadek. – Nie ma szans.

Kathryn oddała film do fotografa z samego rana, zaraz jak otworzyli, i zapłaciła astronomiczną cenę za to, żeby powiększona tekturowa podobizna była gotowa jeszcze tego popołudnia. Potem pojechała do telewizji, prosto do biura Sledge'a, aby wreszcie zrobić ten ruch, o którym myślała przez całą noc. Niestety, sekretarka Renfroe'a zatrzymała ją i powiedziała, że producent chce się z nią widzieć – natychmiast.

– Podjęliśmy ostateczną decyzję – powiedział, otwierając paczkę tabletek na nadkwasotę. – Zmieniamy Sledge'a na Saxona.

Kathryn potrząsała głową, osłupiała.

– Powtarzałam panu w kółko, że jestem temu przeciwna. To nic nie da.

– Oczywiście, że da. Potraktowałabyś poważnie faceta, który się nazywa Sledge?

– Już potraktowałam – zaznaczyła. – I pan także, inaczej by go pan nie zatrudnił. Przypuszczam, że Sledge może poprowadzić ten program bez żadnych dodatkowych zmian. Jest w tym dobry. Zrobi z „Pod ostrzałem” prawdziwy hit. On jest inny, a przez to wyjątkowy.

– Miałem rację – stwierdził z niesmakiem. – Zakochałaś się w nim.

Kathryn przypomniała sobie, żeby nie zaczynać z góry przegranej dyskusji na temat gustów Renfroe’a.

– Mówię o sprawach zawodowych, panie Renfroe. Zostałam zatrudniona po to, żeby udzielać rad, i właśnie to robię.

– Zostałaś zatrudniona, żeby udzielać takich rad, jakich my ci każemy udzielać.

Kathryn zdała sobie sprawę, że jej kontrakt z telewizją wisi na włosku.

– Nie będę niczyją zabawką – powiedziała spokojnie. – Jestem specjalistką w swojej dziedzinie. I nie zamierzam mieć nic wspólnego ze zmianą nazwiska Sledge’a.

– I tak je zmienimy, z tobą czy bez ciebie – zapewnił Renfroe.

– Dobrze – powiedziała Kathryn wstając. – W takim razie beze mnie.

– Sam to zrobię! – groził jej Renfroe.

– Już pan się pozbył zabawek? No to powodzenia. Bo może pan ich jeszcze potrzebować!

Popędziła do drzwi, chciała uprzedzić Sledge’a w porę, zanim sprawa się rozdmucha, ale Renfroe ją wyprzedził.

– Gdzie jest Sledge? – huknął do sekretarki.

– W studiu – odpowiedziała.

Renfroe zmroził Kathryn wzrokiem i pobiegł wykonać czarną robotę.

Nie widząc innego wyjścia, Kathryn poszła do garderoby Sledge’a i postanowiła tam na niego poczekać. Tak wiele było do stracenia.

Mówiła sobie, że Sledge nie potrzebuje, żeby walczyła o jego sprawy. Zwyczajnie odmówi zmiany nazwiska, rzuci Renfroe’owi w twarz parę mocnych słów i będzie po wszystkim. I nikt nie poczuje się dotknięty.

Uzmysłowiła sobie, że Sledge od samego początku prowadził wojnę z Renfroe’em, nic sobie nie robiąc z jego zaleceń. Był niezależny. Był taki od dnia, w którym go poznała. Może dlatego się w nim zakochała?

Zamknęła oczy i sięgnęła myślami wstecz, próbując sobie przypomnieć, kiedy właściwie poczuła coś do Sledge’a. Tego wieczoru po przyjęciu? Nie, to stało się

wcześniej. Wtedy, kiedy zgoiła mu wąsy? Też nie. Straciła serce w chwili, kiedy ich oczy się spotkały w barze „Steppin’Out”.

Zachciało jej się śmiać, kiedy sobie przypomniała, jak zawzięcie dążyła do tego, żeby go zmienić. Weszła razem z nim do tego właśnie pokoju, zlekceważyła jego złośliwą propozycję, że może urządzić przemeblowanie, chwyciła ją zazdrość nad zdjęciem jego siostry...

Wstrzymała oddech widząc, że na ścianie obok lustra wisi jeszcze jedno zdjęcie. Wstała i podeszła, żeby się przyjrzeć z bliska. To było znajome zdjęcie z gazety. Tylko Brada wyciął. Najpierw twierdził, że musiałyby być głupi, żeby trzymać zdjęcia kobiet na ścianie, a teraz powiesił tam sobie ją.

Łzy zakręciły jej się pod powiekami. Żałowała, że zmarnowała tyle czasu na kłótnie. Przyrzekła, że mu to wynagrodzi. Powie mu...

Drzwi otwały się z hukiem i Sledge wpadł do garderoby.

– A ty co tu robisz? – spytał gorzko. – Oglądasz sobie widoki? Wpadłaś, żeby zobaczyć, co z twoim najnowszym pomysłem?

– Sledge, nic nie rozumiesz. Zmiana nazwiska nie była...

– Nie będzie żadnej zmiany nazwiska! – Wyciągnął z szafy wielkie pudło i zaczął do niego wrzucać ubrania – Chociaż raz ci się nie udało! Możesz sobie iść gdzie indziej i zaczynać swoją radosną twórczość od nowa!

Jego oskarżenia zdumiały Kathryn, ale i rozzłościły.

– Myślisz, że ja to wszystko wymyśliłam? Że to był mój pomysł?

– Nie wiem, jak to możliwe, że wcześniej cię nie przejrzałem! – miotał się, ze złością upychając rzeczy do pudła. – Wcale mnie nie chciałaś. Nigdy nie chciałaś żadnego prawdziwego mężczyzny. Potrzebny ci był ktoś, kogo mogłabyś urabiać i zmieniać. A mnie nie umiałaś, więc dałaś mi nowe ubranie, fryzurę i twarz. A kiedy i to nie wystarczyło, postanowiłaś dać mi inne nazwisko!

Popędził do łazienki, żeby uprzątnąć rzeczy z apteczki.

– A mówiłaś, że to moja miłość własna. Że jest za bardzo wybujała! Coś ci powiem. To ty jesteś próżna i przeceniasz swoje znaczenie! Bo jak można sądzić, że nikt nie jest dość dobry, jeżeli nie potrzebuje, żeby go z wielkim wysiłkiem, i twoją pomocą, przerobić?!

– Sledge, przestań! Nie wiesz, o czym mówisz!

– Ja nie wiem? Myślisz, że nie zauważyłem, że bawisz się w damskiego Pigmaliona? Ale to już skończone, proszę pani. Bo właśnie rzuciłem tę parszywą pracę! Nie potrzebuję jej! Nie potrzebuję Renfroe’a, i ciebie też nie! – Z furią zaczął zrywać fotografie ze ściany. Kiedy doszedł do tej najnowszej, pomachał nią

Kathryn przed oczami, żeby na pewno zobaczyła.

– I tego też nie potrzebuję! – rzucił fotografię prosto do kosza na śmieci.

Na brzęk rozbitego szkła Kathryn ścisnęło się serce. Mrugała rozpaczliwie, ale łzy i tak pociekły jej po policzkach.

– Sledge, nie możesz uwierzyć, że ja nie mam nic wspólnego z... – łkała.

– Oszczędź sobie! – krzyknął, chwytając za klamkę.

– Byłem głupi, że się w tobie zakochałem. I zapłacę za to. Ale nie pozwolę, żeby mi ktoś jeszcze dołożył!

Rozdział 11

Kathryn nie pamiętała, ile czasu upłynęło, zanim pozbyła się czarnych myśli. Co jej to da, że dalej będzie rozpaczać? Zasłużyła na przykre słowa, które usłyszała do Sledge'a. Co innego mógł sobie pomyśleć? Renfroe na pewno przedstawił sprawę zmiany nazwiska jako jej kolejny szaleńczy wymysł. Właściwie to bezustannie krytykowała Sledge'a. Ale chciała w ten sposób ukryć swoje niebezpieczne uczucia. A teraz to się zwraca przeciwko niej.

Wytarła oczy drżącymi rękami, wzięła głęboki oddech. Wszystko po kolei, powiedziała sobie. Najpierw załagodzi sprawę z Renfroe'em i spróbuje nakłonić Sledge'a, żeby wrócił do pracy. Jego miejsce jest w telewizji i robi co w jej mocy, żeby z niej nie zrezygnował. Potem postara się wytłumaczyć mu, że nie zależało jej, by go zmieniać. Modliła się, żeby miał dość czułości w sercu, by jej uwierzyć. A potem znajdzie sposób, żeby go przekonać, że go kocha i nie da mu odejść.

Zanim nie opuściła jej odwaga, szybko wyszła na korytarz i pomaszerowała do Renfroe'a. Siedział zgarbiony przy biurku, zakrywał twarz dłońmi i potrząsał głową, jakby nie mógł uwierzyć w coś, co się właśnie stało.

– A więc tak pan się wszystkim zajął? Zrobił ze mnie kozła ofiarnego, kiedy już inaczej nie było można?

Renfroe spojrział na nią sponad czubków palców.

– Jak można tak mnie posądzać? Zrobiłem, co uznałem za stosowne. Myślałem, że kiedy powiem, że to twój pomysł, to będzie mieć większą wagę.

– I miało, rzeczywiście – wybuchnęła. – Panie Renfroe, odwagi to panu nie brakuje!

– Jestem w złym nastroju, Kathryn. Co chcesz, żebym ci powiedział? Mam się przyznać, że mi się nie udało?

Kathryn nie wiedziała, dlaczego jego charakter nieustannie ją zaskakuje.

– Spróbuję przekonać Sledge'a, żeby wrócił, bo uważam, że tu jest jego miejsce. Ale chcę, żeby otrzymał pewne gwarancje.

Renfroe nie wyglądał na przekonanego.

– Nie wróci. Nadaje się do tej pracy jak nikt inny, ale nie sądzę, żeby dało się go namówić. A to znaczy, że jesteśmy skończeni. Bez niego program jest pogrzebany. I ja też.

– Wróci na swoich warunkach – powiedziała z nadzieją, że się nie myli. – Musi mu pan pozwolić kierować się własnym instynktem. Żadnych więcej zmian.

Żadnych niespodzianek.

– Nieźle! – Renfroe poruszył się energicznie w obrotowym fotelu. – Przyparłaś mnie do muru. Wiesz, że zależy mi na tym, żeby programy były na najwyższym poziomie. A właśnie doszły mnie słuchy, że Sledge podobał się szefom taki, jaki był przedtem. Ja tylko próbowałem go trochę ulepszyć! Kiedy się dowiedzą, że odszedł, przepadłem!

Kathryn nie miała dla niego ani grama współczucia.

– Będzie pan musiał pozwolić mu nosić to, co zechce. Ma dobry gust. Wie, w czym mu do twarzy.

– A kogo obchodzi, co on ma na sobie? Jeśli o mnie chodzi, to może włożyć worek i występować bosy!

– I niech mu pan pozwoli mieć taką fryzurę, jaką będzie chciał.

– Jaką tylko zechce! – powiedział Renfroe, kiwając głową jak oszalały.

– I wąsy są absolutnie konieczne.

Renfroe uniósł brwi i podniósł oczy do nieba, jakby świadomy, że spotyka go kara.

– Wszystko, tylko nie to!

– Nie wróci bez wąsów. – Kathryn założyła ręce i czekała.

– Żadnych wąsów! – krzyknął Renfroe, uderzając dłońmi w biurko. – Musi być jakaś granica!

– Dobrze – powiedziała nieustępliwie. – To niech pan wyznaczy granicę. Może być na dacie nagrania „Pod ostrzałem”. Bo nie będzie programu, jeśli Sledge nie będzie miał wąsów.

– W porządku! – zagrzmiał Renfroe. – Niech ma te potworne wąsy. Niech sobie zapuści i brodę, jeśli chce. Tylko niech wróci, zanim szef mnie wyrzuci na ulicę!

– Zrobię, co będę mogła – obiecała Kathryn.

– A przy okazji – jutro z samego rana znajdzie pan na biurku moją rezygnację.

– Do diabła, Kathryn, i ty też?!

– Ja też. Mam już dość zmieniania ludzi, których nie powinno się zmieniać, i wypełniania poleceń, z którymi się nie zgadzam! I wykorzystywania mojego nazwiska przeciwko mnie. Nie po to tyle lat studiowałam.

– Pomyśl, ile pieniędzy stracisz.

– Poradzę sobie – zapewniła go. – To dla mnie nie pierwszozna.

– Ale, Kathryn...

– Dam panu znać, jak tylko pomówię ze Sledge'em – powiedziała i zostawiła go chlipiącego w potężne ramiona.

Wydobyła od recepcjonistki adres Sledge'a i po raz ostatni wyszła z budynku telewizji. Jechała jak w transie do fotografa, żeby odebrać zdjęcie, które teraz zdawało się już nie mieć żadnego znaczenia, przepełniona uczuciem, że nigdzie nie ma dla niej miejsca. Jakie to wszystko pokręcone, myślała. W jednej chwili jej kariera rozwijała się w zawrotnym tempie, a zaraz potem nie wiedziała, z czego zapłaci rachunki. Dopiero co Sledge nazywał ją swoją panią, a teraz zasypywał oskarżeniami. Niedawno była na szczytach miłości, a teraz przygniatała ją lawina oskarżeń. Jak to się skończy?

Szybko weszła do fotografa i odebrała powiększone zdjęcie. Wyzywająca poza rozśmieszyłaby ją, gdyby nie to, że teraz podkreślała jeszcze absurdalność sytuacji. Miała już dwie fotografie, żeby jej przypominały o miłości, którą przeżyła.

Nie wiedząc, co począć ze swoją podobizną, odsunęła przednie siedzenie samochodu i wrzuciła ją do środka. Wyjechała z Manhattanu w stronę przedmieścia, gdzie mieszkał Sledge. Długo szukała ulicy, której nazwę zapisała. A kiedy już znalazła, była pewna, że odbyła całą drogę na próżno. To niemożliwe, pomyślała. To nie może być dom tego Darryla Sledge'a, którego znała.

Zjechała na chodnik i wysiadła z auta, gapiąc się ze zdumieniem na budynek ulokowany w skromnej willowej dzielnicy. Ale właściwie czego się spodziewała? Kawalerskiej rezydencji ze szkła i stali? Fontanny na trawniku? Sportowego wozu na podjeździe? Zamiast tego zobaczyła osobliwy dom z podwórkiem, rojący się od dzieci, a w ogródku kwitły azalie.

Dwaj mali chłopcy bawili się, biegając dookoła solidnie zbudowanego fortu, do którego przybito tabliczkę: „Teren prywatny. Wstęp wzbroniony”. Jeden z nich na widok Kathryn podbiegł do ogrodzenia.

– Sledge'a nie ma w domu – poinformował ją.

Uśmiechnęła się i odetchnęła z ulgą, że jednak dotarła pod właściwy adres.

– A ty jak się nazywasz?

– Rusty – powiedział chłopczyk. – Mieskam tu obok. Sledge dla nas zbudował ten fort i powiedział, że możemy tu się bawić, nawet jak jego nie ma.

Popatrzyła na fort, wzniesiony na pewno z wielkim staraniem.

– Zbudował go dla was?

– Dla mnie i dla innych chłopaków. Mamy tu klub, wiesz.

– Rusty, a czy widziałeś dzisiaj Sledge'a?

Chłopczyk wzruszył ramionami i pokręcił głową.

A więc nie wrócił prosto do domu... Kathryn nadal nie miała pojęcia, gdzie go szukać. Jeśli ma jechać do siebie i czekać na niego, to mogłaby przynajmniej

zostawić jakąś wiadomość.

Wiadomość i swoje zdjęcie! Uśmiechnęła się skrycie i spojrzała na chłopca.

– Jak zobaczysz Sledge’a, to mu powiedz, że wpadła Kathryn. Zostawię mu coś w garażu. Żeby koniecznie to zobaczył, dobrze?

– Dobrze. – Chłopczyk pomachał jej na do widzenia i pogonił z powrotem do fortu.

Szybko wyciągnęła fotografię i postawiła w garażu, w samych drzwiach. Szukała jakiejś kartki – najpierw w torebce, a potem w całym samochodzie, ale nie znalazła. Postanowiła pisać wprost na zdjęciu, na fragmencie koszulki. Śmigła długopisem tak szybko, jak tylko mogła: że ona nie ma nic wspólnego ze zmianą nazwiska, że w telewizji oferują mu wszystko, co zechce, byle wrócił, i że ona także jest bez pracy. A potem dopisała, że go kocha i podpisała: Serce za serce, Kathy.

Wróciła do domu i czekała, zdawało jej się, że całe godziny, ale Sledge nie dzwonił. Czowała się podle, nie miała sił. Wzięła prysznic, zmusiła się do jedzenia i znów zasiadła przy milczącym telefonie.

Kiedy mrok wypełnił pokój, poszła do łóżka i leżała, wpatrując się w sufit. Gdzie on może być? Czy wyjechał z miasta? Może wrócił do Teksasu? Zniknął na dobre?

Wykręciła numer informacji w Dallas, ale Sledge nie figurował w spisie. Potem, chwytając się ostatniej szansy, zadzwoniła do stacji telewizyjnej, w której poprzednio pracował. Od dawna nie mieli od niego żadnych wiadomości. Rozpłakała się i była pewna, że łzy nie przestaną jej płynąć do końca życia.

A jeśli wrócił, ale wcale nie miał zamiaru się z nią skontaktować? Jeśli uznał, że jej upór jest za dużą przeszkodą między nimi? Poczwała się taka bezradna...

Ciemność otaczała ją jak czarna, zimna dziura, jak dół bez dna. Po raz pierwszy w życiu bała się zasypiać bez światła.

Ale nawet kiedy zapaliła lampę, sen nie nadchodził. Wstała z łóżka i w długiej różowej koszuli podeszła do drzwi balkonowych. Rozsunęła je i wyszła na dwór. Powiał ciepły wiatr, jak to w środku lata.

Księżyc w pełni świecił na granatowoczarnym niebie, jakby naigrawał się z każdego, kto jest sam w taką noc. Kathryn usiadła z głową opartą o balustradę i modliła się, żeby nie utracić Sledge’a na zawsze.

Jak powtarzająca się scena w dręczącym koszmarze przemykały jej przez głowę chwile ze Sledge’em. Bezradność w jego oczach, kiedy goliła mu wąsy, frywolny błysk, kiedy ją zmusił, żeby kupiła te majtki w panterkę, ból, kiedy odchodził

mówiąc, że się w niej zakochał.

Następna łza stoczyła się wolno po policzku, z głębi duszy wyrwało się westchnienie.

Usłyszała ciche pukanie do drzwi i wstrzymała oddech, odpędzając nagły przypływ nadziei. To nie Sledge. To Amanda, nie mogła się doczekać, kiedy się dowie, jak on zareagował na zdjęcie.

Otarła ślady łez i zasunęła za sobą drzwi na balkon. Wolno podreptała przez pokój. Pukanie rozległo się znowu.

Przekręciła zasuwę i otworzyła, po czym oparła się o ścianę i przycisnęła dłonie do ust, bo świeże łzy napłynęły jej do oczu.

Dawny Darryl Sledge naprawdę powrócił, żeby nie dawać jej spokoju. Opierał się o futrynę i nie miał na sobie nic poza starymi džinsami i zdartymi kowbojskimi butami. Stał z łagodnym uśmiechem na twarzy i jednodniowym zarostem jak cień nad górną wargą. W ręku dyndał mu czarny stetson.

– Nie bądź taka wystraszona – wyszeptał drżącym głosem. – To tylko ja. Mam trochę problemów ze swoim image’em – powiedział z teksańskim akcentem, i to był najpiękniejszy głos, jaki Kathryn w życiu słyszała. – Podobno czynisz cuda...

– Nie można naprawić czegoś, co nie jest zepsute – wyszeptała, wycierając rozmazane oczy.

– A co ze złamanymi sercami – popukał się w pierś.

– Umiesz je naprawić?

Kathryn roześmiała się cicho, ale zabrzmiało to jak szloch.

– Załóż się, że umiem.

Objął ją i pocałował, a jego pocałunek był czuły, delikatny, słodki, namiętny, zachwycający – wszystko naraz. Ścisnął ją mocno i poczuła, że jej stopy odrywają się od podłogi. Pomyślała, że dopóki będzie w objęciach Sledge’a, mogłaby już nigdy nie dotknąć ziemi.

– Kocham cię – wyszeptała.

– Powiedz to jeszcze raz – prosił, poluzniając nieco uścisk, tak że ześliznęła się po nim, aż dotknęła podłogi. – Mów to cały czas.

– Kocham cię, kocham cię, kocham cię – powtarzała mu prosto do ucha, a łzy płynęły jej po policzkach. – Gdzie byłeś?

– Pół dnia siedziałem na lotnisku i nie mogłem się zdecydować, czy wracać do Teksasu. Potem poszedłem nad rzekę i użalałem się nad sobą, bo jakoś nie mogłem wsiąść do samolotu. – Pocałował ją mocno, jakby chciał sprawdzić, czy naprawdę jest jego.

– A kiedy wróciłem i zobaczyłem to cudowne zdjęcie i wiadomość od ciebie...
Boże, pędziłem tu jak na skrzydłach.

Kathryn pogładziła jego szorstki, nie ogolony policzek.

– Renfroe chce cię mieć z powrotem za wszelką cenę.

Sledge uśmiechnął się z przymusem, ale na jego twarzy malowało się powątpiewanie.

– Napisałaś mi o tym. Czy to znaczy, że mogę pozostać przy swoim nazwisku?

– Powiedział: za wszelką cenę.

– Pewnie – odparł bez przekonania.

– Możesz nawet zapuścić wąsy. Dałam mu do zrozumienia, że to konieczne.

Uśmiech przemknął przez jego twarz. Wecisnął na głowę Kathryn swój kowbojski kapelusz.

– Moje wąsy, no proszę. W takim razie muszę się zastanowić. A ty? Wrócisz?

– Nie – powiedziała. – Będę teraz pomagać ludziom, którzy tego naprawdę potrzebują, tak jak sobie postanowiłam na początku. Sama będę wybierać klientów. Żaden Renfroe nie będzie mi już rozkazywał!

– I żaden uparty jak osioł Sledge nie będzie ci się sprzeciwiał!

– Ja już nigdy nie mogłabym ci się sprzeciwić – odpowiedziała.

– Jednak ja ci się sprzeciwiłem. Przynajmniej w pracy. Trochę ci wtedy skomplikowałem życie, prawda?

– Walczyłeś o siebie i jestem ci za to wdzięczna. Gdybyś tego nie zrobił, mogłabym cię zmienić w Brada Millera i starcie coś niezmiernie ważnego w moim życiu. Zakochałam się w prawdziwym Darrylu Sledge’u.

– A ja straciłbym ciebie, gdybyś odeszła, skończywszy ze mną pracować. Wiedziałem, co robię!

Usiadł na kanapie i wziął ją na kolana. Jego lazururowe oczy zrobiły się poważne, skupione, nie mógł mówić z emocji.

– Co byś powiedziała...

Kathryn zanurzyła mu dłonie we włosach i lekko pocałowała go w usta.

– ... na spędzenie reszty życia...

Całowała jego powieki, po kolei.

– ... z facetem, który nie ma zupełnie nic do zaoferowania...

Dotknęła ustami miejsca nad górną wargą, czując szorstki, świeży zarost.

– ... oprócz tego, że jest pociągający...

Uśmiechnęła się i potarła czubkiem nosa po jego szyi.

– ... przystojny...

Zadrżała, czując jego oddech na karku.

– ... inteligentny...

Pogładziła jego nagą pierś, czując, jak serce wybija równy rytm miłości do niej.

– ... i uśmiecha się tak, że kobiety, stare i młode, dostają palpitacji, chcą z nim rozmawiać o astrologii i przezywają go...

Kathryn roześmiała się na całe gardło.

– Coś mi się zdaje, że nie traktujesz mnie zbyt poważnie – westchnął ciężko Sledge.

– Nie, zupełnie poważnie myślę, że mogłabym pokochać faceta, który ma tak niewiele do zaoferowania – wyszeptała bez tchu, pociągając go za sobą na poduszki.

– Wiesz, że mówimy o małżeństwie – odpowiedział, opadając na nią.

– Oczywiście – zapewniła, pełna szczęścia, a on zaczął rozpinać jej nocną koszulę. – Możemy postawić te zdjęcia zamiast nas na ślubie.

Śmiał się i ściągał jej koszulę, rozpalając pocałunkami jej nabrzmiałe piersi.

– Nie, ty wcale nie podchodzisz do tego poważnie.

– Podchodzę – wyszeptała. – Tylko się zastanawiam, czy wyjdę za Sledge'a, czy za Saxona.

– Nieważne – droczył się z nią. – Bylebyś wiedziała, że mam na imię Darryl.

– Cześć, Darryl – powiedziała łobuzersko i pocałowała go, uwalniając rosnące w niej pożądanie. Swawolnie krążyła koniuszkiem języka po jego twarzy, odsunęła się do tyłu i jeszcze raz musnęła jego wargi. – Jak mi idzie? – wyszeptała.

– Nieźle – odpowiedział z uśmiechem. – Ale chciałem ci powiedzieć, że nazywam się Darryl Sledge...

– Miło mi, Darrylu Sledge – pocałowała go jeszcze raz i cudowne westchnienie wydobyło mu się z głębi piersi, kiedy trzymał ją mocno przy sobie. – Chcesz się bliżej przedstawić? – spytała.

Dotknął ustami jej czoła.

– Nie myśl, że nie wiem, do czego zmierzasz – wyszeptał.

Jej oczy błyszczały figlarnie, kiedy ciągnęła dalej grę, którą zaczęli pierwszego wieczoru w barze, gdzie zmieniło się ich życie.

– Och, trzeźwość to żadna obrona przed moimi sztuczkami – wyszeptała. – Tyle mamy do zrobienia. Żeby tylko wiedzieć, jak zacząć... Ale nie martw się, uwielbiam wyzwania.

Roześmiał się i przywarł do niej, przygniatając ją swoim ciężarem.

– Będziesz więc mogła się mną nacieszyć – powiedział, przeciągając każde

słowo.

– Mój nieokrzesany Teksaszczyk – szeptała upojona miłością. – Czy naprawdę jesteś tylko mój?

Ściągnął jej stetsona i wetknął sobie na głowę, przekrzywiając zawadiacko.

– Będzie, jak zechcesz, pani.

Telefon zadzwonił akurat, kiedy chciał jej zdjąć koszulę. Chwyliła go za rękę, kiedy sięgnął po słuchawkę.

– Zostaw – powiedziała.

Sledge cofnął rękę i pogłaskał czule jej policzek. Włączyła się automatyczna sekretarka i głos Amandy wypełnił pokój.

– Kat! – krzyczała. – Czy wypada włożyć suknię z czerwonej satyny na własny ślub? Wiem, że to dekadence, ale w bieli wyglądam tak blado. A, i co myślisz o brylantowych paznokciach? Wiesz, takich doklejanych. Przy okazji, zostaję panią Miller. Mówiłam ci już?

Sledge i Kathryn wybuchnęli gromkim śmiechem, kiedy automat się wyłączył.

– I co my z nią zrobimy? – zapytała Kathryn.

– Pytanie – powiedział Sledge, przenikając ją poządlwym spojrzeniem – co ja z tobą zrobię?

Iskra śmiałości zalśniła w jej oczach i uniosła przyzwalającym gestem ramiona.

– Jestem jak glina – odrzekła. – Możesz mnie ulepić jak chcesz.